

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, na je jednostr. wiersz drobnygo pisma (nonparelli) lub (sęgo miesiąc: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych orsed lub po tekście 16 k. W dśiślach: Zaciubiny i Zaręczyń, Oświeślenia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Anetey 50 rb., niezależnie od opłaty pocztę i kosztów przesyłki

Petersburg, dnia 17 (30) marca 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekaterynski № 62, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kreszczatik 50. REKOPISÓW drobnych Redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Pojed. N-ry (bez Hart alb.) 25 kop.

## J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

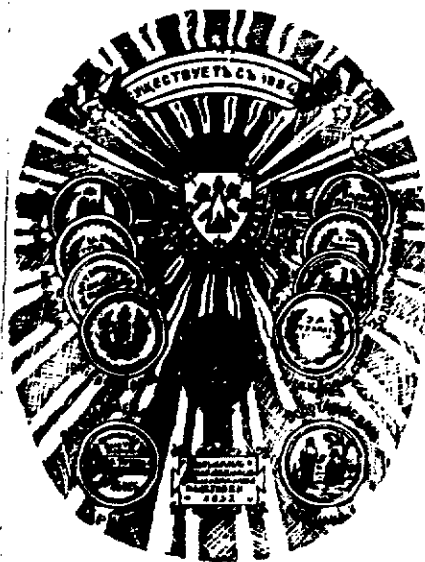
FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

Biuro Techniczne

Inż. J. JANUSZEWSKIEGO

Wilno, d. w. Wileńska.



RESTAURACJA I BUDOWA

domów, kościołów etc. (2152)

Artezyjskie Studnie.

Inżynier-Mechanik

A. ROSSET

Biuro Techniczne

Warszawa, Włodzimierska 8.

Specjalność: Najnowsze urządzenie gorzelni, rektyfikacji, browarów, krochmalni, syropiarni, olejarni i tartaków, lokomobile, młocarnie, maszyny parowe i kotły. (127)

## TORF.

Analizy. Ocena torfowisk. Kosztorysy i urządzenia do wyrobu torfu opałowego. Edward Małyszczewski, inżynier-chemik. Warszawa, Szpitalna 5. (130)

## PENSJONAT

Walerji Walowskiej w Warszawie, Nowy-Swiat 37. Pokoje wygodnie umeblowane z pościelą, wygodnie hotelowemi, usługą mężką i żeńską, od 75—2 rubli dziennie, od 25 rubli miesięcznie. Salou jadalnia wspólne. Żyćie od 1 rubla dziennie. Łazienka. (128)

DRZEWKA OWOCOWE w koronach od 30—45 kop. i róże szczepione po 15 i 20 kop. sprzedaje i katalogi wysyła ogród pomologiczny D-ra Zawady w Częstochowie, nagr. 2 złotymi medalami w r. 1899. (98)

KATALOG MAREK dla kolekcji wysyłam za 7 kop. markę. Odesa, ul. Sadowa № 12. Mikołaj Akiuk. (2212)

## UBEZPIECZENIE DOŻYWOTNICH DOCHODÓW.

Osobom, pragnącym otrzymać od własnych kapitałów nieulegający zmianie większy dochód, niż ten, jaki daje zwyczajne lokowanie kapitałów, poleca się zawrzeć ubezpieczenie dożywotnich dochodów w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rossya” sposobem jednorazowej wpłaty Towarzystwu.

Wiek zabezpieczającego się przy zawarciu ubezpieczenia 55 l. 60 l. 65 l. 70 l. 75 l. 80 l.  
Dożywotni dochód od wpłaconego kapitału..... 8,07% 9,44% 11,14% 13,46% 16,03% 17,77%

Tęgo rodzaju ubezpieczenie jest dobrem dla ubezpieczenia osób nieprawomocnych wszelkiego wieku, znajdujących się pod opieką ubezpieczającego, dla ubezpieczenia starych sług i w innych wypadkach.

Szczegóły w Zarządzie (Petersburg, Wielka Morska № 37) i u Agentów (we wszystkich miastach Cesarstwa).

### TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”.

Kapitały Towarzystwa z górą 35,000,000 rubli.

(2156)

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie

Kapitały, zabezpieczające ruskie assekuracje, oddają się Ruskemu Rządowi i są zachowane w Banku Państwa.

## EQUITABLE

Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8.

Stan. Lud. KRONENBERG.

Towarzystwo Ubezpieczania życia Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki. Petersburg, Newski просп. № 21.

Generalny Pełnomocnik P. J. POPOW. (2056)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ I L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

♦ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 34 ♦

(2475)

### Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21.

(87)

OJ, CI DOKTORZY! — Cóż to, pan konsyljarz maluje?

— E, to tak tylko, dla zabicia czasu.

— Aha, po ludziach przychodzi kolej na czas...

(Kolce)

Obszerne laboratorium do wyf. i regu użytku pp. Amatorów

ERYWAŃSKA 3.

**GOLCZ & SZALAY**

POLECAJĄ

Aparaty Fotograficzne

najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie przybory

klisze i papiery fotograficzne najlepszej gat.

## DO SPRZEDANIA

obora zarodowa rasy Simmenthal, nagrodzona na wystawie Warszawskiej, składająca się z 11 krów, 8 jałówek i 2 buhajków. Maść czerwono i żółto-srokata. Zgłoszenia przyjmuje zarząd dóbr Wilkoszewice, przy stacji dr. z. W. W. Gorzkowice. (2207)

Wilno, Zawalna ul., d. Reform. Synodu

Biuro Nauczycielskie

M. Bagieński.

(2208)

Poleca nauczycieli, nauczycielki i bony.

## U młodej polki

znającej dobrze jęz. francuzki, chciałbym brać lekcje. Pości. rest. 8. 8. 8 Cn6, Nam. np., 5-e nout. rop. ora. (2213)

♦ Artur Grottger ♦

„SZKOŁA SZLACHECICA

POLSKIEGO”

pierwsza upoważniona reprodukcja z oryginałów. (719)

♦ 4 kartony folio. ♦

Cena 90 kop., z przesyłką 1.20.

W Warszawie w księgarni M. Arcta, w Kijowie w Salonie Artystycznym, Kreszczatik 50 i w księgarni L. Idzikowskiego.

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (2120)

## DOMY, MAJĄTKI

od 2 do 150 włók, sprzedaż-kupna. Warszawa, Nowy-Swiat 30—2 (od 10 do 12 i od 4—6, oprócz świąt). (131)

## OBORA ZARODOWA

W WILDZEJ

(przez Wilgę, st. dr. żel. Nadw.) ma na sprzedaż byczki rasy holenderskiej wachodnio-francuskiej. (102)

## FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH. CENNIKI NA ZADANIE.

OSTATNIE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

# Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie, 41, Nowy-Swiat 41.

Anatomja i Fizjologia organów płciowych kobiety. Fizjologia ciąży i porodu. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauca i 7 drzewor., rb. 1.20.

Ciało człowieka. Wykład poglądowy anatomji człowieka z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauca i 10 drzeworytami. Wyd. II, dopełnione, rb. 1.20.

Dzielnicy-Strzelbicki Kazimierz. Blichtr. Sceny z życia. Powieść, odznaczona na konkursie „Głosu”, rb. 1.20.

Figlarz Salony. Ilustrowany zbiór rozrywek kuglarско-ukauowych, doświadczonych bez przyrządów, zadań, lamigłówek, sztuk magicznych i najprzeróżniejszych układów dla rozveselenia towarzystwa. Z wieloma rysunkami w tekście. Zebrał i opracował Mieczysław Rościszewski, rb. 1.40, w kartonie rb. 1.80, w oprawie rb. 1.60.

Gaboriau Emil. Upadek. Romans. Przekład z francuz. 8 tomów, rb. 1.20.

Gliniński Kazimierz. Z życia i fantazji. Nowele, rb. 1.20.

Gry i zabawy towarzyskie. Wskazówki do przyjemnego i użytecznego spędzenia czasu w domu i po za domem. Podręcznik dla młodzieży poci obojga. Z wieloma rysunkami w tekście. Według najnowszych źródeł opracował Mieczysław Rościszewski, rb. 1.20, w kartonie rb. 1.40, w oprawie rb. 1.60.

Kobieta. Anatomja ciała kobiecego. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauca i 6 drzeworytami, rb. 1.20.

Kuczałka Helena. Pół tuzina komedijek. Upominek świąteczny i wakacyjny dla moich młodych przyjaciół z Rakki. W kartonie rb. 1.

Laskowski Kazimierz. Licytanci. Szkice z życia, 60 kop., w oprawie rb. 1.

Łękowski Julian. Dobrana para. Nowele, rb. 1.

Łopuszańska Marja. Zmierza czy świat? Powieść w dwóch częściach, 2 tomy, rb. 1.80.

Ruskin John. O prawdziwej kobiecie. Przełożył Józef Jankowski, kop. 60, w oprawie rb. 1.

Wernic Henryk. Historia powszechna. Cz. III. Czasy nowożytne. rb. 1.25.

Werytus Antoni. Szukaj żyda. Obrazek z życia, kop. 20.

Złotowska Gabriela. Z pamiętników młodej mężatki, rb. 1, w oprawie rb. 1.40.

## Do sprzedania folwark

3 godziny koleją od Warszawy (Nadwiślańska), od stacji kolei 1 1/2 godz. końmi. 26 włók, lasu sosnowego 2 1/2 wł., olszyn 1 1/2 wł., łąk 4 wł., ogród owocowy 5 mor., budynki murowane dobre, inwentarz żywy i martwy kompletny, cena 51,000 rb. Tylko poważni refleksanci zgłaszać się mogą po informację: stacja pocztowa Szreniśk, plockiej gub., właścicielowi Bonkowa. (2211)

Wytlumaczenie francuzkiego przysłowia: „Tout passe, tout lasse, tout casse”. „Gdzie moje pasy, gdzie moje lasy, gdzie moje kasy”. (Kurj. Światl).

## Tablica wygranych pożyczki premjowej II-ej emisji z r. 1866 (wylosowanych 1 marca 1900 r.).

| Serja. | N° | Wygrana. | Serja. | N° | Wygr. | Serja. | N° | Wygr. | Serja. | N° | Wygr. | Serja. | N° | Wygr. | Serja. | N° | Wygr. |
|--------|----|----------|--------|----|-------|--------|----|-------|--------|----|-------|--------|----|-------|--------|----|-------|
| 18346  | 49 | 200000   | 12150  | 33 | 10000 | 2113   | 9  | 5000  | 16724  | 20 | 5000  | 142    | 22 | 1000  | 5238   | 43 | 1000  |
| 537    | 41 | 75000    | 6228   | 17 | 8000  | 19967  | 25 | 5000  | 15867  | 41 | 5000  | 2308   | 50 | 1000  | 10033  | 21 | 1000  |
| 13580  | 39 | 40000    | 10059  | 21 | 8000  | 8789   | 20 | 5000  | 18750  | 34 | 1000  | 14346  | 42 | 1000  | 2910   | 26 | 1000  |
| 7273   | 24 | 25000    | 12145  | 6  | 8000  | 14337  | 31 | 5000  | 13235  | 16 | 1000  | 15535  | 32 | 1000  | 11612  | 28 | 1000  |
| 17944  | 22 | 10000    | 15970  | 2  | 8000  | 10394  | 46 | 5000  | 10326  | 11 | 1000  | 9622   | 22 | 1000  | 2033   | 31 | 1000  |
| 8763   | 4  | 10000    | 19738  | 21 | 8000  | 19097  | 1  | 5000  | 8427   | 38 | 1000  | 262    | 5  | 1000  | 10368  | 43 | 1000  |

P O T I E Ź S E T R U B L I :

| Serja. | N° | Serja. | N° | Serja. | N° | Serja. | N° | Serja. | N° | Serja. | N° | Serja. | N° | Serja. | N° | Serja. | N° |
|--------|----|--------|----|--------|----|--------|----|--------|----|--------|----|--------|----|--------|----|--------|----|
| 16     | 19 | 2315   | 35 | 4539   | 47 | 6795   | 17 | 8617   | 41 | 10371  | 5  | 11734  | 45 | 13833  | 37 | 15545  | 10 |
| 51     | 49 | 2320   | 4  | 4704   | 19 | 6822   | 23 | 8652   | 49 | 10375  | 16 | 11950  | 37 | 13976  | 43 | 15827  | 22 |
| 76     | 47 | 2625   | 8  | 4716   | 5  | 6857   | 50 | 8737   | 16 | 10551  | 38 | 12073  | 29 | 14076  | 33 | 15836  | 9  |
| 88     | 29 | 2815   | 11 | 4804   | 17 | 7046   | 34 | 8743   | 11 | 10558  | 6  | 12081  | 13 | 14181  | 45 | 15855  | 36 |
| 91     | 3  | 2866   | 5  | 4820   | 6  | 7054   | 19 | 8828   | 36 | 10318  | 38 | 12141  | 41 | 14214  | 8  | 15893  | 24 |
| 142    | 18 | 2896   | 20 | 4923   | 27 | 7139   | 43 | 8833   | 30 | 10558  | 31 | 12153  | 19 | 14303  | 19 | 16068  | 41 |
| 306    | 50 | 2965   | 30 | 4977   | 37 | 7370   | 7  | 8886   | 26 | 10661  | 48 | 12223  | 28 | 14312  | 15 | 16071  | 41 |
| 376    | 44 | 3105   | 15 | 5041   | 2  | 7385   | 27 | 8987   | 24 | 10749  | 27 | 12248  | 5  | 14414  | 49 | 16141  | 47 |
| 384    | 36 | 3200   | 37 | 5283   | 39 | 7401   | 46 | 9064   | 26 | 10868  | 13 | 12275  | 45 | 14422  | 36 | 16157  | 36 |
| 571    | 24 | 3225   | 11 | 5484   | 28 | 7431   | 44 | 9074   | 46 | 11057  | 48 | 12309  | 42 | 14444  | 42 | 16255  | 36 |
| 683    | 34 | 3260   | 28 | 5572   | 47 | 7432   | 34 | 9153   | 16 | 11104  | 32 | 12484  | 28 | 14498  | 29 | 16277  | 12 |
| 721    | 21 | 3397   | 19 | 5671   | 33 | 7642   | 48 | 9185   | 20 | 11143  | 48 | 12657  | 29 | 14570  | 16 | 16330  | 11 |
| 873    | 35 | 3484   | 18 | 5708   | 32 | 7768   | 31 | 9221   | 12 | 11200  | 45 | 13011  | 33 | 14693  | 13 | 16372  | 19 |
| 966    | 9  | 3545   | 7  | 5770   | 11 | 7914   | 36 | 9239   | 39 | 11240  | 16 | 13026  | 20 | 14734  | 27 | 16394  | 49 |
| 1033   | 31 | 3561   | 39 | 5781   | 1  | 7923   | 10 | 9243   | 38 | 11302  | 27 | 13110  | 38 | 14788  | 10 | 16422  | 23 |
| 1070   | 39 | 3614   | 20 | 5812   | 29 | 7936   | 23 | 9246   | 31 | 11328  | 10 | 13239  | 49 | 14862  | 13 | 16502  | 49 |
| 1421   | 45 | 3622   | 25 | 5934   | 13 | 7951   | 44 | 9309   | 37 | 11333  | 4  | 13242  | 48 | 14938  | 27 | 16520  | 25 |
| 1539   | 47 | 3793   | 42 | 5970   | 24 | 8046   | 4  | 9943   | 50 | 11333  | 28 | 13318  | 3  | 15110  | 42 | 16520  | 40 |
| 1631   | 1  | 3964   | 33 | 6100   | 14 | 8158   | 20 | 10018  | 17 | 11456  | 28 | 13415  | 40 | 15133  | 4  | 16584  | 33 |
| 1825   | 15 | 4185   | 45 | 6282   | 33 | 8275   | 28 | 10037  | 32 | 11460  | 19 | 13465  | 12 | 15272  | 8  | 16681  | 49 |
| 1899   | 17 | 4252   | 32 | 6412   | 30 | 8315   | 4  | 10256  | 30 | 11473  | 40 | 13608  | 35 | 15361  | 39 | 16743  | 5  |
| 1985   | 48 | 4264   | 30 | 6556   | 49 | 8429   | 46 | 10284  | 33 | 11482  | 24 | 13611  | 25 | 15434  | 5  | 16966  | 25 |
| 2237   | 15 | 4384   | 11 | 6628   | 42 | 8441   | 8  | 10355  | 45 | 11665  | 12 | 13612  | 28 | 15481  | 46 | 16980  | 38 |
| 2298   | 35 | 4481   | 37 | 6777   | 23 | 8583   | 38 | 10365  | 40 | 11665  | 34 | 13802  | 33 | 15511  | 41 | 17071  | 17 |

Wylosowano do umorzenia następujące serie:

|      |      |      |      |      |      |      |       |       |       |       |       |       |       |       |       |       |
|------|------|------|------|------|------|------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|
| 7    | 1441 | 2562 | 3228 | 3780 | 4665 | 6197 | 8544  | 10619 | 11658 | 12210 | 13760 | 14927 | 16443 | 16991 | 17646 | 19082 |
| 186  | 1481 | 2788 | 3240 | 4131 | 4818 | 6416 | 8864  | 10639 | 11663 | 12384 | 13767 | 15472 | 16463 | 17066 | 18346 | 19095 |
| 698  | 1787 | 2795 | 3244 | 4250 | 4850 | 6615 | 9230  | 10911 | 11677 | 12450 | 13780 | 15998 | 16523 | 17365 | 18377 | 19123 |
| 809  | 2069 | 2907 | 3516 | 4367 | 5075 | 6632 | 9459  | 10935 | 11715 | 12731 | 13825 | 16009 | 16573 | 17435 | 18576 | 19437 |
| 826  | 2259 | 2924 | 3521 | 4336 | 5461 | 6770 | 9518  | 10999 | 11813 | 13068 | 13859 | 16026 | 16598 | 17533 | 18706 | 19511 |
| 937  | 2305 | 2946 | 3547 | 4426 | 5507 | 6859 | 9554  | 11208 | 12079 | 13121 | 13937 | 16059 | 16651 | 17550 | 18767 | 19517 |
| 1257 | 2393 | 3057 | 3767 | 4648 | 5631 | 6891 | 10394 | 11415 | 12099 | 13413 | 14606 | 16090 | 16661 | 17567 | 18946 | 19876 |
| 1438 | 2549 | 3039 | 3779 | 4653 | 5700 | 7683 | 10572 | 11481 | 12212 | 13736 | 14853 | 16359 | 16971 | 17597 | 19041 | 19965 |

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rb. Wyplata wygranych będzie uskuteczniąną wyłącznie w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od d. 1 czerwca 1900 roku, wyplata zaś po rs. 130 za bilet, wylosowany do umorzenia, zacznie się dnia 1 czerwca 1900 roku.

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

# „E I N E M”

W MOSKWIE.

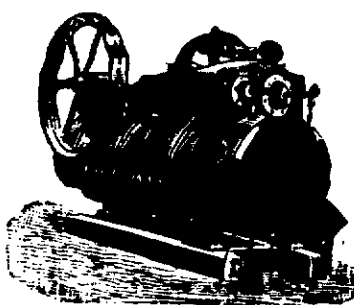
Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonjaln. i owocarniach. (2672)

## GARRETH SMITH & C<sup>o</sup>

MAGDEBURG-BUCKAU.

Najstarsza fabryka lokomobili w Niemczech.



## Lokomobile

z kotłami rurowymi wysuwanemi.  
w zastosowaniu do przemysłu fabrycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

## J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, ul. Zielna № 6.

(132)

# POLSKA RESTAURACJA FERDYNANDA KINA

W PETERSBURGU

Fonarny sautek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2201)

## PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (2061)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.

# PETERSBURG.

## MAŁO SOLONE ŚLEDZIE KRÓLEWSKIE

sprzedają się u

Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, wewnątrz Maryjskiego rynku, przy kaplicy. (2191)

## SARPINKI SARATOWSKIE

(PŁÓCIENKA).

Równe za arszyn 12 kop. Angielskie 18-20 kop. Jedwabiste prane 28, 30 i 40 kop. Jedwabne 40, 65-75 kop. Wafelowe 35 i 40 kop. Główny skład Saratowskich Sarpinek SIROTKINA, Petersburg. Czernyszew sautek, dom Korpusu Pasiów. — Oddziały: w Kownie, Grodnie i Mińsku. (2199)

## Do urzędzenia

mieszkani: story, gajmy, tiul na franki różnych desen i szerokości, frendzie, szmury do portjer i mebli, rosetki, chwasty, trawa, włosy i wszelki towar tapicerski gotowy i na obstalunek

W MAGAZYNIE

S.W. RIEZCOWA

Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszew sautek 8. Telefonu № 1719. (2200)

## 200 rubli

kosztuje najbardziej udoskonalona amerykańska maszyna do pisania

"PITTSBURG"

u GAL i S-ka

Petersburg, Pole Marsowe № 7.

◆ Maszyny daje się do wypróbowania. ◆ (2082)

## Podaje do łaskawej uwagi Pań.

W nowo otwartej pracowni mód, wykonywają się obstalunki elegancko, akuracie i tanio. Petersburg, Jekateryński kanał № 164-166, m. 7. (2215)

## MŁODY CZŁOWIEK,

piśmienny i pracowity, poszukuje miejsca do kantoru, albo do posług biurowych; zna polski i ruski. Adres: Petersburg, strona, Wielki prospek. № 71, m. 5. Leonowi Kamińskiemu. (2214)

WEDLE STAWU GROBLA. — Wiesz, Mańka, byłem ci na rauce w rataju! — A ty tam po co? — Pożyłem od jednego frajera zegarek, więc mnie zaraz chwycili z całą kompaniją, a potem to ci Antek gwizdał, Jędrak śpiewał, a Walek pchał się na nas, i był raut w ratuszu! (Kurj. Świat.)

## Zaprobowane przez Uczony Komitet Ministerstwa Oświaty

### CHARAKTERY

najbardziej trudne do poprawienia, krzywe, łamane i drżące poprawiam na szybkie kaligraficzne we wszystkich językach osobiste i znaczenie za pomocą 2-3 znaków, stanowiących sekret autora. Metoda i lekcje, jako łatwe do nauczenia się w każdym wieku, zatwierdzone przez Ministerstwo Narodowego Oświecenia jako podręcznik naukowy i uznane zostały w całym świecie jako jedynie racjonalne w Rosji, Francji, Niemczech, Anglii i innych państwach zaszczycone złotymi medalami, Najwyższemi podziękowaniami i uznaniem osób koronowanych, Prezydenta Republiki i t. p. Proszę nie myśleć o innych metodach. Za 10 siódmiokop. marek wysyłam szczegółowe warunki zaczętego wykładu. Bez marek sposob. rekomend. odpowiedź nie będzie. Makro-mikroskopijne roboty z wyższej kaligrafii i poprawione osobiste i zaczęte charaktery oglądać można na powszechnej wystawie Paryskiej w 1900 r. i w Petersburgu, Newski pr. № 1. Profesor kaligrafii i innych umiejętności graficznych A. PINT. (2195)



## NOWE AMERYKAŃSKIE FONOGRAFY

oddające wyraźnie i głośno, jak również notujące: śpiew, rozmowę, muzykę i t. p. Ponieważ słuchać je można nie tylko przez gumowe rurki słuchowe, ale i przez tubę, przez którą oddają zupełnie głośno o tyle, że słyszeć może jednocześnie całe towarzystwo — to polecamy je nie tylko osobom prywatnym, towarzystwom, dla zebrań i t. p., dla przyjemnej i korzystnej rozrywki, ale i osobom demonstrującym takowe przed publiką, za pieniądze, dla zarobku.

FONOGRAM № 0 «Aigle» z tubą, ze słuchowem rurkami z diafragmą dla oddania wszelkiej muzyki, śpiewu, rozmowy i t. p., w eleganckim dębowym futerale. Cena tylko 30 rubli.

FONOGRAM № 1 «Columbia Aigle» z diafragmą dla oddania gotowych sztuk, jak również dla zapisywania muzyki, śpiewu, rozmowy i t. p., z rurkami słuchowem, tubą, w eleganckim dębowym futerale — tylko 40 rb.

FONOGRAM № 2 «Columbia Phonograph Co» z temiż dodatkami, jak fonogram № 1, lecz większych rozmiarów. Cena tylko 50 rubli.

№ 3 FONOGRAM «Columbia», bardzo mocnej konstrukcji, oddaje i zapisuje bardzo głośno i wyraźnie co tylko sobie kto życzy, przeto bywa używany szczególnie w wielkich lokalach, ogrodach publicznych, teatrach i t. p., tylko 75 rubli.

FONOGRAM № 4 «Edison Gem». Cena 40 rubli.

FONOGRAM № 5 «Edison Standard». Cena 75 i 90 rubli.

FONOGRAM № 6 «Edison Home». Cena 100 i 125 rubli.

### Prawdziwe amerykańskie gramofony

oddają przez wielką tubę lub rurę, bardzo głośno, przyjemnie i wyraźnie tak śpiew jak i muzykę. Cena: I gatunek 60 rubli, II gatunek 80 rubli, III gatunek 45 rubli.

Obstalunki wysyłamy po otrzymaniu 1/3 ceny zadatkowo.

Pieniądze i obstalunki adresować:

C.-Петербургъ, СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, Б. Морская № 33.

## Zawiadamiamy, iż Pan

### Cz. Kamiński

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

PRACOWNIA  
i Magazyn Obuwia

Leon

Auclair

Petersburg, Wielka Moskwa, dom Tura № 21. (2197)

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2196)

Specjalność: Obstalunki.

KAZIMIERZ SŁODŹKISKI

KRAWIEC MĘZKI.

Petersburg, Grochowa № 34, m. 37, róg Sadowej. (2198)

FRASZKA.

Środ handlarzy win  
Największą jest winą,  
Ze najczystszej z win  
Jest prawdziwe wino.  
(Kolec).

Wille przy Warszawskiej d. z., 7 w. od Dawińska, w miejscowości leczniczej «Pohulanka», na brzegu Dźwiny. Las sosnowy, zakład wodoleczniczy, kumys, lekarze z Petersburga. Wille od 3-9 pokoi z meblami i nacz. kuchenn. cena od 200-500 rb. Zwracać się do B. Ф. Тенчинского, ст. Липска, Бутебской рыб. (2158)

## Studia Agronomiczne

PRZY UNIWERSYTECIE WE WROCŁAWIU.

Letni semestr zaczyna się 18 kwietnia.

Prelekcje 24 kwietnia.

Plan godzin, rozkład zajęć i wszelkich bliższych objaśnień o studiach i formalnościach przyjęcia, udziela Sekretariat agronomicznego instytutu przy uniwersytecie we Wrocławiu. (2217)

Breslau, Matthiasplatz 5.

## DUBBELN-MARIENBAD,

Zakład kuracyjno-wodoleczniczy D-ra Nordströma,

nad brzegiem morza Wschodniego pod Rygą

(Am Ostseestrande bei Riga),

(2216)

pod osobistym kierunkiem właściciela D-ra Kitta-Kittel.

Sezon letni od d. 20 maja do i września. — Sezon zimowy od d. i września do 20 maja. Nowo-urządzone wygodne mieszkania dla rodzin, oraz oddzielne pokoje wraz z wiktorem tak dla cierpiących i rekonwalescentów, jak i gości kąpielowych. — Ceny wraz z utrzymaniem i kąpielą od 8-ch rubli dziennie. Bliższych szczegółów udziela Lekarsko-Właściciel Dr. KITTA-KITTEL w Dubbeln.

## Do sprzedania w każdej chwili

mała ziemská posiadłość

w Opatowskim powiecie, gub. Radomskiej, dogodna na rezydencję letnią lub całoroczną, nad rzeczką, w pięknej i zdrowej okolicy, od m. powiatowego wiorst 9, od stacji kolejowej 26, od kościoła 1 1/2 wiorst, z ogrodem, domem mieszkalnym murowanym o 6-ciu pokojach, meblami i sprzętami, budynkami w dobrym stanie i 30-tu morgami urodzajnej ziemi z odpowiednim inwentarzem.

Tamże, razem lub oddzielnie, tuż obok położony młyn wodny, z ogrodem, budynkami i 30-tu morgami łąki i ornej ziemi.

Bliższa wiadomość ustna lub piśmienna w Administracji «Kraju».

(2205)

## Z powodu choroby właściciela

### SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK

Łączenie z futorami w Smoleńskiej gubernii, w 12 wiorstach od stacji Jarcewo Moskiewsko-Brzeskiej dr. żel. Obszar około 2,000 dziesięcin. Gospodarstwo wielopolowe, w wysokiej kulturze, wodne łąki i las w dobrym stanie. Syrowarnia, znakomity żywy inwentarz. Dom murowany dwupiętrowy, konie, powozy, meble. Każdy z futorów może być sprzedany oddzielnie. Listownie zwracać się do właściciela: Духовщина, Смоленской губернии, село Кулаты, Александру Александровичу Муравьеву. (2206)

# WARSZAWA

## WYDAWNICTWO

### „Dziejów Polski ilustrowanych”

napisanych na podstawie najnowszych badań przez

d-ra Augusta Sokołowskiego,

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: Jana Matejki, Wojciecha Gersona, P. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka i innych mistrzów polskich.

Ma zaszczyt zawiadomić, że na zeszyty 40 ukończony został tom 2 („Pierwsi Jagiellonowie aż do śmierci Kazimierza Jagiellończyka”), zawierający 388 ilustracji, przeważnie wielkiego formatu, w czem samych rysunków Jana Matejki około 100. Tom 2 znajduje się do nabycia we wszystkich księgarniach w cenie: egzemplarz zbiorczy 6 rb. 60 k., w opr. tańszej 7 rb. 45 k., w ozd. 8 rb. 10 k. W r. b. jeszcze zostanie ukończony tom III (dynastia Jagiellońska) i przełożony IV (królowie elekcyjni). Całe dzieło zawsze prenumerować można od początku zeszytami po 30 k. (z przedpłatą k. 30 na zeszyt ostatni), które dla abonentów tańiej wypadają, niż kupowanie całemi tomami.

(125)

Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy-Świat № 61.

Po rb. 50, 55 i 60!

### Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdoby w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śladzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosa do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwis fajansowy w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze dr. nie malowane, składające się z 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwis do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazon do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do śladzi, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (30)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

— Mój Karolku, ja nie wiem, po co my tam właściwie idziemy? Co może być ciekawego w cudzym ślubie?  
— Widsisz, Maniu, natura ludzka jest taka, że lubi robić sobie widowisko z cudzego nieszczęścia; na moim ślubie z tobą też było masa ludzi. (Mucha).

## STANISŁAW KRAUSE i S-ka

dawniej T. L. BREYMEYER,

w Warszawie, ulica Królewska № 1,

polecają w dużym wyborze:

Kufry trzcinowe (Rohrplatten), bardzo lekkie, Kufry na biglach; Kufry zwyczajne, Rulony, Kuferki do damskich i męskich kapeluszy. Torby podróżne, Walizy różnej wielkości, Nesesery podróżne rozmaitych fasonów, Nesesery podróżne z srebrnymi przyborami, Rękawiczki męskie skórzane oryg. „Napa”, Galanterię skózaną, Baty, Styki, Getry, Lawn-Tennis komplety i pojedyncze sztuki, Łuki i Strzały angielskie dla pań, panów i młodzieży, Gimnastykę amerykańską pokojową, Paleta gumowe oryg. angielskie, Pledy letnie.

(121)



### SZCZURY i MYSZY

łapią doszczętnie automaty „Elektra”, niszcząc szkodników bez przerwy w olbrzymich naras ilościach.

Automat № 9 na myszy, rb. 1 k. —  
„ № 10 na szczury, „ 6 „ 50.

Wyłączna sprzedaż: Warszawa, „Progress”, Długa № 82.

Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności: № 9 — pocztą, № 10 — taniej dr. ż. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe oznaczenie MM żądanych automatów. (55)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 83.

(6)

Chambres Garnies

## „NATIONAL”

róp Nowego-Świata, Księżca № 4, w Warszawie.

Nowo otworzone 40 pokojów elegancko umeblowane, na wódr pierwszorzędnych hoteli urządzone, położone w najlepszym punkcie miasta, w bliskości Bahnhofu Wiedeńskiego. Wygody wszelkie, numera duże, pościel wygodna, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 85 do 4 rb. na dobę. Kawa, herbata, obiad, kąpiele w miejscu, kareta na pociąg

(106)

poleca St. POSTEK.

## KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski.

POLECAJĄ:

Tytenie i Papierosy własnej fabryki p. f. „NOBLESSE”.

Cygara różnych fabryk krajowych.

Cygara Hawańskie, Antwerskie i Hamburgskie w wielkim wyborze.

Cigaretki zagraniczne i krajowe.

Papierosy Amerykańskie, Egipskie, Francuskie i Hawańskie firmy Bock i Co.

Tytenie Angielskie, Amerykańskie, Egipskie i Francuskie, do fajki i do papierosów.

Cenniki wysyłamy na żądanie, franco.

(122)

◀ Egzystująca od 1880 roku ▶

## Firma ADOLF PILISCH

◀ Tylko KRAKOWSKIE PRZEDMIĘSCIE № 7, w WARSZAWIE, bez Filii. ▶

Obuwie męskie, damskie i dzieciinne

w wyborowych gatunkach.

(92)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

## „SAMOUCZEK”

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

„SAMOUCZEK” Polsko-Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Skład główny u autora (v. Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie. (28)

### MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO i Sp.

(Firma egzystuje od r. 1878)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapiicerski. Ceny niskie, stałe. (78)

Najnowsze! Najlepsze! Najtańsze!

# „PLANO”

• ŻNIWIARKI •

• KOSIARKI •

• GRABIE •

z różnemi ulepszeniami

NADESZŁY.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE

Warszawa

A. E. Mrozowski

Piękna 7.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Wszelkie części zapasowe na składzie.





## ČERVENÝ & LÁZNIČKA

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH  
w Kijowie, Wiel. Wasylkowska, № 15.

Polcają Br. Ziemiannem, Składem i Zarządem Ziemiannym:

◆ Pługi parowe systemu „Compound”. ◆

◆ Młocarnie parowe i lokomobile. ◆

◆ Najnowsze sławiki rządowe do sioła i buraków. ◆

◆ Amerykańskie kosiarki, żniwiarki i wiazałki. ◆

◆ Ręczne i kieratowe młocarnie z patentowanymi łożami kulistymi, ◆  
oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze.

Wylączna w tym fachu specjalność.

Główny skład modeli maszyn i narzędzi rolniczych dla narzędzi technicznych  
wszel. fachowych szkół przemysłowych i rolniczych. (676)



TOWARZYSTWO

# „RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-  
szyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:  
Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandka.

## J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 8.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-  
KOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszc-  
zania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i  
zakładów przemysłowych. (698)

## STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE I ABSORBOWĄCE urządzenia z kompletną gwarancją Hydrotechniki

HENRYK ADLER

(Biuro istnieje od 1880 roku). (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

## K. WILKOSZEWSKI i K. KURZEWSKI

Kijów, Funduklejewska № 20. Telefonu № 1075.

SPRZEDAŻ:

Szyny kolejowe różnych typów, belki profilowe, żelazo fasonowe i arkuszkowe.

◆ CEMENT — SUROWIEC. — WĘGIEL. ◆ (693)

FIZYKO-MECHANICZNA I ARMATUROWA

## FABRYKA „GRADUS”

Kijów, ul. Wielka Wasylkowska № 39. Telefonu № 742.

Monometry, termometry, areometry, wakuometry i inne fizyko-me-  
chaniczne aparaty wykonują się z zupełną gwarancją. Przyjmuje się re-  
paracje. (694a)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

## J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,  
Juliusza Blüthnera, Reusch'a, Höpfa, Thümmela, Beckera, Spennagela, Gostse'go  
i Zeittor & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, naprawa i strojenie.

## Grand-hôtel w KIJOWIE.

Najpiękniejszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop.  
do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia  
pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami  
koncert salowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

## „CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 254.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOPF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luxe &  
Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tej samej firmy Xeres i Porto.  
Wina burgundskie firmy „C. Marey & C-tes Liger-Belair & Nuits”,  
czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hispańskie i włoskie „Grande  
Marque” — „Elle de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Verment” z Turyanu  
firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie,  
węgierskie i szampańskie najpiękniejszych domów. — Oliwa Domu J. L.  
Buret w Bordeaux. (680)

## „CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel. Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie  
Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale sebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim.  
Winda. Restauracja pod kierunkiem sławnego p. Massieu. Gabinety i part stylowe. (683)

# KIJÓW.

## WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack, Flagwitz, sławiki rządowe, pługi jedno- i wieloski-  
bowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.

Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i  
wiałnie.

Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Trostler w Warszawie, sławki ogniowe.

Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konieczy „Indiana”,  
dające czyste ziarno.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

## BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

## Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w War-  
szawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosła-  
wii, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska,  
w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie,  
Sewastopolu i w Kiszyniowie. (710)

## SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie konieczyne „Matadora”. Sławkarnie. Sławkarnie. Młynki Br. Röber.  
Przyrząd do oddzielania groszku „Zimjka”. Separator i maszyny młecarskie.  
Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

## Specjalna Fabryka Siewników

## Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

Siewniki buraczane, proste i kombinowane.

Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych  
nasion buraczanych.

Skład Lokomobil i młocarn parowych Królewsko-Węgier-  
skiej fabryki Rządowej.

Najpochlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego  
kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach  
węgierskich, wysyłamy na żądanie. (708)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

## Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,

ul. Proreza № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.

Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skaryńskie”.

Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice” — materiał izolacyjno budowlany.

Tow. Tulakich Walcowni miedzi.

Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.

Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nitki, śruby, plomby, śrut,  
belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

## K. NIWINSKIEGO

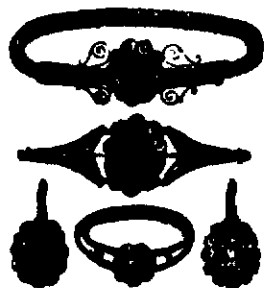
w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Posiada wielki wybór perfum, kosma-  
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby  
Baccara, szosotki, grzebienie, szylkrety.  
Apt. towary, chem. przetrw. artykuły  
gospodarskie. (709)

## Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobie-  
ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

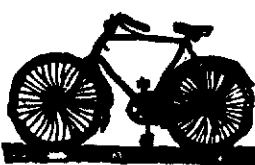
## Dla Dam Wspaniały Podarek.



Z cennego  
66 próby złota  
cały garnitur  
tylko za 18 rb.  
1) Bransoleta  
złota ze ścieśle-  
go złota ob-  
wód, na któ-  
rym sztuczne  
brylanty wpa-  
niają gry obaj-  
mują doublet  
rubin, szafir,  
smaragd lub  
turkus (we-  
dług wyboru zamawiającego). 2) Broszka.  
3) Para dużych kolczyków. 4) Pierścionek  
takiego fasonu (na rysunku garnitur  
smalejszy). Osobno wysyłam: branso-  
letę za 8 rb., broszkę za 4 rb., kolczyki  
za 3 rb., pierścionek za 2 rb. na zalicze-  
niem pocztowym, po otrzymaniu zadatku  
3 rb. Fabryczny skład wyrobów złotych  
i szagarków

Ю. ГУБЕРЬ, Одесса, Преображен. 6.  
DARMO! otrzymuje każdy wypisujący  
na sumę nie mniej 80 rb., jako gratum  
segarek męski lub damski czarny stalo-  
wy, z wyregulowanym mechanizmem.  
Cenniki bezpłatnie. (2115)

## Wielocypedy „Diurkoppa“



Przewyż-  
szają  
wszystkie  
zaletami,  
tańsze od  
innych.

### LATARKI ACETYLENOWE

„Columbia“ i „Domen“

do wielocypedów i powozów.

◆ WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU. ◆

Skład fabryczny na całą Rosję

A. B. Kapstrom, Wilno.

◆ Żądajcie cenników. ◆ (2219)

## Blacha Cynkowa

najtrwalszy materiał do krycia  
dachów fabryki

Anton. Hr. Tyszkiewicza

◆ W WILNIE. ◆

Żądać we wszystkich lepszych  
składach żelaza i blachy.

Cenniki gratis i franco. (2145)



SKŁAD



PRODUKTÓW ŁĄK SZTUCZNYCH

## Józefa Kibortta

w WILNIE, ul. Zawalna.

NASIONA: Konieczyn,

Tymotki i inne.

◆ Ceny umiarkowane. ◆ (2122)

Próbki i cenniki na zapotrzebowanie.

## „Wileńskie Biuro Budowlane“

Właściciele: Budowniczy W. STYPUŁKOWSKI  
i inżynier cywilny A. KLEIN.

WILNO, prospekt Sto-Jerski, dom Śniadeckiej.

Sporsządzanie projektów na budowie wszelkiego rodzaju.

Kierownictwo robotami budowlanymi.

Przedsiębiorstwo robót budowlanych.

(2123)

◆ Skład materiałów budowlanych. ◆

## Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. (2173)

## DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Koł-  
dry, Serwety i t. p. Największy wybór!  
najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137

◆ MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH I DAMSKICH ◆

## F. STARZYCKIEGO W MIŃSKU

Petro-Pawłowska, wprost cukierni Węgrzeckiego.

◆ Zawsze świeże materiały i mody. ◆

◆ Przy magazynie sukola kroju męskiego i damskiego ◆ (2132)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekle-  
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“

## NASIONA

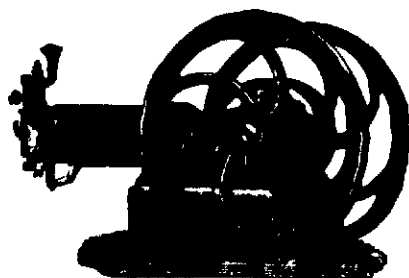
ekonomiczne, warzywne i  
kwiatowe

poleca

W. A. BANCEWICZ

◆ W WILNIE, ◆  
ulica Wilejska № 19.

Cenniki na żądanie. (2202)



ORYGINALNE MOTORY

„Hille“

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Żelna 6. (111)

## MERAN

Pensjon Marii Dobro-  
wolskiej. Villa Mignon-  
Meran, Andreas Hotel  
Str. 15. Wszelki kom-  
fort, ceny przystępne.  
Prospekty na żądanie.  
(2116)

W ZIEMI PROSZOWSKIEJ, 2 mi-  
le od granicy, na szosie między  
dwoma cukrowniami, jest na  
sprzedaż każdego czasu, bez po-  
średnictwa osób trzecich, majątek Ostrów,  
przebiegni koło 1,00 morgów, w któ-  
rych 100 morgów dobrze sadzonego  
lasu, gruntu piaszczystego w wysokiej kultu-  
rze, wszystkie przydatne pod uprawę  
buraków. Zabudowania gospodarskie  
w jak najlepszym stanie. Piękny ogród  
owocowy i warzywny. Cena 180 tysięcy  
rubli, z których 70 tysięcy może po-  
stać przy gruncie. Adres: Ostrów, poczta  
Proszowice, gub. Kielecka. (98)

## BLECHSCHMIDT, Szwec,

przeniósł się z Nowego - Świata na  
Chmielną № 31, sklep, Hotel Royal.  
Poleca się względem Ss. Publiczności.  
(119)

## WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i  
pomagające trawieniu.

### Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym  
i leczniczym środku

wysyła s. na żądanie.

Smak jego jest wyśmienity.

(2011) Konserwuje się sposobem Pastera.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.



Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych

## Antoniego Hr. Tyszkiewicza

w WILNIE, ul. Trocka.

Poleca: Buraki pastewne, Obendorfer, Mammuth, Eckendorfer,  
Leutewitzer z Kwedlinburga, Marchew pastewną Kwedlinburską i  
Vilmorina, Konieczyny czerwoną, szwedzką, białą, tymoteusz, lu-  
biny, szporek, gorczycę, etc.

Wyłączna reprezentacja fabryk: Stoddarda (grable „Tiger“),  
Osborna (żniwiarki i kosiarki „Columbia“), separatorów „Korona“,  
Lanza (młocarnie i kieraty). (2174)

◆ Cenniki i opisy wysyła na żądanie specjalny Skład maszyn  
rolniczych i nasion Hr. Ant. Tyszkiewicza w Wilnie. ◆

## WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie MALINOWSKI i HUSZOZA.

WILNO, Prospekt St-Jerski, dom Śniadeckiej.

Jeneralna reprez. Akc. Tow. SIEMENS & HALSKIE, BRACIA KÖRTING i innych pierwszorzędnych firm.

Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, cen-  
tralnego ogrzewania i wentylacji.

Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów.  
Studnie artezyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociagowych.

(1043)

Artykuły i korespondencje, przesłane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie swraaa; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nb. 11

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest oddzielenie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj». Kantor WABSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączony jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Dodatek ilustrowany, odtwarzający «Zbiór portretów» J. Męciny-Krzesza.

## TREŚĆ N-ru 11 „KRAJU”:

z dnia 17 (30) marca 1900 r.:

Artykuł wstępny: Włościanin wielkopolski, przez A. Dominińskiego.

Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń, p. St. Krs. Włeczor ku czci Krasieńskiego w Krakowie, p. J. Maliehatwo Arcyksiężny Stefani. O czym pouca obecna wojna. U prof. Czelakowskiego, p. Mola. Kote dla armji. Zjazd rzemieślniczy. O Koreę.

Liety korespond. «Kraju»: Echo zachodnie: z Londynu, z Paryża, z Rzymu, z Krakowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z gub. mińskiej i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Z niwy poetyckiej, p. W. F. Obraski rymskie (ilustrowane przez adjeia amatorskie korespondenta «Kraju»), p. St. K. U twórcy «Ojciec nasz» (z portretem), p. Jowczego. Pomysł poety, p. Wierzb. W pracowni Keniga (z portretem), p. Jowczego. Nowy środek przeciw gruźlicy, p. Mr. Zolnierz Peter Halket z Maszonalandu. Bibliografja «Kraju». Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Ze wspomnień o Kenigu, obraz zbiorowy malarzy: Gersona, Piletti'ego, Kozłowskiego, Kossaka. S. p. Salomea z Palińskich Kenigowa. Numer «Gazety Warsz.», w którym zamieszczona była pierwsza krytyka literacka Keniga. Dyplom uznania dla Keniga. Karykatura zbiorowa. Karykatura Keniga, pędzla Kossaka. Wojna w Transwalu: Dom prezydenta, opuszczony przez mr. Steyana, prezydenta stanów Oranje. Scena poddania się boerów.

Dodatek ilustrowany: Zbiór portretów J. Męciny-Krzesza.

## WŁOŚCIANIN WIELKOPOLSKI.

Choćby nawet Michałek niemiecki nie ogłaszał od czasu do czasu światu, jak wielką jest jego potęga—nie wątpilibyśmy chyba o niej. Pamiętamy, jak przed trzydziestu laty powalił on Francję napoleońską, a dziś widzimy, jak pięścią uderzył w drzwi Chin dalekich, jak gruchocze kości murzynom afrykańskim i rozpiera się na «tronie» dwóch rywalizujących z sobą kacyków samońskich. Wszystko więc byłoby dobrze, gdyby nie ci niegodziwi poznaćcy, którym wprawdzie nie zarzucić nie można, ale którzy witają się wzajemnie przy spotkaniu, mówiąc «szczęść Boże», a nie «Glück auf», jakby należało. I oto dumny ze swych sukcesów międzynarodowych Michałek, nie mogąc zmusić tych ludzi, by mowy i wiary ojców

zapomnieli, postanowił wyrzucić ich z prastarych siedzib i puścić z torbami. Okazało się jednakże, że łatwiej Francję zwyciężyć i królestwo za Oceanem zdobyć, niż polskiego rolnika z jego zagonu wyrugować.

Z początku nikt temu nie chciał wierzyć. Kiedy w r. 1886 ks. Bismark wystąpił w sejmie pruskim z projektem utworzenia komisji, mającej wzmocnić kolonizację niemiecką w Poznaniu i Prusach królewskich czyli zachodnich, i zaproponował wyposażenie komisji tej w fundusz 100 milj. marek, wśród pewnej części inteligencji obu wymienionych prowincyj silne zapanowało przygnębienie. Wielu sądziło, że olbrzymia ta suma, której powiększenia w razie powodzenia kolonizacji spodziewać się było można, wywoła gruntowną zmianę w stosunkach narodowościowych wśród właścicieli ziemi i przyczyni się w znacznej mierze do germanizacji, sprowadzając miejscową ludność polską do roli proletariatu.

Pesymizm szerzył się tak dalece, że gdy zaczęły odzywać się głosy o podjęcie akcji ratunkowej przeciwko zamierzonemu wywłaszczeniu polskich właścicieli ziemi, zdecydowano, że wobec tak olbrzymich funduszy, jakie skarb pruski daje komisji kolonizacyjnej do rozporządzenia, wszelka akcja ratunkowa jest daremną; konkurencję zaś uznawano za możliwą tylko w razie wielkiej subskrypcji narodowej, która dałaby znaczne fundusze à fonds perdu.

Rozlegały się wprawdzie głosy pojedyncze, doradzające, aby raczej akcję ratunkową oprzeć na tych samych zasadach ekonomicznych, na jakich oparła się komisja kolonizacyjna. Radzono, aby zabrać się do parcelacji tych większych majątków ziemskich, których właściciele, przesileniem rolniczem lub innymi

okolicznościami finansowo osłabieni, przy całych obszarach swoich utrzymać się nie mogą. Myśl tę rzucił pierwszy dzisiejszy kierownik Banku ziemiańskiego, p. Teodor Kalkstein, a piszący słowa niniejsze rozwinął ją szczegółowo w kilku artykułach, pomieszczonych wówczas w «Gazecie Polskiej».

Ci, którzy od początku nawoływali do utworzenia instytucji parcelacyjnej, opierali się na obliczeniach realnych. Przewidywali, że taka polska instytucja, sprzedająca działki nabytej w większych obszarach ziemi wszystkim bez ograniczenia, przedewszystkiem zaś włościaninowi i chłopu miejscowemu, polskiemu, będzie miała zadanie daleko łatwiejsze od bismarkowskiej komisji kolonizacyjnej. Rachowano, że znajdzie się dość materiału na kolonistów, nabywców ziemi, gdy tymczasem komisja kolonizacyjna, sprzedająca wyłącznie Niemcom, kolonistów będzie musiała sprowadzać z dalekich stron i ze znacznymi ofiarami.

Przewidywania te sprawdziły się najzupełniej; bismarkowska komisja kolonizacyjna nabyła wprawdzie bardzo szybko wielkie obszary ziemi, ale kolonizacja postępowała bardzo wolno. Czytamy wprawdzie w noworocznych rozpamiętywaniach jednego z pism poznańskich: «dziś, kiedy w różnych okolicach Księstwa już milami ciągną się sznury świetnie wybudowanych kolonij niemieckich, widzimy z bólem serca, jak piastowska dziedzina przybiera zwolna, ale coraz więcej charakter germański i protestancki». Wątpimy, czy do skarg tych znalazłby się powód, gdyby, zamiast w trzy czy też cztery lata później, natychmiast w r. 1886 Bank ziemski powołano do życia i wyposażono go w niewielki stosunkowo kapitał miliona marek.

Poszło to w odwłokę, ponieważ nie miano zaufania do siły ekonomicznej i społecznej ludu w Poznaniu; nie przypuszczano, aby chłop tutejszy był w stanie wytrzymać współzawodnictwo z kolonistą niemieckim, sprowadzonym przez komisję bismarkowską, a przedewszystkiem nie wierzono, aby miał za co kupić ziemię.

Cóż tymczasem okazało się z dalszego przebiegu rzeczy?

Oto, gdy polscy więksi właściciele ziemscy w Poznańskim ofiarowali bismarkowskiej komisji kolonizacyjnej tyle ziemi, że stu milionów marek byłoby za mało na jej zakupienie, włościanie wcale nie mieli na sprzedaż ojcowizny swojej a przynajmniej sprzedali jej tak mało, że nawet o tem wspominać nie warto. Przeciwnie, gdyby to było możliwe, niewątpliwie wykupiłoby od komisji całe obszary, sprzedawane przez większych właścicieli. Czynili to, gdy się nastreżała ku temu sposobność: przy parcelacjach, przeprowadzonych przez jednostki, przez Bank ziemski, lub przez różne spółki parcelacyjne, działające obok Banku ziemskiego.

Gdy pruskie komisje jeneralne, upoważnione ustawami z r. 1890 i 1891, udzielały spłacanego stopniowo kredytu hipotecznego wszystkim włościanom, bez różnicy narodowości, włościanie polscy, w szerokiej mierze z tego kredytu korzystając, nabywali ziemię. Nie zaprzestali jej nabywać i obecnie, gdy komisje jeneralne im już wygodnego kredytu nie udzielają i gdy władze miejscowe w Poznańskim i w Prusach zachodnich stawiają im przy osiedlaniu się niesłychane trudności.

Wprawdzie podziałowi większych obszarów ziemi na mniejsze parcele władze pruskie nie mogą stawiać przeszkód, nie tylko bowiem ogólne przepisy na taką parcelację zezwalają, ale ustawy z r. 1890 i 1891 wyraźnie taką parcelację propagują. Natomiast wytworzono trudności poboczne, nieraz bardzo dotkliwe. Tak np. włościanin wielkopolski przywykł do osiedlania się na tym kawałku ziemi, na którym gospodaruje, to jest przyjął system kolonistów pruskich.

System to niewątpliwie pod wieloma względami dobry i w Europie nader rozpowszechniony. Jeżeli zaś np. w zachodnich Niemczech spotkać się można z systemem wielkich wiosek, praktykowanym przeważnie na wschodzie Europy, to dlatego, że właściciel kawałka roli w zachodnich Niemczech rzadko jest wyłącznie rolnikiem i zwykle ma inny jeszcze proceder, dający mu zarobek w większej osadzie.

Dla włościanina wielkopolskiego względy te nie istnieją. Zajmuje się on wyłącznie rolnictwem i wie, że i uprawić i nawieść pole łatwiej, gdy wszystko blisko; że łatwiej inwentarz od szkody uchronić i dopil-

nować, gdy się ma go ciągle przed oczyma.

Otóż przy stosowaniu tego zwyczaju obecnie włościanin wielkopolski wielkich doznaje przeszkód. Na stawianie budynków po za wsią i tworzenie tym sposobem nowej kolonii, według przepisów policyjnych pruskich, potrzeba pozwolenia władz miejscowych. Tęgotę pozwolenia miejscowe władze pruskie w Poznańskim i w Prusach zachodnich obecnie pod najrozmaitszymi pozorami włościanom polskim odmawiają. Wprawdzie od tej odmowy jest apelacja do władz wyższych, ale przeprowadzenie sprawy podobnej przez kilka instancji nie jest rzeczą łatwą: wymaga znajomości ustaw, pewnego nakładu pieniędzy i długiego czasu. Dlatego też, choć wyższe instancje pruskie (w przeciwieństwie do niższych, zajmowanych przez młodsze pokolenie, przesiąknięte nienawiścią i hakatyzmem) rządzą się zwykle sprawiedliwością, droga do tych władz wyższych jest daleka i długa.

I to jednakże nie powstrzymuje włościanina wielkopolskiego od nabywania ziemi, której posiadanie jest ostatecznym celem najgorętszych pragnień jego. Czekając cierpliwie na decyzje wyższych instancji, a opowiadano nam o wypadkach, kiedy włościanie, którym odmawiano pozwolenia na stawianie budynków, miesiącami mieszkali w norach, wykopanych w ziemi, kiedy zaś policja, rzekomo ze względów sanitarnych, mieszkańców nór wypędzała z ich przytułku i nory te zasypywała, włościanie nanowo je wykopywali i zamieszkiwali.

Nie ulega najmniejszej kwestji, że źródła tej wytrwałości w walce szukać należy w głębokiem przywiązaniu włościanina wielkopolskiego do stron rodzinnych i do kawałka ziemi, który jest jego własnością, wszakże obok tego pierwiastku uczuciowego działają skutecznie potężne czynniki samowiedzy i hartu woli, wyrobione w twardej szkole życia.

Ustawy o uwłaszczeniu włościan nie stawiały żadnych przeszkód w odkupywaniu przez większych właścicieli ziemi, nadanej włościanom. To też transakcje w tym kierunku nie tylko nie były rzadkie, lecz stały się objawem zwykłym. We wschodnich prowincjach pruskich większa własność ziemska wprawdzie bezpośrednio po uwłaszczeniu, skutkiem wojen napoleońskich, była zrujnowana, szczególnie zaś polską wła-

śność większą doprowadziło do upadku postępowanie naczelnych przełożonych, którzy nakazali ściągać od właścicieli polskich w drodze egzekucji wszelkie zaległości procentowe, pozostałe z czasu wojen. Dużo większych majątków polskich przeszło wówczas w posiadanie Niemców, ekonomów, którym na kupno ziemi polskiej udzielano pożyczek z t. zw. «Retablissementsgelder», przeznaczonych na poparcie obywateli, zrujnowanych przez wojnę. Ale wysokie ceny zboża i wełny pomiędzy r. 1840—1860 postawiły większych właścicieli na nogi. Ponieważ zaś z pomyślnych konjunktur lepiej potrafili skorzystać od młodych i niewykształconych gospodarzy, uwłaszczonych świeżo chłopów, przeto ich położenie było lepsze od położenia mniejszej własności, którą też stopniowo pochłaniać zaczęli.

Nie można powiedzieć, aby mniejsi właściciele w Prusach zupełnie po uwłaszczeniu byli zaniedbani i gospodarować nie umieli. Przeciwnie, rząd pruski pracował dużo nad pouczeniem ich i podniesieniem ich gospodarstw za pomocą nauczycieli wędrownych, ferm wzorowych, niższych szkół rolniczych i dostarczania im szlachetniejszych gatunków inwentarza. Ale wszystkie te usiłowania omijały Księstwo poznańskie, które systematycznie było zaniedbywane. Wykładowcy po niemiecku nauczyciel wędrowny nie mógł niczego nauczyć włościanina wielkopolskiego, który go nie rozumiał; tak samo i niższe szkoły niemieckie korzyści przynieść nie mogły; pozostawiono tedy włościan wielkopolskich własnemu ich losowi.

Trudno nie przyznać, że do r. 1860 gospodarz zagrodowy w Poznańskim pod każdym względem najniżej stał w całej monarchji, że gospodarstwo jego znajdowało się na najniższym poziomie; olbrzymia była różnica nawet pomiędzy choćby parowłokowym włościaninem z Poznańskiego a sąsiadującymi Prus zachodnich. Tu już zamożność pomiędzy włościanami względnie wielka—tam—wielka jeszcze bieda.

Jakże inaczej przedstawia się dziś włościanin wielkopolski. Kto kiedykolwiek znajdował się w Poznaniu na walnem zebraniu kółek rolniczych, albo uczestniczył w zebraniach związku spółek zarobkowych, nie mógł nie powziąć wysokiego uznania dla roztropności i spokojnej rozwagi licznych gospodarzy włościańskich, nie mógł nie uznać ich



inteligencji i pewnego obycia w świecie. Gdyby zaś zajął do ich zagrody wiejskiej, przekonałby się, że tam i płodozmian jest zastosowany, i używane narzędzia ulepszone, inwentarz rasowy, a często i sztuczne nawozy używają glebę.

Jednem słowem włościanin wielkopolski dziś pod każdym względem zrównał się kulturą swoją z włościanami innych części monarchji pruskiej. Przyznać nawet muszę, że, mając niedawno sposobność spotkania włościan niemieckich z Hesji i Palatynatu bawarskiego, a więc z okolic bardzo cywilizowanych w Niemczech, miałem wrażenie, że włościanie wielkopolscy wyżej od nich stoją przez wrodzoną inteligencję i ogładę towarzyską. Jakkolwiek tedy naogół sposób ich gospodarowania jeszcze wymaga niejednego ulepszenia, rezultaty osiągnięte, względna zamożność, zaznaczająca się w oporze przeciwko wszelkim pokusom komisji kolonizacyjnej, a nawet ciągła gotowość dokupywania ziemi—dowodzą materialnego ich powodzenia i względnego dobrobytu.

Czytając sprawozdania bardzo szczegółowe z wielkich wieców, które się odbywały świeżo najpierw w Poznaniu, a za przykładem Poznania w Witkowie, Mogilnie i t. d., można się też poinformować o wyrobieniu politycznem włościan wielkopolskich. Wszelkie zakusy warcholów różnego autoramentu rozbijają się o zdrowy konserwatyzm włościanina. Trudno chyba o kompetentniejsze pod tym względem świadectwo od tego, jakie włościanom i ludowi wielkopolskiemu dali socjaliści na zebraniu, odbytem niedawno w Poznańskim, stwierdzając, iż ich agitacja w tych sferach jest pracą bardzo niewdzięczną, bo żadnych nie daje rezultatów.

Przykład i praca nad ludem większych właścicieli, inteligencji wiejskiej i duchowieństwa, głos prasy uczciwej i dobrze prowadzonej, wpływ instytucyj takich jak stowarzyszenia zaliczkowo wkładowe, t. zw. spółki pożyczkowe, udzielające kredytu na warunkach dogodnych, i kółka rolnicze, pouczające o tem, jak kredyt należy stosować i ulepszać gospodarstwa, nareszcie szkoła polityczna, — oto szereg ważniejszych czynników, które podniosły moralny i materialny poziom włościan wielkopolskich i zrobiły z nich to, czem są teraz.

Więc choć uzbroiła się przeciw niemu potęga maszyny państwowej

pruskiej, choć hakatyzm nie wzdyga się przed niczem, by celów swych dopiąć—włościanin wielkopolski nie bez troski i żalu, ale ze spokojem może patrzeć na wszystkie usiłowania wyparcia go z jego sadyby. On z niej nie ustąpi.

A. Donimirski.

## Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Sytuacja polityczna we Włoszech. Rozmowa z prof. Henrykiem Ferrim.

Półwysep Apeniński nie jest nam obcy. Wielokrotnie już najświetniejsze pióra polskie odtwarzały malowniczo przedziwne włoskie krajobrazy, jasność lazurowego nieba, uroczy wdzięk gajów pomarańczowych i cytrynowych, melancholję szarych ogródców oliwnych—nieporównane bogactwo zabytków sztuki. Natomiast rzadziej spotykały polskiego czytelnika wiadomości o współczesnem wewnętrznem życiu narodu włoskiego, o jego warunkach bytu politycznego i ekonomicznego.

Bawiąc przez krótki czas w Rzymie, miałem sposobność poznać kilku wybitniejszych mężów stanu włoskich, a między innymi słynnego socjologa, prof. Henryka Ferri'ego, głównego przywódcę lewicy parlamentarnej w pałacu na Monte-Citorio. Nazwisko prof. Ferri'ego nie będzie obce czytelnikom „Kraju“. Jako autor dzieł z zakresu kryminalistyki i socjologii, pozyskał sobie światową sławę; Tołstoj we „Wskrzeszeniu“ powołuje się nieraz na jego zdanie. We włoskiej Izbie deputowanych prof. Ferri zasiada na skrajnej lewicy i jest jednym z kierowników opozycji parlamentarnej, która prowadzi w tej chwili tak zaciętą kampanję obstrukcyjną przeciw rządowi gabinetu jen. Pelloux.

Prosiłem p. Ferri'ego, by objaśnił mi o obecnej sytuacji politycznej we Włoszech.

— Nie zwracam się do żadnego z posłów rządowych, — dodałem — ponieważ prawdopodobnie przedstawiliby mi położenie bezkrytycznie, w różowych barwach, niezbyt zgodnych z rzeczywistością. Profesor, jako przywódca opozycji, nie poskapi mi szczerego światła.

— Nie będę go nawet cedził przez czerwone szkła mego stronnictwa — odparł, uśmiechając się p. Ferri, wysoki, silnej budowy mężczyzna, o wyrazie twarzy otwartym i sympatycznym. — Będę mówił zupełnie obiektywnie, naturalnie bez szczególnego entuzjazmu dla moich przeciwników politycznych, ale również bez upartej stronnictwa.

Chodzi panu o treściwy obraz naszych stosunków politycznych. Zaczniemy od charakterystyki głównych stronnictw, które istnieją w królestwie. W parlamencie rzymskim wyróżnia się dokładnie pięć partyj, chociaż i te dzielą się

na drobniejsze grupy. Zasadnicze wszakże stronnictwa, to: konserwatyści reakcyjni, liberalni umiarkowani, radykalni, republikanie i socjaliści.

— A stronnictwo czysto klerykalne?

— Dotychczas Watykan nie przyjmuje udziału czynnego w naszych walkach politycznych i przy wyborach parlamentarnych nie wysuwa wcale swych kandydatów. Ta polityka abstynencji czyniła, iż przesadzano znaczenie stronnictwa ultramontańskiego. Dopiero przed kilku laty wybory do rad miejskich w Lombardji, przy których stronnictwo klerykalne postawiło własnych kandydatów, wykazały, iż siłę i wpływ tej partji uważano za wyższe, aniżeli były w rzeczywistości.

Wracam do głównych stronnictw politycznych. Zachowawcy reakcyjni mają główny punkt oparcia w południowych prowincjach królestwa i w Sycylii, gdzie na gruzach dawnego feudalizmu rycerskiego rozwinął się z powodzeniem feudalizm administracyjny. Złe warunki ekonomiczne, brak oświaty, pewne lenistwo polityczne ludności miejscowej oddały ją w zupełności w ręce władz administracyjnych. Tam też mogły tylko rozkrzewić się owe zbrodnicze syndykaty w rodzaju *maffii* i *camorry*. Wypadki sycylijskie 1894 r. miały charakter czysto ekonomiczny i anty-fiskalny. Lud burzył się z głodu, nie zaś z jakichkolwiek motywów politycznych. Pod naciskiem tego ruchu, Crispi wy mógł podówczas na Izbie prawa wyjątkowe, pozbawiające obywateli włoskich ich prerogatyw konstytucyjnych. Parlament wszakże zatwierdził ową wyjątkową ustawę tylko na jeden rok.

Stronnictwa postępowe, t. j. radykalne, republikańskie i socjalistyczne mają najliczniejszych zwolenników w północnych prowincjach, gdzie, wraz z pomyslniejszym dobrobytem, oświata jest nierównie wyższą. Kiedy w 1898 roku, z powodu drożyzny chleba, wybuchły w Medjolanie pamiętne zaburzenia, rząd skorzystał z nich, by wnieść do parlamentu projekt praw wyjątkowych bezterminowych. Mają one na celu ograniczenie tej swobody stowarzyszeń i zebrzeń publicznych, oraz wolności prasy, jakie zapewnia obywatelom włoskim konstytucja. Przeciw tej akcji przedewszystkiem stanęła murem skrajna lewica, t. j. stronnictwa: radykalne, republikańskie i socjalistyczne. Przyłączyła się do nich atoli niebawem cała niemal partja liberalna, — nawet niektórzy zachowawcy, wierni ustrojowi konstytucyjnemu.

Konserwatyści reakcyjni, wspierani przez żywioły oportunistyczne, posiadają w Izbie większość. W pierwszym czytaniu projekt rządu przeszedł. Wówczas lewica rozpoczęła taktykę obstrukcyjną. Gdy wskutek tego obrady jęły się przedłużać bez końca, projekt praw wyjątkowych został „prowizorycznie“ wprowadzony w siłę przez dekret królewski. Należy atoli przyznać, iż usta-

wa ta w praktyce dotychczas stosowana bywa mało i rzadko.

— Czy profesor myśli, iż ów projekt „wzmocnionej ochrony“ przejdzie?

— Trudno dziś powiedzieć. Większość rządowa staje się coraz słabszą. Kiedy przy pierwszym czytaniu ta większość wynosiła 100 głosów, obecnie spadła do 30. W tych warunkach obstrukcjonizm staje się łatwiejszym; przewidując trudność, rząd próbował już z opozycją polityki ugodowej, godził się na pewne ustępstwa. Opozycja wszakże odrzuciła możliwość wszelkiego porozumienia się na gruncie praw wyjątkowych. Prywatnie wiemy, że król Humbert czuje się osobiście bardzo zaniepokojonym naszą akcją obstrukcyjną.

— Przy tej sposobności, chciałbym usłyszeć zdanie profesora o obstrukcjonizmie parlamentarnym w ogólności.

— *C'est un mal inevitable...* Niema innego sposobu obrony praw mniejszości. Mniejszość musi uchylać się przed większością, skoro idzie o sprawy bieżące, że tak powiem techniczne. Dlatego nie stosujemy nigdy taktyki obstrukcyjnej przy rozprawach budżetowych. Ale skoro większość, nadużywając swej przewagi, chce odebrać nam prawa zasadnicze, zabezpieczone przez konstytucję, musimy bronić się wszelkimi środkami. Gwałtowi przeciwstawiamy gwałt. Jeśli pański wierzyciel pociąga pana przed trybunał, przeciw takiemu legalnemu postępowaniu nie może pan nic uczynić; lecz jeśli napadnie na pana znieuacka i bezprawnie wśród ciemnej nocy, i będzie nastawał pogroźkami i siłą, byś pan mu oddał płaszcz i ubranie, wówczas ma pan prawo bronić się od takiej napaści choćby pięścią...

Przeciwko gabinetowi jen. Pelloux walczyliśmy jeszcze z tej racji, że jest on właśnie nie ekstra-parlamentarnym; został narzucony Izbie, po dymisji margrabiego Rudini'ego, niespodziewanie; powszechnie sądzono, że do sprawowania rządów powołany zostanie przywódca stronnictwa liberalnego, Zanardelli. Wpływy reakcyjne atoli do tego nie dopuściły. Na tem miejscu muszę dodać, iż położenie wewnętrzne w naszym kraju komplikuje się bardzo wskutek rozdziału, jaki panuje między Watykanem a Kwirynałem. We wszystkich innych monarchjach władza dynastyczna opiera się na stronnictwie klerykalnem. We Włoszech jest inaczej, ponieważ obóz klerykalny, obstaający przy władzy świeckiej papieża, jest nieubлагanym wrogiem domu Sabaudzkiego.

— Czyż nieublagany?

— Kiedy Leon XIII zasiadł w Watykanie, w początkach zbliżenie wydawało się możliwem. Ukazały się wówczas bardzo znaczące broszury, inspirowane, jak mówiono, przez samego Ojca św., a przygotowujące fundamenty do złotego mostu zgody. Lecz partja „nieprzejednanych“ w Watykanie, popierana żarliwie przez oo. Jezuitów, wzięła

niebawem górę i dziś o pojednaniu nie ma mowy.

Oto krótki obraz naszej polityki wewnętrznej, jej walk i zagadnień. Teraz przejdźmy do polityki zagranicznej.

Nieszczęściem Włoch są aspiracje do stanowiska pierwszorzędного mocarstwa. Ta manja wielkości, — megalomanja, — zrodziła się nazajutrz po zjednoczeniu wszystkich prowincyj włoskich pod berłem dynastji Sabaudzkiej. Wspomnienia potęgi Rzymu starożytnego, świetności czasów Odrodzenia, odurzyły naszych mężów stanu i cały naród. Crispi starannie rozdmuchiwał ten archaiczny entuzjazm.

— Archaiczny?...

— Naturalnie. Zupełnie tak samo, jakby ktoś, zachwycając się wielkością Koloseum, nie zdawał sobie sprawy, że te potężne szczątki starego gmachu są dzisiaj ruiną, — ruiną niewątpliwie bardzo piękną, zwłaszcza w noc księżycową lub przy sztucznem oświetleniu, ale tylko ruiną. Tymczasem cywilizacja nowożytna stworzyła inne warunki życiowe.

Ten kult dla wielkich tradycji wyrodził fatalne konsekwencje. Włochy możnaby porównać do arystokratycznej rodziny, która, straciwszy olbrzymią fortunę, pragnie jednak wciąż utrzymać się na poziomie dawnej świetności. Choć w pałacu głód i chłód, utrzymuje się liczną służbę; służba ta nie ma całych kosztów, ale przy liberji musi posiadać świecące herbowe guziki. Ten powierzchowny blichtr, który zresztą nikogo nie przekonywa, prowadzi do utraty resztek mienia — do zupełnego bankructwa...

Że porównanie me jest słuszne, przekonają pana cyfry. Ogólna suma budżetu włoskiego wynosi 1,600 milionów lirów. Jakież są główne pozycje składowe?

|                                             |           |
|---------------------------------------------|-----------|
| Procenty od długów państwowych              | 750 milj. |
| Wojsko i marynarka                          | 400 "     |
| Wydatki administracyjne                     | 200 "     |
| Oświata, roboty publiczne, komunikacje etc. | 250 "     |

Widzi pan, jak stosunkowo mała suma idzie na cele istotnie użyteczne, na podniesienie oświaty i dobrobytu. Wzajemian za te setki trwonionych milionów mamy Trójpzymierze, ofiarowane nam łaskawie przez Bismarka, trójpzymierze, które nie tylko że zmusza nas do utrzymywania wielkiej armji i marynarki, ale wywołało jeszcze wojnę celną z Francją, która kosztowała kraj bardzo drogo.

Te olbrzymie ofiary czynią — z przynajmniej z Włoch mocarstwo pierwszorzędne? Odpowiedź mogłyby dać tylko fakty. Otóż w ostatnich czasach Włochy dwukrotnie manifestowały swe stanowisko pierwszorzędного mocarstwa europejskiego: raz w wojnie z Abisynją, wie pan, z jakim powodzeniem, — i drugi raz w Chinach, gdzie za przykładem Rosji, Niemiec, Anglii i Francji, chciało urwać jakiś kawał wybrzeża. W drodze dyplomatycznej wszystko

już było uczynione, należało tylko wysłać flotę na morza chińskie, by dokonała okupacji. I flota odpowiednia istniała..., zabrakło tylko pieniędzy na kosztą podobnej ekspedycji. Ach! panie, czasem, jak mówi „Figaro“, lepiej jest śmiać się, bo inaczej trzeba by płakać!...

— A jakież jest program polityczny stronnictw opozycyjnych?

— My pragnęlibyśmy zrobić z Włoch państwo neutralne, coś w rodzaju wielkiej Belgji. Neutralność pozwoliłaby nam podnieść dobrobyt materialny. Gdy będzie nas stać na wielką politykę, wówczas możemy do niej wrócić. Ale tymczasem nie powinniśmy sięgać myślą za morza, przedewszystkiem trzeba zagospodarować się w domu. Dlatego wszelkie wyjątkowe przymierza są dla nas szkodliwe: myśmy powinni być w jednakowej przyjaźni ze wszystkimi państwami, a przedewszystkiem z Francją, z którą nas łączy pokrewieństwo rasy, wdzięczność historyczna i tyle innych względów.

— Czy może profesor objaśnić mi w krótkich słowach o owym antagonizmie, który jakoby panuje między północnymi i południowymi prowincjami włoskimi?

— Jest dużo przesady w tem, co głośzą, choć istotnie różnica kultury i interesów jest duża. Północne Włochy — Piemont, Lombardia, Toskania — to kraje, w których rozwój przemysłu wywołał większy dobrobyt, gdzie oświata i poziom intelektualny stoją wysoko. Tymczasem prowincje południowe i Sycylię trapi wraz z ubóstwem ludności wspomniany już feudalizm administracyjny, wróg postępu i cywilizacji. Ztąd jednakowe w całych Włoszech podatki dają się bardziej uczuć na południu. Przemysł północy, oparty na silnych podstawach, rywalizuje zwycięzko z próbami wytwórczości południa. Charakter ludności przytem jest bardzo odrębny. Te względy różnic ekonomicznych i kulturalnych zrodziły nawet ideę republiki federalistycznej, która znajduje na półwyspie Apenińskim coraz liczniejszych zwolenników. Skłaniają się ku niej nawet żywioly klerykalne, w tej — nieusprawiedliwionej zresztą nadziei — iż w rzeczypospolitej federalistycznej Watykan mógłby utrzymać w Rzymie ową władzę świecką. Nie ulega wątpliwości, iż ten ruch federalistyczny może stać się zczasem groźnym dla idei monarchicznej, tembardziej, że niebezpieczeństwo powiększa wciąż wzmagający się rozrost stronnictwa socjalistycznego.

Rozmowa moja z prof. Ferrim trwała tak długo, że już mało czasu miałem na poinformowanie się o współczesnym ruchu naukowym we Włoszech. P. Ferri zwrócił moją uwagę tylko na szczególny rozwój piśmiennictwa z dziedziny studjów społecznych.

— W żadnym innym kraju nie ukazało się w ostatnich latach tyle dzieł, traktujących o socjologii, co we Włoszech. Włochy stały się ojczyzną nowej

szkoły kryminalistycznej, która wywarła wpływ na postęp odnośnych idei w całym świecie. Prawda, że żaden kraj nie przedstawia tak obszernego materiału kazuistycznego, doświadczalnego, jak nasz półwysep. W północnych prowincjach można studjować obraz kryminalistyki nowożytnej, takiej, jaką wytworzyły warunki współczesnej cywilizacji. Na południu grasują instynkty zbrodnicze o charakterze prymitywnym—bandytyzm, mafia, camorra...

Jeśli to mają być pomyślne warunki do rozwoju studjów kryminalistycznych, nie mamy znowu czego tak bardzo żałować, iż u nas ta gałąź nauki dotychczas rozwija się słabo...

Oto garść wiadomości o obecnem położeniu społeczności włoskiej, wiadomości, wypowiedzianych przez jednego z najwybitniejszych działaczy politycznych i społecznych półwyspu Apenińskiego. Nie są one zapewne pozbawione pewnego osobistego zabarwienia, rzucają jednak w każdym razie jaskrawe światło na bieg włoskiego życia politycznego i stanowią poniekąd klucz do zrozumienia tych wypadków, jakie mogą niezadługo rozegrać się w uroczej krainie cyprysów i pinii.

Rzym.

St. Krz.

## WIECZÓR KU CZCI KRASIŃSKIEGO W KRAKOWIE.

Nie spodziewaliśmy się, wcho-<sup>ć</sup>żąc dość późno do sali, na uroczysty wieczór ku czci Krasińskiego, że tak mało zastaniemy w niej osób, a jednak po nas zaledwie parę jeszcze bardziej spóźnionych spieszyło na swoje miejsca. Wieczór ten jednak, oddawna zapowiadany i urządzony przez Czytelnię akademicką pod protektorem tegorocznego rektora, hr. S. Tarnowskiego d. 23 marca, odznaczał się dość interesującym doбором programu. Spiewała na nim p. Kamilowa, umyślnie sprowadzona do Krakowa artystka opery; deklamował p. Tarasiewicz, najpopularniejszy dziś artysta teatralny i ideał urzędowy młodych panien, od czasu stworzenia roli Kordjana. Była też i bardzo dobra deklamacja zbiorowa (akademicy) z Irydjona, a zwłaszcza była mowa hr. Tarnowskiego o Krasińskim. W niej też tkwiło jądro tego skromnego zresztą obchodu.

Poglądy hr. Tarnowskiego i uwielbienie jego dla twórczości i idei Krasińskiego znane są powszechnie. Specjalnie interesującymi momentami onegdajszej przemowy była najprzód paralela pomiędzy Zygmuntem a Dantem (którego sześćsetną rocznicę urodzin obchodzić będą wkrótce Włochy), a następnie zestawienie przewidywań i „przemysliwań prometeuszowych” wielkiego polskiego poety z rozmaitemi objawami dni dzisiejszych. Zdaniem prelegenta, łączy sławnego florentyńczyka z naszym wieszczem podobieństwo treści i celów tworzenia, podobieństwo powołań, a nawet przeznaczeń. Dałyby się też ze wazech miar zastosować do Krasińskiego słowa, zwrócone przez Dantego do siebie samego w „Convito”: „Celem mego dzieła

jest wyrwać żyjących z tego stanu nędznego, w jakim są, a prowadzić do innego, szczęśliwszego”. Krasiński tak samo, zagłębiał się myślą i uczuciem w teraźniejszość, w wiek XIX, jak wielki poprzednik jego w wiek XIV. Wspólność losów obydwóch daje się w tem widzieć, że żaden z nich nie osiągnął tego, co zamierzeli. Zawód ten jednak z całkiem różnych wypływał źródeł. Ideał Dantego-Epitemeusza był nieziszczalny sam przez się, ponieważ ten szukał go w takiej przeszłości, która na wieki już pogrzebaną być musiała. Krasiński znał tak dobrze teraźniejszość, że stawiał bardzo wyraźne horoskopy przyszłości, określając zarazem z wyjątkową dokładnością elementy jej składowe. „Nie spełniły się obietnice jego, ale spełniły groźby”. W groźbach tych wiele jest analogji z groźbami Skargi, zakładającego, tak jak i Krasiński, obronę i wielkość ojczyzny na sumieniu i rozumie jej synów. „Wyrzekać musimy na siebie, żeśmy Krasińskiego słuchać nie chcieli: „Wołałem, wołałem, kto mnie słucha, kto usłucha? Jednym próżność w sercu, drugim strach, odskok od wszelkiej cnoty i zacności!... Trzy były potopy. Jeden natury: woda. Drugi z ludzi dzikich: barbarzyńcy. Trzeci będzie z idealnych pomyłek, z umysłowych obłąkań: ateizm, mężobójstwo i pycha”.

Stosując bezpośrednio słowa te poety do dzisiejszych stosunków galicyjskich, wykazywał prelegent za pomocą przejrzystych aluzji trafność jego przewidywań, poświęcając między innemi ustęp specjalny niedawnym procesom lwowskim.

To też w czasach „sączącej się wszystkimi słuzami i kanałami trucizny”, tem potrzebniejszy jest nam Krasiński, tem potrzebniejsze są wskazówki jego do odrodzenia naszego duchowego, a więc do spełnienia jego ideałów, bezporównania żywotniejszych od ideałów Dantego. „Tylko, byleśmy—jak mówił Skarga—byleśmy chcieli” — zakończył hr. Tarnowski.

S.

## MAŁŻEŃSTWO ARCYKSIĘŻNY STEFANJI.

Od tygodnia cesarzewiczowa wdowa Stefania jest tylko hrabiną Lonyay. Po kilkoletnich trudnościach i przeszkodach, wzajemne uczucia uwińczył związek małżeński—jak w mieszczańskie powieści. Epizody tej powieści są—według ostatnich informacji—następujące:

Hrabiego Lonyay poznała arcyksiężna Stefania w Londynie, w jesieni roku 1896; bawiła wówczas dłuższy czas na wyspie Wight i często odwiedzała Londyn. W Wiedniu, gdzie hrabia bywał dość rzadko, nie miał sposobności spotykać arcyksiężnej; widywali się tylko czasami w podróżach, jakie odbywała arcyks. Stefania. Dlatego nawet blizkie koła nie wiedziały o niczem; tem większe też było zdziwienie w listopadzie r. z., gdy rozeszła się wiadomość o zamierzonym przez arcyksiężnę małżeństwie.

Zdziwienie nigdzie nie było większe, jak w Brukseli; zmieniło się ono wkrótce na stanowczy opór. Król Leopold odmówił stanowczo swojej zgody, a wszystkie usiłowania, aby go odwieść od tej decyzji, pozostały bezskuteczne. Arcyksiężna, jako pełnoletnia, mogła naturalnie zawrzeć małżeństwo także bez zezwolenia ojca, wynikały

jednak z tego drażliwe do uregulowania kwestje majątkowe i „stanowe”. Ślub odbyć się miał już w listopadzie r. z., układy jednak prowadzone, pozostawiały wciąż nadzieję, że powiedzie się osiągnąć porozumienie z dworem belgijskim. Nadzieja ta okazała się złudną. Najważniejszą kwestją było to, czy cesarzewiczowej-wdowie, po zawarciu powtórnych związków małżeńskich, przysługiwać ma tytuł „królewskiej wysokości”. Ze z dniem tym opuści dom cesarski austriacki, to nie ulegało wątpliwości, a arcyksiężna aktem notarialnym, sporządzonym w obecności ministra domu cesarskiego, hr. Gołuchowskiego, rzekła się wszelkich praw i przywilejów, płynących ze stanowiska członka domu cesarskiego. Właściwy akt renuncjacji nie odbył się z tego powodu, ponieważ nie był on potrzebny w tym wypadku, w myśl zasad sankcji pragmatycznej.

Inaczej jednak miała i ma się rzecz z Belgią. Czy arcyksiężna Stefania jest jeszcze dziś, po poślubieniu hr. Lonyay, członkiem królewskiego domu belgijskiego, czy posiada nadal przysługujące członkom jego prawa, czy też straciła te wszystkie przywileje? W sprawie tej są dwa poglądy; każdego z nich broni szereg poważnych uczonych prawników. Król Leopold oświadczył, że ponieważ córka jego wychodzi za mąż wbrew jego woli, odbiera jej tytuł „królewskiej wysokości” i wszystkie połączone z nim prawa i przywileje.

Do Miramare nadszedł d. 23 b. m. telegram z życzeniami od królowej Henryki belgijskiej; ojciec arcyksiężniczki Stefani, król Leopold, powinszowania nie nadesłał. Telegramy nadechodziły zewsząd, a między niemi znajdował się także telegram od Franciszka-Józefa, który w serdecznych słowach złożył życzenia nowożeńcom i parze. Arcyksiężna odpowiadała natychmiast, dziękując za życzenia i prosząc cesarza, aby i nadal, tak jak dotychczas, nie odmawiał jej swej opieki, jaką ją dotąd otaczał. Na zamku Miramare, aż do chwili ślubu, powiewała chorągiew domu austriackiego, biało-czerwona, na znak, iż przebywa tam członek rodu cesarskiego; po ślubie chorągiew ściągnięto.

Ślub arcyksiężny Stefani odbył się dnia 23 b. m. w kaplicy zamku Miramare. Ślub dawał proboszcz nadworny ks. biskup Mayer. Świadcami byli: ochmistrz dworu arcyksiężny hr. Chołojewski i hr. Gabor Lonyay, brat pana młodego. O godz. 1 odbyło się skromne śniadanie.

Lonyayowie ród swój wywodzą od jednego z towarzyszy Arpada, założyciela państwa węgierskiego, ale dopiero Melchior Lonyay, od roku 1867—1871 minister skarbu w pierwszym pełnym gabinecie węgierskim Andrassego, a potem prezes gabinetu węgierskiego, otrzymał tytuł hrabiowski. Jego dwaj bratankowie, Gabor i Elemer, tytułu hrabiowskiego dostąpili dopiero w roku 1896, z okazji jubileuszu węgierskiego. Melchior hr. Lonyay, znakomity finansista, ogromnie powiększył rodzinny majątek. Brat Melchiora, Edmund, ojciec Gabora i Elemara, pozostawił także pokaźny majątek, chociaż nie jest podobno prawdą, aby roczny dochód hr. Elemara wynosił 50 tysięcy zlr. Cesarz Franciszek-Józef wyznaczył 100 tys. fl. rocznie dla hrabiny Lonyay, a po 4 tys. fl. na każde dziecko z jej nowego małżeństwa.

Oblubieniec arcyksiężny Stefani urodził się w roku 1863, jest więc od swej małżonki 3 lata starszy. Wzrostu jest średniego, eleganckiej powierzchowności i miły w obejściu. Otrzymał bardzo staranne wychowanie. Zdziwiał, że stale malują go w płócienną czapkę na głowie. Naprowadza to na domysł, że następca arcyksięcia Rudolfa jest prawdopodobnie—łyśy.

Przyszła siedziba arcyksiężnej Stefani, zamek hr. Lonyay w Bodrog-Olaszi, jest bardzo zwyczajnym pałacikiem, jakich pełno na Węgrzech po wsiach średniej



szlachty. Okolica jest brzydka i biedna, ponieważ filoksera zniszczyła winnice.

Pismem cesarskiem z dnia 22 b. m. został dwór cesarzewiczowej wdowy Stefani rozwiązany. Członkowie jego otrzymali w uznaniu wiernej obowiązków i pełnej poświęcenia służby różne ordery. Między innymi otrzymał pierwszy ochmistrz dworu, hr. Chołomiewski, order żelaznej korony klasy I-szej; pierwsza ochmistrzyni dworu, hr. Gondrecourt, wielką wstęgę orderu Elżbiety; damy dworskie, hrabiny: Palffy, Szechenyi i Chotek, wreszcie hrabina Coudenhove, otrzymały ordery Elżbiety klasy I-szej.

Równocześnie instalowano dwór dla arcyksiężniczki Elżbiety. Między innymi, hr. Franciszek Bellegarde został mianowany pierwszym ochmistrem dworu.

## O CZEM POUCZA OBECNA WOJNA.

Kiedy na południowych krańcach Afryki wybuchnął pożar wojenny, wydało się narazie, że prosta możebność takiego zdarzenia w krótkim odstępie czasu po pokojowej konferencji w Haadze — nakazuje zwątpić o skuteczności wszelkich wysiłków, poczynionych przez konferencję w celu położenia kresu wojnom.

Wszelako sam charakter wojennych działań w danym wypadku laniej od wszystkich teoretycznych rozumowań wykazał niezmierną trudność prowadzenia wojny przy współczesnych jej warunkach, oraz konieczność natężenia sił w kierunku rozwiązywania na przyszłość spornych kwestyj międzynarodowych za pomocą sądu polubownego.

Powodzenie ruchu strategicznego Robertsa zależało od tak znacznej przewagi sił angielskich nad siłami boerów, że stanowi ona poprostu fakt wyjątkowy. A z drugiej strony obrona Cronje'go, który utrzymywał się na wypadkowej, słabo ufortyfikowanej pozycji w korycie rzeki Modder, w ciągu dni jedenastu, mając przeciwko sobie dziesięćkroć liczniejsze siły nieprzyjacielskie, i wogóle wszystkie bitwy tej wojny — dowiodły namacalnie, jak wielką przewagę zastosowanie ulepszonej w broni daje stronie broniącej się; dowiodły równocześnie, że wogóle czynności wojenne w przyszłości nosić będą charakter oblężniczy, i że najłżejsze powodzenie wymagać będzie olbrzymich ofiar.

Czteromiesięczna szczęśliwa obrona przez anglików Ladysmithu, Kimberleyu i Mafekinga, jak niemniej cały szereg bitew, przegranych przez generała Bullera przy próbach przeprowadzenia się przez Tugelę i bądź napadu od frontu na pozycje boerów, bądź obejścia ich z boków, — zwróciły żywo uwagę angielskiej prasy na znane dzieło p. Blocha p. t.: «Przyszła wojna», w którym z zadziwiającą mocą i jasnością skreślone zostały te nowe warunki wojny, które zwiększają prawdopodo-

bieństwo olbrzymich strat, zmniejszając równocześnie prawdopodobieństwo osiągnięcia za pomocą wojny stanowczych rezultatów — a tem samem wzmacniają dążenia w kierunku zupełnego usunięcia wojen. Tym sposobem praca p. Blocha oddaje niewątpliwą usługę sprawie ustalenia pokoju.

W miesięczniku angielskim «Review of Reviews» ukazał się ciekawy wykaz tych licznych wypadków obecnej wojny, w których sprawdzili się wnioski (albo — jak wyraża się pismo — «przepowiednie») p. Blocha. Zestawienie to poniżej podajemy w przekładzie. Na tem zaś miejscu zaznaczamy, że jeden z głównych praktycznych projektów p. Blocha zawierał się w radzie — wyznaczenia w każdym państwie mieszanych komisji, złożonych z wojskowych i ekonomistów, do zbadania tej zasadniczej kwestji, której poświęconem jest dzieło p. Blocha, mianowicie: w jakim stopniu wojna, wobec dzisiejszych środków zniszczenia i wobec trudności osiągnięcia przez nią stanowczych rezultatów, może jeszcze być usprawiedliwianą i celową?

Udoskonalony oręż dozwoli obronie wywrzeć przeważający wpływ na długość wojny; nakarmienie milionowych armij, które wystawione będą przez dwa związki wielkich mocarstw, natrafi na niesłychane trudności; przewrót ekonomiczny, wywołany przez stagnację szeregu przemysłowych gałęzi i związane z tem zniknięcie mnóstwa źródeł zarobkowych, przerwanie komunikacji morskiej, pozbawienie niektórych krajów dowozu zboża, na koniec nędza mas i groźące ztąd w niektórych państwach wewnętrzne zamieszki — cały ten układ nowych warunków może przymusić strony wojujące do zaniechania wojny przed osiągnięciem stanowczych rezultatów, a już po poniesieniu olbrzymich strat.

Doradzając zbadanie owej zasadniczej kwestji o samej celowości wojny pomiędzy narodami ucywilizowanymi w naszych czasach, p. Bloch prawdopodobnie żywił nadzieję, że tego rodzaju badania muszą doprowadzić jedynie do wniosku — do którego on sam doszedł — to jest, że wojna, wobec równości uzbrojenia i sił liczebnych, bezwarunkowo stanie się bezowocną, a równocześnie zgubną dla stron obu, a przeto państwa winny przyjąć taki sposób rozstrzygnięcia kwestyj spornych, który usunąłby na przyszłość potrzebę wojny.

Kiedy zdarzało się czytać o sprawiedliwych zarzutach pod adresem brytańskiego ministerstwa wojny i ministerstwa kolonij, że przedsięwzięły one wojnę z boerami, nie zdawszy sobie uprzednio sprawy z tego, jakich ofiar w ludziach i w pieniądzech ona wymagać będzie i na ja-

kie trudności natrafi, to mimowoli przychodziły na pamięć słowa p. Blocha. Gdyby dokonano czegoś w tym rodzaju uprzednio, to kto wie, czy rząd angielski zdecydowałby się na wojnę z południowymi afrykańskimi republikami.

Prawda, że pomiędzy temi republikami i cesarstwem brytańskiem niema bynajmniej podobnej równości zbrojnych sił i środków finansowych, do tej, jaka okaże się w razie wojny pomiędzy pięcioma wielkimi mocarstwami w Europie, podzielonymi na dwa związki, mogącemi rzucić w pożar wojenny do dziesięciu milionów żołnierzy; pomimo to przykład wojny transwaalskiej gra tu rolę znamionną: po pierwsze dlatego, że boerowie biją się u siebie w domu, a Anglja zmuszoną jest słać wojska swoje za ocean, co zmniejsza liczebną jej przewagę; powtórę, ponieważ wojna ta prowadzona jest przy równej jakości uzbrojenia, przy równym wojennym wykształceniu wodzów, przy równej zręczności żołnierza. Oto czemu dla przewidywań przyszłej wojny europejskiej jest ona miarodajniejszą od wojen w Chili, w Chinach, albo chociażby na Kubie.

Jakąż tedy naukę możemy wyciągnąć z dotychczasowego przebiegu wojny? Z szeregów angielskich, a zatem ze strony działającej zaczepnie, w ciągu czterech i pół miesięcy ubyło 10 proc. całej liczby wojsk, rachując w tem i te części, które pozostawały w Kaplandzie. A rezultat, osiągnięty tak znacznymi ofiarami, jest stosunkowo mały: na początku boerzy zajmowali niewielkie części terytorjów angielskich, na wschodzie i na zachodzie, a obecnie anglicy zajmują wązki pas republiki Oranskiej, długości zaledwie 100 kilometrów od granicy. Oto co zdobyto za cenę dziesiątki tysięcy ludzi, tak lub inaczej straconych w szeregach — zabitych, rannych lub wziętych do niewoli, nie mówiąc już o tych, co pomarli od chorób w Ladysmith lub w Kimberley'u. Boerzy ponieśli znacznie mniejsze straty, jeżeli nie liczyć wziętych w niewolę pod Paardebergiem. Ale, za to boerzy, działający obronnie, nie osiągnęli żadnych rezultatów. Straty ich nie są wiadome dokładnie. Ale jeżeli nawet przypuścić, że stracili oni chociażby tylko tysiąc ludzi, rannych i zabitych, t. j. dziesięćkroć mniej niż anglicy, to przecież i ta ofiara okazuje się zupełnie daremną.

Cóż zaśłoby tedy przy warunkach równości sił — przy armjach milionowych? Najprawdopodobniej rezultat byłby jeszcze mniejszy, a straty byłyby o tyle większe, o ile znaczniejsze byłyby siły stron wojujących.



Wobec takiej nauki, płynącej z południowo-afrykańskiej wojny, można się tylko cieszyć, że dzięki ustaleniu się dobrych stosunków pomiędzy Rosją i Austrią, usunięciem zostało niebezpieczeństwo, grożące pokojowi Europy na wypadek jakichś nieprzewidzianych komplikacji na półwyspie Bałkańskim. Wszakże niebezpieczeństwo przeniosło się dziś do bardziej oddalonych punktów ziemskiego globu. Wyniknąć może ono ze starcia się pomiędzy mocarstwami na gruncie tej dążności, którą p. Bloch w niedawnym swoim artykule, we francuskiej *«Revue des Revues»*, trafnie ochrzcił *«kolonialną epidemią»*.

Dlatego na opinii publicznej wszystkich krajów ciąży obowiązek popierania ze wszelkich sił wielkiej i dobroczynnej myśli, podanej przez Monarchę rosyjskiego, o rozstrzygnięciu sporów międzynarodowych za pomocą prawidłowo zorganizowanych w tym celu układów.

Co się tyczy autora książki o *«Przyszłej wojnie»*, którego główne wnioski tak znamienne sprawdziły się na przebiegu walk transwaalskich, — to należy spodziewać się, że fakt ten będzie dlań nową zachętą w obranym przez niego szlachetnym zadaniu — służenia sprawie pokoju. Wypowiedział on wojnę—wojnie! Co prawda wysiłki jednego człowieka w danym wypadku wyglądają na walkę pigmejczyka z olbrzymem. Przecie bardziej pocieszające i udatne porównanie czyni Maks Nordau. Powiada on, że idea ustalenia pokoju jest tymczasem tylko ziarnem, podczas gdy wojna—to wiekowy dąb; ale właśnie dlatego, że dąb ten jest tak stary, młody rostek, który wystrzelił z ziarna, może z czasem przeobrazić się w potężne drzewo, które złamie zgrzybiały dąb i zajmie jego miejsce!

Pomieszczamy poniżej spis wniosków p. Blocha, przytoczony w artykule angielskiego miesięcznika *«Review of Reviews»* z d. 18 stycznia, noszącym tytuł: *«The Triumph of the Theorist—an Apocalyptic vision of the south — african war»* (Tryumf teoretyka, czyli apokaliptyczna wróżba o wojnie południowo-afrykańskiej).

Pracę p. Blocha przewodnik opozycji w parlamencie, sir Henry Campbell-Bannermann, w publicznej mowie w Aberdeen, nazywa *«Kluczem do zrozumienia transwaalskiej wojny»*, a sir Ernest Hamilton nazywa p. Blocha *«wróżbiarzem»* ery wiecznego pokoju i *«prorokiem»*, który przewidział i przepowiedział charakter i bieg wojennych działań przy dzisiejszych warunkach wojny.

„Gdyby p. Bloch—powiada artykuł *«Review of Reviews»*—był tylko marzycielem

o wiecznym pokoju, to wojna obecna pożyłaby kres jego marzeniom. Ale on nie był bynajmniej marzycielem i z żalem przypuszczał możliwość wojny, wskazując tylko, że nie doprowadzi ona do żadnych rezultatów stanowczych. Oplewał się on na danych realnych — na magazynierkach (strzelbach), dalekonośnych działach, prochu bezdymnym i nieublaganej logice przewrotu we wszystkich warunkach wojny, i na tych zasadach powstawał on przeciwko prowadzeniu wojny. Aby dowieść konieczności ustalenia pokoju, musiał on określić dokładnie charakter przyszłych wojen. Tym sposobem osiągnął dwa cele: wyświadczył usługę idei pokoju i wyjaśnił warunki, w których toczyć się będą wojny, póki w ogóle istnieć jeszcze będą“.

A oto spis wniosków p. Blocha, które sprawdziły się w wojnie transwaalskiej. (Mr. Bloch's Predictions).

1) Moralna przewaga atakującego będzie więcej, niżli zrównoważona przez olbrzymie powiększenie siły, które dadzą obronie strzelby małego kalibru.

2) Bitwy rzadko posiadać będą rezultat stanowczy, ponieważ zwycięzca nie będzie w stanie ścigać, a zwyciężony ustąpi na nową, bliższą pozycję i okopie się w niej.

3) Ataki frontowe staną się niemożliwymi bez znacznej przewagi sił liczebnych, np. potrójnej, a przy niektórych warunkach nawet sześciokrotnej.

4) Szanse, przy ogniu dzisiejszej broni, staną się niewidzialnymi dla przeciwnika.

5) Do wykonywania napadów niespodzianych zdolniejszą stanie się strona obrończa, niż atakująca.

6) Przyszła wojna będzie wojną oblężenia i ufortyfikowanych pozycji.

7) Nieudatny atak zmusi samego napastnika do zamknięcia się okopem i wywoła zamianę ról.

8) Wywiady trudniejszymi będą, niż w czasach dawniejszych, i prace wywiadowcze przypadną w udziale przeważnie plechocie.

9) Ruch wojsk zachodzić będzie w kierunku linii kolei żelaznych.

10) Jedynym warunkiem stanowczego zwycięstwa będzie ruch okalający (obchodowy) przy znacznej przewadze sił.

11) Skutkiem zniszczenia obsługi armatniej i koni przez ukrytych strzelców, zdarzać się będzie strata dział.

12) Wojny trwać będą dłużej, niż dawniej.

13) Niewidzialni strzelcy wybijac będą z szeregów setki ludzi.

14) Osobliwie często ginac będą oficerowie, wystrzeliwani z wyboru, dzięki łatwemu wyróżnieniu ich z formy mundurów i braku strzelby.

15) Zdarzać się będą ciężkie straty od ognia, skierowanego na własne przodowniczce szeregi, skutkiem dalekonośności armat i wielkiego oddalenia ich od linii frontowych.

16) Niesienie pomocy rannym na polu bitwy stanie się niemożliwym z powodu dalekonośności dział, co spowoduje wzajemne skargi na naruszenie nietykalości Czerwonego Krzyża.

Obok każdego z tych punktów, angielskie pismo przytacza fakty z transwaalskiej wojny, w których dany wniosek się sprawdził. Mianowicie:

Punkt 1) sprawdził się przy rzece Modder, pod Strombergiem, Magersfonteinem i nad rzeką Tugelą. Mając na względzie to prawidło, boerzy ani razu nie wykonali ataku jeneralnego na pozycje angielskie.

Punkt 2). Żadna bitwa w tej wojnie nie była stanowczą, chyba przy Elands-Lagte, ale i tam rezultat długo był wątpliwy. Ani boerowie wogóle nie ścigali Anglików po odparciu, ani Anglicy nie czynili tego względem boerów.

Punkt 3). Jedyny wypadek szczęśliwego ataku frontowego miał miejsce pod Elands-Lagte, gdzie atakujący byli 3—4 razy silniejsi od obrony.

Punkt 4). Przy Modderze, Strombergu, Magersfonteinie, według zgodnego oświadczenia naocznych świadków, okopy były niewidzialne, w części zaś do samego końca bitwy nie mogły być rozpoznane.

Punkt 5) sprawdził się pod Strombergiem i Magersfonteinem, gdzie niespodziewany napad broniących się wywołał niepowodzenia napastujących.

Punkt 6). Każda bitwa w tej wojnie była walką o utrzymanie obronnych pozycji. Ladysmith, Mafeking i Kimberley znajdują się w oblężeniu już 3 miesiące.

Punkt 7). Tak działo się z lordem Methuenem pod Magersfonteinem i z jen. Bullerem nad Tugelą i zamknęli się oni w okopach, a boerzy przeszli do ataku.

Punkt 8). Słabość wywiadów wywołała niepowodzenie pod Stormbergiem i Magersfonteinem: jest to charakterystyczna cecha wojny.

Punkt 9). Wielkie ruchy wojenne odbywały się po linii dróg żelaznych, a każda bitwa zachodziła wpoprzek tej linii.

Punkt 10). Szczęśliwych ruchów obchodowych dotąd nie było, a próby dotychczasowe nie dały rezultatów.

Punkt 11). Nad Tugelą stracono 10 armat z powodu ognia strzelców, ukrytych po drugiej stronie rzeki.

Punkt 12). Wojna trwa już około czterech miesięcy, a stosunkowe oddalenie jest prawie takie, jak przedtem. (Niemcy w 1870—1871 r. przedostali się do Paryża w ciągu 6 miesięcy).

Punkt 13). Najważniejsze straty zadali Anglikom ukryci strzelcy boerscy.

Punkt 14). W pierwszych bitwach Anglicy stracili nader wielką liczbę oficerów: już w ciągu pierwszych dni ubyło ich z szeregów 70 na 400 prostych żołnierzy. I potem, gdy oficerowie zdjęli wyróżniające znaki i wzięli karabin do ręki, nie szło lepiej.

Punkt 15). Pod Talan-Hille artyleria angielska strzelała do 1 pułku strzeleckiego, mylnie wzięwszy go za oddział boerski. Pod Stormbergiem były dwa wypadki zranienia kilku Anglików ogniem angielskim.

Punkt 16). Nicmal po każdej bitwie zdarzają się podobne skargi i zarzuty tak ze strony Anglików, jako też ze strony boerów.

L. N.

## U PROF. CZELAKOWSKIEGO.

Wiedeń, 20 marca.

Nowo wybrany poseł młodoczeski, profesor dr. Jaromir Czelakovsky, zwycięzca czeskiego radykalisty i antysemita, d-ra Baxy, głośnego z procesu w Polnej o rzekomy mord rytualny, nie jest nowicjuszem parlamentarnym. Zasiadał on bowiem przed 20 laty w austriackiej Izbie poselskiej, należąc wówczas do grupki młodoczeskiej w kole posłów staroczeskich. Obecnemu profesorowi historii prawodawstwa czeskiego na wszelkiczy w Pradze snadź nie przypadła ówczesna polityka do smaku, ponieważ posłował tylko dwa lata i wrócił do Pragi na stanowisko redaktora *«Narodnich Listów»* i do pracy naukowej. Dlaczegoż więc teraz dał się nakłonić do przyjęcia mandatu poselskiego?

— Dziwnie się panu to wydaje—mówił, gdyśmy w rozmowie dotknęli tej okoliczności — ale w dzisiejszych czasach uważałem to za obowiązek. Udział mój, jako członka konferencji ugodowej, stał się powodem mojego wstąpienia do parlamentu, a właśnie, jako prezesa naszej *«Maticy szkolnej»* i członka krajowej Rady szkolnej, wyznaczono mnie

do konferencji, na której ma być także rozstrzygnięta sprawa szkół mniejszości.

— Czy sądzi pan — zapytałem — że konferencja ugodowa ma szansę?

— Wiary nie straciłem — odparł — ponieważ sądzę, że porozumienie leży w obopólnym interesie, naszym i niemieckim. Jeśli dobrych chęci i wyrozumiałości nie zabraknie, porozumienie może przyjść do skutku. Jeśli zaś dotąd do porozumienia jeszcze nie przyszło, to przecież w wielu ważnych sprawach nastąpiło takie zbliżenie, że istotnie dzieli nas tylko ściana papierowa. W sprawie nowej ustawy wyborczej dla sejmu krajowego porozumieliśmy się prawie zupełnie; w zakresie języka władz samorządnych i kurj narodowych bardzo mała zachodzi jeszcze różnica. Największą trudność, zdaniem moim, sprawiać będą szkoły mniejszości narodowych, ale i ta rzecz może bardzo dobrze być wyrównana. Załatwienie sporu językowego musimy sobie życzyć także, jako autonomiści, zaś Niemcy, nie mogąc się obawiać niczego dla swej narodowości, nie będą też mieli powodu sprzeciwiać się rozszerzeniu samorządu królestwa czeskiego. Nadto przemawia za ugodą językową jeszcze jeden ważny argument, mianowicie utrzymanie parlamentaryzmu w Austrii wogóle. Jest to argument dla obydwóch stron równie ważny. Przy zgodzie wszystko się polepszy. W parlamencie przyjdzie do nowego zgrupowania stronnictw, do ich wyzwolenia z pod zależności od niemieckiego stronnictwa ludowego, które wyzyskuje to stanowisko tylko dla własnych celów i odgrywa rozstrzygającą rolę, nie pozostającą w żadnym stosunku do liczebnej jego siły.

— A jak się przedstawia panu profesorowi stosunek polsko-czeski? — zapytałem.

— Stosunek ten w każdym razie należy utrzymać. Nawet na wypadek naszej ugody z Niemcami, albo raczej przyjęcia do skutku *modus vivendi* z nimi, mamy wspólne z Polakami interesy: rozszerzenie samorządu, obronę narodowości słowiańskich, a zwłaszcza wspólne sprawy na Ślązku.

Mól.

## KONIE DLA ARMII.

W „Zbiorze Praw“ (Nr. 23) ogłoszono przepisy, dotyczące kompletowania koni dla armii na wypadek całkowitego jej uzbrojenia i w czasie wojny w guberniach Królestwa Polskiego.

Kompletowaniu podlegają wszystkie konie, odpowiednie dla wojska, z wyjątkiem: a) znajdujących się na stajniach Cesarzkich; b) należących do poselstw zagranicznych tych państw, z którymi zawartą jest konwencja o uwolnieniu poselstw od wszelkich powinności wojskowych; c) koni, będących własnością generałów, sztab- i ober-oficerów; d) należących do policji; e) koni pocztowych; f) reproduktorów i klaczy, pozostających na stajniach zarodkowych zarówno rządowych, jako też prywatnych; g) należących do miejskich straży ogniowych. Właściciel, posiadający tylko jednego konia, wówczas tylko uwalnia się od obowiązku oddania go na użytek wojska, skoro inni właściciele potrzebnej ilości koni dostarczą. Spis stajni rozplodowych, których konie nie podlegają poborowi do wojska, ogłasza główny zarząd stadnin państwowych.

W razie ogłoszenia w danej miejscowości stanu wojennego, wzbrania się tam wszel-

ka prywatna sprzedaż koni, oraz wyprowadzanie ich zagranicę. W razie ogłoszenia stanu wojennego, całe Królestwo dzieli się na okręgi poborowe, przyczem każda gmina i miasto, z wyjątkiem Warszawy i Łodzi, stanowią oddzielne okręgi. Poborem koni do wojska zarządza przede wszystkim główny naczelnik okręgu wojskowego, następnie w każdej guberni gubernatorzy miejscowi, w powiatach naczelnicy powiatowi, w Warszawie oberpolicmajster, w Łodzi policmajster, w gminach wójt, a w miastach prezydenci i burmistrzowie. Warszawa i Łódź dzielą się nadto na cyrkule, w których poborem koni zawiaduje właściwy komisarz cyrkulowy. W komisjach poborowych biorą udział weterynarze i przedstawiciele z pośród obywateli miejscowych, wyznaczony przez generał-gubernatora warszawskiego.

Komisje wyznacza się wcześniej, podczas stanu pokojowego, i listę członków komunikuje się sztabowi okręgowemu. O czasie i miejscu dostawy koni, podlegających poborowi, właściciele będą zawiadamiani przez zawiadujących okręgami poborowymi oraz oficerów-inspektorów. W razie ogłoszenia mobilizacji, zawiadomienia wysyła się natychmiast telegraficznie, a gdzie niema telegrafów, za pomocą sztafet. W Warszawie i Łodzi w tym wypadku oberpolicmajster i policmajster natychmiast zwołują komisję i rozpoczynają przyjęcie koni. Konie, dostawione do punktów zbiorczych, przez trzy dni obowiązany jest karmić właściciel, po upływie zaś tego czasu karmienie odbywa się na koszt skarbu. Wynagrodzenie za wzięte do wojska konie określa się dla każdego powiatu osobno, przyczem wysokość tegoż w czasie mobilizacji w stosunku do cen, praktykowanych w czasie normalnym, podwyższa się o 10 proc. Wynagrodzenie wypłacają natychmiastowo kasy skarbowe za okazaniem przekazów, jakie komisje poborowe wydają zaraz po przyjęciu konia.

Winni sprzedaży koni bez wiedzy władzy, oraz ci z właścicieli, którzy uprowadzą konie zagranicę lub ukryją je i nie dostarczą na oznaczony termin do komisji poborowych, podlegają odpowiedzialności sądowej z art. 33 ustawy karnej. W razie zaś niedostarczenia koni przez właścicieli całego okręgu poborowego, władze zabierają je sposobem egzekucyjnym.

## Zjazd rzemieślniczy.

W Petersburgu, dnia 14 b. m., nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszego w Rosji zjazdu rzemieślniczego. Inicjatywa wyszła z Iona Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, które, po uzyskaniu pozwolenia, energicznie zakrzętnęło się około zorganizowania zjazdu, przyciągnięcia jaknajwiększej ilości uczestników, zainteresowania ogółu. Komitet organizacyjny, pozostający pod prezydencją rz. r. st. Lorańskiego, od jesieni zbierał się co tydzień na narady, na które zapraszani bywali rzemieślnicy, i rezultat tej działalności ujawnił się obecnie w postaci udziału w zjeździe około 1,000 osób, przedstawieniu 100 referatów i zebraniu kilku tomów odpowiedzi na rozesłany kwestionariusz.

Królestwo Polskie wzięło w zjeździe udział bardzo liczny. Oprócz reprezentantów sekcji rzemieślniczej warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, przybyło do Petersburga 26 starszych i podstarszych różnych cechów z p. J. Juszczykiem na czele. Nadto wysłały swych reprezentantów - rzemieślników miasta: Łódź, Piotrków, Radom i Lublin.

Pierwsze zgromadzenie zjazdu odbyło się w sali Towarzystwa technicznego i rozpoczęte zostało powitalnym przemówieniem J. C. W. W. Ks. Aleksandra Aleksandrowicza, protektora zjazdu. Nastąpiły potem mowy prezesa zjazdu, jen.-lejt. hr. Ignatjewa i sekretarza, p. M. Rejnicksa, poczem

podzielono się na dwie główne sekcje: prawną, mającą na celu rewizję ustawodawstwa rzemieślniczego, i szkolną, w sprawie reformy terminatorstwa. Dalsze posiedzenia ogólne i sekcyjne odbywać się będą kolejno w lokalu Towarzystwa pop. przem. i han. (Mojka, 83), w sali Pawłowej (Troickaja, 13), w ratuszu i w urzędzie do spraw rzemieślniczych (Zagorodny, 2). Zamknięcie zjazdu nastąpi 20 b. m. o godz. 4 po południu w sali Towarzystwa technicznego (Solanoj Gorodek).

## O KOREĘ.

Korespondent gazety „Now. Wremia“ wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie grozi Korei ze strony kolonizacji japońskiej. Wraz z otwarciem portów dla cudzoziemców, zaczęli do tego kraju napływać japończycy, których obecnie mieszka tam podobno około 60 tys. Według zdania korespondenta, mogłoby to zresztą znieść spokojnie, gdyby japończycy spokojnie tu zajmowali się rybołówstwem albo handlem, ale oni wewnątrz kraju, gdzie inni cudzoziemcy przystępu nie mają, otwierają szkoły, mające na celu zaznajomienie korejczyków z językiem i kulturą japońską, a rząd korejski nauczycieli tych szkół proteguje. Wspomniawszy o tem, że japończycy kradną korejczykom drogocenny korzeń żeń-szeń (uważany przez chińczyków za lekarstwo na wszystkie choroby), korespondent pisze, że kolonizacja japońska jest dla Korei szkodliwa. Bo też i kolonizacja ta — jak mówi korespondent — jest „oryginalna“. „Kolonisci przybywają tu z żołnierzami, policją, żandarmami, telegrafami, telefonami, pocztami, szkołami, bankami i t. d. Czy nie byłoby słuszniej — pyta korespondent — zastąpić słowo „kolonizacja“ przez wyrażenie: „niekrwawy podbój kraju?“ Ów „podbój“, dokonywany z pomocą szkół, telefonów, poczt i t. d., skłania korespondenta do przekonania, że los Korei jest smutny, a to, zdaniem jego, odbija się na interesach rosyjskich niepomyslnie. „Chcąc nie chcąc — kończy korespondent swój list, — my będziemy musieli kłopotać się o doprowadzenie do porządku spraw w Korei“.

## ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 18 marca.

[Dzień św. Patrycego].

△ Stanowczo nietylko, jak powiada łaciński aforyzm, książki mają dół swoją, ale dół swoją ma nawet najdrobniejsze — ziele. Oto liść koniczyzny, wczoraj jeszcze symbol nielojalności irlandzkiej, dziś już stał się nagle symbolem patriotyzmu angielskiego. Słynny w dziejach *shamrock* zakwitł nagle, t. j. zazieleniał na wszystkich ulicach Londynu na kłacie niezliczonych tużurków, a kto nie świadom kulisów tej naglej ewolucji, ma wszelkie prawo przecierać sobie oczy i własnemu nie dowierzać wzrokowi. Tak jednak jest. Londyn — powiedzmy: Anglja — obrała sobie dzień św. Patrycego, patrona Irlandji, dla urządzenia wielkiej demonstracji na cześć — Irlandji! Powiedziano sobie: Irlandja burzy się, Irlandja w krytycznej chwili chce na wewnętrzne komplikacje narazić Wielką Brytanję... znajdziemy na to odpowiedź godną wielkiego narodu i potężnego państwa. I oto dłoń angielska nie podniosła się groźnie, ale — wyciągnęła się serdecznie ku Irlandji. Taka odpowiedź rozbraja.

Dzień św. Patrycego jest świętem narodowym irlandzkim. Nietylko w Irlandji odbywają się dnia tego różne uro-

czystości, ale i w Anglii urządzają irlandzcy zabawy filantropijne, zgromadzenia, nabożeństwa etc. W Londynie dnia tego otwiera się doroczny „bazar“ na rzecz ubogich rodzin irlandzkich. Sprzedawane są na nim—w Mansion House—wyroby przemysłu wiejskiego irlandzkiego, głównie koronki, wyrabiające przedlicznie przez kobiety wiejskie, oraz rzeźby w drzewie, dzieła rąk chłopów irlandzkich, nader biegłych w tym kunszcie. Wczoraj napłynęły do Mansion-House tłumy. Przybył książę Walji z małżonką i do wieczora sprzedano wyrobów rozmaitych na pokątną sumę 45 tysięcy funtów szterlingów. Jednocześnie w Covent-Garden odbywał się doroczny targ na kwiaty. Kwiatów nie widać było za stosami koszy—z koniczynek. Nadesłano tu kosze ze wszystkich dzielnic państwa, a nawet w znacznej ilości z Bretanii i Normandji. Za listek—jak za grosz obwarzanek—płacono jeden penny. Około południa, bez przesady powiem: cały Londyn zazieleniał od liści koniczynowych. Czegoś podobnego jeszcześmy tu nie oglądali. Rozumie się, że na bazarze w Mansion-House nikt nie pokazał się bez „shamrock’a“ w butonierce.

W chwili, gdy zjawił się na bazarze książę Walji, znalazłem się w pobliżu orszaku i świadkiem byłem sceny, do prawdy, niepospolitej. Do księcia zbliżył się lord Artur Hill i podał mu wiązki koniczynek, jak mówił, nadesłaną przez któregoś z wysokich dostojników kościelnych irlandzkich, z prośbą, aby raczył książę jutro, t. j. w dzień św. Patrycego, mieć ją przy sobie.

— Nie jutro—książę na to—ale natychmiast!—I uszczknawszy dwa listki, jeden z nich w butonierkę włożył sobie, a drugi podał księżnej, która go do stannika przypięła. Cała sala zagrzmiła wiwatami, a nie porywam się opisać entuzjazmu obecnych irlandczyków.

Wieczorem we wszystkich muzycznych halach śpiewano ballady irlandzkie, pieśni o „shamrocku“ i wznoszono okrzyki na cześć Irlandji. Bohaterami zaś tych owacyj publicznych byli nieobecni... jenerałowie Roberts, French, Kelly-Kenny, White, Cléry, Methuen, bo—bo może zdziwie którego z czytelników „Kraju“ wiadomością, że wszyscy oni są pochodzenia irlandzkiego. Tak, nie inaczej. Byliśmy tu świadkami gwałtownej opozycji parlamentarnej, a tam, w południowej Afryce, piersią własną zasłaniali sztandar angielski rodowici irlandczycy. Wiedzą o tem doskonale w Anglii i oto dlaczego—wczoraj i dziś Londyn cały usiany shamrock’iem irlandzkim, królowa jedzie do Irlandji, a dzień dzisiejszy irlandzkiego święta narodowego tak uroczyste tu obchodzą. Tak obcują ze sobą dzielny naród z wielkim narodem.

Zwazywszy zaś, że tradycja wszelka niezmiernie łatwo na tutejszym przyjmuje się gruncie, wierzyć można, że odtąd dzień św. Patrycego będzie rocznie w taki sposób święconym w Londynie. Będziemy mieli doroczny „dzień irlandzki“. A w nawiasie przypomnę legendę o listku koniczynek. Św. Patrycy—powiada legenda—gdy zasady wiary irlandczykom opowiadał, raz na wzgórzu, zwanem Tara, o Trójcy mówił. Przenajświętszej. Gdy usiłował istotę

jej wyłomaczyć słuchaczom, przyszła mu nagle myśl szczęśliwa. Schylił się, zerwał liść koniczynek i istotę Trójcy symbolicznie na nim objaśnił. Odtąd, t. j. od wieków trójlistek koniczynek jest godłem Irlandji. Znosi się na to, że w blizkiej przyszłości stać się może godłem trzech zjednoczonych królestw Wielkiej Brytanji.

M. H.

Londyn, 26 marca.

[Obchód święta narodowego irlandzkiego w całej Anglii. Irlandczycy wobec odwiedzin królowej. Rozprawy nad uniwersytetem katolickim w Dublinie. Przyszły los boerów, Transwaal i Niemcy. Ks. Orleański].

Δ Trójlistna koniczynek — ten czczony przez irlandczyków symbol narodowej ich niepodległości — nigdy jeszcze pewno, nawet za czasów samego św. Patryka, nie była tak powszechnie noszoną, jak dnia 17 b. m. Nietylko w Irlandji, nietylko w całym potrójnym królestwie, ale we wszystkich częściach świata, gdzie tylko znajdują się irlandczycy i anglicy, miliony ludzi spełniło życzenie królowej, czcząc symbolicznym liściem waleczność pułków irlandzkich, bijących się w Afryce (por. „Królewska odpowiedź“ w Nr-ze 9 „Kraju“. Przyp. red.).

Jednomyslność, z jaką cała opinja angielska usłuchała wspaniałej inicjatywy królowej, dobrą jest wróżbą dla jej podróży irlandzkiej, którą sędziwa Wiktorja przedsięwzięcie za tydzień. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że czeka ją w Irlandji przyjęcie serdeczne, — tak przynajmniej wnosić należy z przygotowań, o których dochodzą nas wieści—swoją drogą bez fałszywej nuty nie obejdzie się i tym razem. Na to anglicy z góry są przygotowani, i w niczem to nie zmieni wytycznej ich myśli politycznej: przejednania za wszelką cenę Irlandji. W Dublinie Rada miejska uchwaliła np. adres dziękczynny do królowej, ale uchwała zapadła słabą większością; a gdy w dniu św. Patryka lord-mer dubliński, irlandczyk, objeżdżał uroczyste miasto, policja osłaniać go musiała przed napaściami nieprzejeżdżanych, chcących pomścić na nim tę uchwałę dublińskiej Rady. Kilku burmistrzów innych miast zaprotestowało też przeciw wszelkim objawom wdzięczności na rzecz „królowej wrogię Irlandji kraju“, a jeden z posłów irlandzkich posunął się tak daleko, że aż oświadczył, iż królowa sprofanowała liść koniczynek, kazać go nosić „swym najemnikom“. Głosy te znajdują się jednak w stanowczej mniejszości, a jest to rezultat nie do pogardzenia; po stronie angielskiej przychylnie dla Irlandji usposobienie jest niemal jednomyslnie.

Nie przeszkodziło to jednak temu, że Izba gmin odrzuciła wczoraj spełnienie jednego z najgorętszych irlandzkich życzeń. Równouprawnienie Irlandji przeprowadzone jest już konsekwentnie na wszystkich polach, również i na polu szkolnictwa, tak że szkoły ludowe i średnie zastosowane są do życzeń ludności. Do uwieńczenia tego dzieła brakuje już jednej tylko rzeczy: irlandczycy domagają się własnej *wygnaniowokatolickiej* wszechmocy w Dublinie, a temu anglicy opierają się dotychczas. Opór ten pochodzi nie ze względów narodowych, ale religijnych, i otworzenie wyznaniowej katolickiej wszechmocy jest w szerokich warstwach ludowych an-

gielskich, z gruntu protestanckich, niezmiernie niepopularnem. Mimo to chęć zadowolenia i na tem polu Irlandji jest tak silna, że wniosek ten wywołuje rokrocznie gorące rozprawy, a Izba głosuje nad nim nie według stronnictw. Bronią go zażarcie wszyscy „intelektualiści“ po obu stronach Izby; zwalcza go zaś głos posłów, oglądających się na popularność. Gdyby wymowa w takich razach była rozstrzygającą, wniosek ten uchwalonyby został wczoraj niewątpliwie: Izba rzadko słyszy tak wymowne głosy, jak profesorów angielskich uniwersytetów: sir Williama Ansona i p. Jones’a, a i przedstawiciela rządu p. Balfoura, który wręcz oświadczył, że walczyć nie przestanie o uniwersytet katolicki w Dublinie, aż większość dlań uzyska. Tym razem jeszcze tego nie osiągnął, i Izba odrzuciła wniosek. Powróci on na jej stół w roku przyszłym.

Na afrykańskim polu walki panuje chwilowo cisza, więc prasa angielska zajmuje się teraz więcej omawianiem przyszłego stosunku zwyciężonych afrykańskich republik do federacji wielkobrytańskiej. Są to rozmyślenia przedwczesne i sfery rządowe nie wyjawiają też swego zdania; jeśli się jednak przypuści, że głosy dziennikarskie oddają wiernie przekonania większości anglików, to dziś już wyrobić sobie można pewne wyobrażenie w tej sprawie. W pismach tutejszych niema oczywiście jednomyslności pod tym względem, i podczas gdy organy liberalne obstają przy zachowaniu całkowitego samorządu Transwaalu i Oranji, zagorzali imperjaliści idą o wiele dalej. Z całej tej dyskusji wydaje się wszakże najprawdopodobniejszem, że w krajach tych wprowadzoną będzie na przeciąg dwóch lat administracja wojskowa, poczem przyznane im będą te same prawa, któremi cieszą się (*cieszą się* doprawdy!) Kanada, Australia i t. d. Oznaczałoby to przyznanie im całkowitej samodzielności, z wyjątkiem samostanowienia polityki zagranicznej. A i na tem polu kolonie angielskie dopuszczalne będą prawdopodobnie do głosu. Będzie to jednym ze skutków teraźniejszej wojny, która zacieśniła federacyjne węzły.

Kolonje wzięły dobrowolnie udział w wojnie — jak im odmówić głosu, gdy przyjdzie układać się o pokój? Premier Kanady wyraża wręcz nadzieję, że powołany zostanie do wielkobrytańskiego parlamentu; premier N. Zelandji, nie czekając na to, zabiera już teraz głos w sprawach „imperjum“, domagając się wcielenia Transwaalu do federacji.

Za tem „wcieleniem“ opinja angielska nie oświadcza się jednomyslnie. Daleko do tego. Nietylko p. Stead prowadzi i w swych pismach i na meetingach gwałtowną walkę w obronie boerów. Transwaalczyki mają tu licznych i zagorzałych obrońców. W obronie ich występuje i liga, pragnąca pojednania między ludnością angielską i holenderską, liga, na której czele stoi wielu wybitnych pisarzy i artystów, a i wśród szerokich warstw ludności, zwłaszcza wśród „non conformistów“ (nie uznających urzędowego kościoła anglikańskiego) liczą boerowie wielu przyjaciół. Meetingi ich często nie dochodzą do skutku, z powodu agitacji i przeszkód, stawianych



przez większość ludności, ale agitacja nie ustaje. Poświadczyć to może jeden z współpracowników „Kraju”. Wiem o tem, bom pośredniczył w korespondencji między nim a jednym z angielskich publicystów—i, o dziwo, angielski publicysta występował w swych listach z gwałtownymi filipikami w obronie Transwaalu.

Ma słuszną Sienkiewicz: „angielska dusza odnajdzie sama w sobie to wszystko, do czego wy dążycie!” Pokażcie mi kraj, gdzieby *podczas trwania wojny* znaczna część opinii występowała wytrwale w obronie tych, przeciw którym kraj toczy zaciętą walkę!

Pewne wrażenie sprawiła tu wiadomość, powtórzona za wiedeńskimi piśmami, że hr. Sternberg, który bił się w szeregach transwaalskich, oświadczył stanowczo, że Transwaal chwycił za broń *jedynie* dlatego, iż liczył na pomoc niemiecką. Utwierdziła go w tej nadziei w ostatniej chwili jeszcze gwałtowna mowa, wymierzona przeciw Anglii, a wygłoszona w Pretorji przez... konsula niemieckiego.

Z drobnych wiadomości nadmienię, że jeden z tutejszych pierwszorzędnych klubów „bachelors club” zagroził ks. Orleańskiemu wykreśleniem z listy swych członków. Książę mieszka w Anglii, przyjmowany jest na dworze, żyje w tutejszem towarzystwie, a równocześnie napisał do francuskiego rysownika Willette list z wymysłami na anglików i powinszowaniami karykatur, w których Willette wydrwiwa Anglię i jej królową...

Swojak.

Paryż, 24 marca.

(Gabinet p. Waldeck-Rousseau. Wobec ataków opozycji. Prof. Kellès-Krauz. Drobne wiadomości).

△ Ostatnie dni były okresem sensacyjnych przedstawień. Łaknąca „premierowych” wrażeń publiczność tłoczyła się do teatrów, by ujrzeć Sarę Bernhard, jako półhamletowego księcia Reichstadzkiego, Rėjane w roli namiętnej baskijskiej wieśniaczki, Granier, jako pończotną a płochą królową Sylistriji. Nie mniejszą ciekawość budziło wczorajsze posiedzenie w pałacu Burbońskim; obiecywano sobie pocichu jedno z najulubieńszych i najbardziej drażniących nerwy widowisk: upadek gabinetu.

Trybuny zapelnily się wytwornem towarzystwem; miękki szmer jedwabów, subtelna woń drogich perfum, migotliwy, blask wspaniałych klejnotów... Przyciszone, gorączkowe szepty zdradzały ogólne podniecenie. Umilkły nagle, bo przed fotelem prezydjalnym ukazał się p. Deschanel, elegancki i sztywny, z wiecznym, stereotypowym uśmiechem na ustach. Ozwał się dzwonek, przedstawienie rozpoczęło się.

Zapowiedziano dwie interpelacje; p. Ferrette miał na gruncie wasni, panujących wśród francuskiej kolonii w Brukseli, wywołać nieporozumienie między pp. Delcassé i Millerand'em, a to w imię starej zasady: najprzód rozdzielić, potem zwyciężyć. Hr. d'Aulan znowu powierzone misję skompromitowania p. Millerand'a wobec skrajnej lewicy; za punkt oparcia miał posłużyć fakt, iż obdarzono krzyżem Legji honorowej dwóch przemysłowców, którzy do tego rodzaju odznaczenia rzekomo nie dorosli

zasługą. Więc naprzód, hajże na Soplicę!

Atoli obaj ministrowie, nauczani smutnym przykładem Cronje'go, nie pozwolili się osaczyć, ani rozdzielić. Solidaryzując się ściśle, z taką energją odparli atak, że przeciwni na swą stronę wahających się. Izba przeszła 45 głosami większością do porządku dziennego. Spektakl został chybiony. Publiczność w trybunach nie mogła ukryć niezadowolenia; p. Deschanel był zmuszony uciec się do pomocy woźnych, by uciszyć wciąż wzbierający szmer. „Zanosilo się na takie interesujące widowisko, mówiły rozczarowane panie, tymczasem nic”...

Gabinet p. Waldeck-Rousseau odniósł zatem nowe zwycięstwo; nie należy jednak przesadzać jego doniosłości. Widozkiem było, iż teren walki został źle obrany. Z tego względu wybitniejsi przywódcy opozycji nie wzięli zgola udziału w dyskusji. Większość 45 głosów drobnego jest znaczenia wobec okoliczności, iż kilkudziesięciu posłów wstrzymało się od głosowania. Pp. Bourgeois, Sarrien, Mesureur i inni przywódcy stronnictwa radykalnego mogli byli z łatwością przechylić szalę i obalić rząd p. Waldeck'a. Trudno wątpić, aby tego nie pragnęli. Ale, zmusiwszy p. Waldeck'a do odwrotu, znajdują sami w Izbie ową „republikanśką większość”? W tem sek, bo wraz z ustąpieniem p. Milleranda kończy się sojusz rządu ze skrajną lewicą.

P. Waldeck-Rousseau i jego towarzysze potrafią umiejętnie wyzyskiwać to powikłanie sytuacji; sterując w dalszym ciągu ostrożnie, mogą dopłynąć pomyślnie do upragnionego kresu, do dnia 15 kwietnia, w którym to czasie, wraz z otwarciem wystawy, Francja odłoży na bok wszelkie swary i walki polityczne, a zajmie się wyłącznie czynieniem honorów wobec gości całego świata.

Prof. Kazimierz Kellès-Krauz rozpoczął przed kilku tygodniami swe wykłady w paryzkiej Szkole nauk społecznych. P. Kr. mówi w obecnym roku o „materjalizmie ekonomicznym”; prace polskich socjologów, jako to: Krzywickiego, Abramowskiego, Krusińskiego, Józefa Potockiego etc., zostały w tych prelekcjach należycie uwzględnione. Prof. Krauz cieszy się w kołach naukowych uznaniem, które przekroczyło granice Francji: w tych dniach brukselski „Uniwersytet Nowy” zaprosił naszego rodaka na szereg wykładów z dziedziny nauk społecznych.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć fakt, dość rzadki w dziejach stosunków uniwersyteckich. Kiedy przed trzema laty ofiarowano p. Krauzowi katedrę w Szkole nauk społecznych, młody profesor był wówczas jeszcze słuchaczem Szkoły nauk politycznych. Być jednocześnie studentem jednej Akademii i profesorem drugiej—*ce n'est pas banal*—jak mówią paryżanie.

Łożar gmachu Komedji Francuskiej przypominał nazwisko architekta, który w końcu zeszłego wieku stworzył jego pierwotne plany. Był nim Wiktor Louis, który nosił tytuł „architekta króla polskiego”. Godło to Louis zawdzięczał liczny pracom, dokonany w Nan-

cy i Luneville, na zamówienie króla Stanisława Leszczyńskiego, który pierwszy ocenił należycie talent artysty-budowniczego. Przy tej sposobności zaznaczyć muszę ukazanie się w handlu księgarskim nowego dzieła p. P. Boyé p. t.: „Stanislas Leszczyński et le Troisième traité de Vienne”. „Journal des Debats” zamieścił sprawozdanie z tej książki, pióra niejakiego p. E. Gebharta, który skorzystał z owej okazji, by obrzucić pamięć szlachetnego króla-filozofa potokiem lekceważących uwag i drwin. Pamfletowy zakrój tego artykułu odbija się jaskrawo od pełnego szacunku nastroju, z jakim pisał niedawno o Leszczyńskim historyk tej miary i sławy, co p. de Nolhac. W czasopiśmie „le Pain” ukazał się przekład pięknej noweli Orzeszkowej p. t.: „Par une soirée d'hiver”.

W Towarzystwie geograficznem p. Ant. Kłobukowski, konsul francuski w Indjach wschodnich, wygłosił odczyt, rozbierający krytycznie współczesne warunki kolonizacji francuskiej. Prelegent zdobył sobie gorące oklaski licznie zgromadzonych słuchaczy, między którymi znajdował się także bohater Faszody, pułk. Marchand.

Oficerami oświaty publicznej mianowani zostali pp. Karol Saski, rotmistrz kawalerji i Paweł Wiśniewski, urzędnik ministerstwa wojny.

Fioletowe wstążeczki oficerów Akademji otrzymali pp.: Gabrijel Lubieński, rysownik przemysłowy, dr. medycyny Leon Powilewicz, Jan Rayski, literat oraz panie: Marja Doleska i Marja Friedberg.

W sali Erarda koncertowała niedawno ze znacznym powodzeniem p. Eydmówna. W koncercie, urządzonym w salonach „Journal'u”, oklaski zbierał p. Józef Szulc, młody pianista z Warszawy. Na poniedziałek zapowiedziany jest koncert znanego skrzypka, p. Władysława Górskiego.

St. K.

Rzym, 22 marca

(Z parlamentu włoskiego. Kongresy i rok jubileuszowy. Donna Elwira).

△ Czy kto pamięta może stare ryciny francuskie z czasów wielkiej rewolucji? Mała, niska sala, nabita ludem, wszystkie ręce podniesione w górę, ciasnota i gwałt! Tak wygląda obecnie tymczasowa salka parlamentu włoskiego, bo wielką salę restaurują. Skrajna lewica, republikanie i socjaliści wzięli się do obstrukcjonizmu, zwłaszcza bardzo gadatliwego, aby nie dopuścić do uchwalenia przez większość parlamentu prawa wzmocnionej obrony. Włoch jest zawsze gadatliwym, a cóż dopiero, kiedy gada w imię obstrukcjonizmu! Temperament tego ludu pcha go ciągle naprzód ku nowym hasłom, choćby rewolucyjnym, więc projektów jest mnóstwo, tylko że do ich spełnienia jest zwykle daleko. Przedewszystkiem okazuje się, że we Włoszech niema ludzi, panujących nad położeniem, a wobec tego skrajna lewica ma łatwe pole. Więc deputowani socjalistyczni znaleźli wyborną sposobność, aby z wszelkimi szczegółami, obszernie wyłożyć swój wywrotowy program. Deputowany Prampalini oświadczył wręcz, że socjaliści dążą przedewszystkiem do wywrotu dzisiejszych urządzeń społecznych i politycznych.



W Watykanie co tygodnia zjawia się nowa pielgrzymka. Dnia 17 kwietnia odbędzie się w Rzymie kongres archeologii chrześcijańskiej, na który zjeżdża ks. Bilczewski, profesor uniwersytetu we Lwowie. Będzie wspólna wycieczka do kopalni w Ostji i zebranie w bazylice św. Domicyli. W Neapolu zbiera się d. 25 kwietnia kongres w sprawie narad nad suchotami. Między innymi prof. Dubelis z Moskwy mówić będzie o suchotach w wojsku rosyjskiem. Do programu należy wycieczka do Pompei, na Wezuwusz i otwarcie wystawy higienicznej; sekretarzem komitetu jest prof. A. Rubino z kliniki w Neapolu.

Donna Elvira de Bourbon przypominała się światu. Jak wiadomo, córka Don Karlosa uciekła przed trzema laty z willi pod Viareggio, gdzie Don Karlos przebywa, z malarzem Folchi'm, który jej dawał lekcje malowania. Folchi, siostrzeniec hr. Prendowskiej, jest żonatym, że zaś nie ma majątku, więc, aby uzyskać rozwód z żoną i móż wreszcie poślubić Donnę Elwirę, przeszedłszy na inną wiarę, musi dać swojej pierwszej połowicy odczepne. Z tego to powodu Donna Elwira wytoczyła proces swemu ojcu, domagając się wypłaty części schedy, przypadającej po matce. Rodzina Folchich sama z siebie nie jest bogatą, a przytem dzieci nie widują się z ojcem. Sąd w Lucce, bo tam się toczyła rozprawa—nie wydał jeszcze wyroku.

Weryha.

Kraków, 24 marca.

[Pesymizm po karnawale. Flirt z lewicą. Nowy głos wirylny hr. Tarnowskiego. Dom robotniczy. Rozmaitości]

Krążąc aż nadto swobodnie po napół pustej sali, na jednym z ostatnich rautów publicznych przekonałem się naocznie, że „wielkie firmy“ protektorskie nie stanowią magnesu dla „szerokich kół“ krakowskich, i że karnawałowicze musieli się już ulotnić, jak kamfora, czy raczej może, jak ambra. Dopóki byli z nami, podnosiliśmy zjazd krakowskie do znaczenia pierwszorzędnej instytucji narodo-obywatelskiej. Po ich wyjeździe, rachujemy, krytykujemy i oceniamy karnawałową przeszłość znacznie pesymistyczniej. Różnica między dziś a wczoraj odbija się naturalnie i na szpaltach dzienników: spotykamy w nich wyrazy oburzenia, że ci zbiorowi goście interesują się bardzo mało skarbami krakowskich pamiątek, i że biedne miasto, a raczej jego rozmaite instytucje muszą sobie ciągle suszyć głowę nad wynalezieniem źródeł dochodów na takie sprawy nie lokalne, które powinny ogół wykształconego narodu obchodzić.

Sprawa urządzenia muzeum Matejki prawie się nie posuwa naprzód; tombola artystyczna odłożona na rok cały wskutek słabej rozprzedaży biletów. W pracowniach artystycznych ruch karnawałowy nie zostawił też widomych śladów, chociaż nie brak chyba u nas wytwornych i utalentowanych artystów. Nie słysząc też nic o większych ofiarach pojedynczych z powodu 500-letniej rocznicy istnienia wszechznanej Jagiellońskiej, nie mówiąc już o nowej instytucji uniwersytetu ludowego. Obojętność i „oszczędność“ rozbawionych gości krakowskich tem więcej może dziwić, że nie da się wytłómaczyć ani politycznymi względa-

mi (bo nie chodzi przecież o nic politycznego), ani też względami klasowymi, towarzyskimi, bo i Towarzystwo domu Matejki, i wszechznana Jagiellońska, i galicyjskie Tow. oświaty ludowej znane są powszechnie z lojalności, konserwatyzmu i niepodejrzanego katolicyzmu. Musimy więc skonstatować brak tych właśnie poważnych cech karnawału krakowskiego, jakie mu przypisywano tak niedawno jeszcze w kołach optymistów. Tem bardziej podnosićby należało tych białych kruków, którzy stwierdzają czynem zainteresowanie się swoje nauką naszą i sztuką w teraźniejszości i przeszłości.

W przededniu otwarcia Sejmu demokracja wogóle, a lewica sejmowa w szczególności, tak niedawno jeszcze poniewierana przez wszystkich, znalazła się nagle w pozycji panny—interesującej, chociaż bez posagu. Elementa radykalne zachęcają ją do stanowczych sojuszów opozycyjnych; konserwatyści, powołując się między innymi na artykuł ostatni p. Er. P. w „Kraju“, nawołują do wyrzeczenia się błędów i złudzeń z lat ostatnich i do powrotu do dawnej opozycyjnej tradycji. Zobaczymy, jak znajdzie się „panna“ wobec swych konkurentów. Rola bierna jest zwykle najłatwiejsza i najzgodniejsza w tym wypadku z „tradycją“.

Nowem, a nie tradycyjnem zjawiskiem wśród murów krakowskich jest dom robotniczy, wzniesiony kosztem i staraniem ks. prob. Bukowskiego. Będzie on centralnem ogniskiem życia, spraw poważnych i zabawy zorganizowanych robotników katolickich. Natomiast robotnicy socjalistyczni reorganizują obecnie swoją twierdzę ruchomą, t. j. tygodnik „Naprzód“. Za dni kilka ma się ukazać pierwszy numer jego, jako gazety codziennej.

Jedyną też nowością w swoim rodzaju, i to jedyną w ciągu lat pięciuset, była promocja kobiety na uniwersytecie krakowskim. Pani Moraczewska, córka posła ruskiego, Okuniewskiego, po ukończeniu studjów medycznych w Szwajcarii i złożeniu przepisanych egzaminów w Krakowie, została promowaną (d. 15 marca) na doktora. Ceremonji tej dopełniał, pod prezydencją rektora, hr. St. Tarnowskiego, nowy profesor chirurgji, dr. Kader.

Hr. Tarnowski, jako polityk, jest także jedynym w swym rodzaju, a to z tego względu, że reprezentuje aż trzy głosy w Sejmie galicyjskim: jako poseł wybieralny (z większej własności), jako rektor uniwersytetu, obecnie zaś, na podstawie najnowszej ustawy, i jako prezes krakowskiej Akademji umiejętności.

Naradzamy się, ale niezbyt chętnie, w Towarzystwie prawniczym nad kwestją przystąpienia Austrii do konwencji literackiej berneńskiej. W większości jednak, zdaje mi się, przychodzi y do przekonania, że wstępując na tę drogę ochrony praw naszych literackich, straciłbyśmy więcej, niżbyśmy wygrali, zważywszy na to, w jak wielkich rozmiarach korzystamy teraz z zachodnio-europejskiej obcej produkcji literackiej, a także z produkcji wydawniczej warszawskiej. Obawiamy się więc nowego wału granicznego pomiędzy Galicją a Królestwem w postaci ugody berneńskiej.

Dwie wyjątkowe premjery zaprodukował teatr nasz miejski: „Potęgę ciemnoty“ Tolstoja — i dzisiejszą wieczorną: „Sen srebrny Salomei“ Słowackiego. Obie one zasługują z pewnością na specjalne omówienie, dlatego też—nie więcej tu o nich nie piszę.

Na klinice prof. Korczyńskiego, wskutek bliżej jeszcze nie zbadanych przyczyn, z siedmiu kobiet, leczonych na rozmięczenie kości wstrzykiwaniem kolchicyny, zmarło trzy—z objawami specyficznego zatrucia.

Świadek.

△ Wiedeń. Zmarł tu Florjan Ziemiałkowski. Od kilku już dni lekarze wiedeńscy nie mieli nadziei utrzymania go przy życiu. W dniu 25 b. m., przyjął chory św. Sakramenty, w dniu zaś 27 w samo prawie południe, dokonał długiego i pracowitego żywota. Schodził do grobu pokolenie mężów, którzy w najtrudniejszej chwili stanęli na czele ruchu społecznego w Galicji i ruch ten skierowali na twarde tory polityki rozumnej i trzeźwej. Ziemiałkowski wystąpił na szerszą widownię polityczną w roku 1848, gdy został obrany przez miasto Lwów na posła do parlamentu wiedeńskiego. Był później posłem na sejm krajowy od r. 1861, a w r. 1867 stanął, obok kilku innych wybitnych mężów, na czele stronnictwa, które dążyło do stworzenia warunków dla lepszej przyszłości Galicji w zbliżeniu się do tronu i w popieraniu interesów państwowych monarchji rakuskiej. Od r. 1873 piastował Ziemiałkowski tekę ministra dla Galicji, złożył ten urząd dopiero w roku 1888. Odtąd, będąc członkiem austriackiej Izby panów, Ziemiałkowski bliższego udziału w sprawach publicznych nie brał.

△ Lwów. Mające odbyć się w tym roku w jesieni manewry cesarskie zgromadzą w Galicji takie masy wojska, jakie w tym kraju nigdy jeszcze nie były. Plan, który będzie stanowił podstawę operacji wojennych podczas manewrów, jest następujący: Nieprzyjacielska (północna) armja ma przeszkodzić temu, aby nacierająca z Węgier armja (południowa) nie dotarła do twierdzy przemyskiej i dlatego ma sforsować przełęcz w Beskidach. Obozowanie wojsk podczas manewrów przeprowadzone będzie tak, jakby to było podczas wojny, zaopatrzenie przeto wojsk w żywność nie mało pracy da intendaturze. Po manewrach ciężkie zadanie dostaną koleje, bo będą musiały zebrać na manewrach wojska odtransportować do ich garnizonów. Główną pracę będą przytem miały dyrekcja kolejowa lwowska i krakowska. W manewrach weźmie udział: 128 bataljonów piechoty, 24 bataljonów obrony krajowej, 8 bataljonów honwedów, 3 bataljony strzelców, 2 bataljony pionierów, 18 pułków kawalerji, 64 baterji artylerji, dalej oddziały trenu, budowy mostów, służby balonowej i kolarzy. Stan każdej kompanji pomnożony będzie w przecięciu o 40 ludzi. Wskutek trudnego terenu i braku dobrych komunikacyi, ciężkie zadanie podczas manewrów czeka kawalerję i artylerję.—D. 24 b. m. we Lwowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru bar. Wład. Gostkowski. Kula, skierowana w czoło, położyła go na miejscu trupem. Bar. Wład. Gostkowski był ongi zamożnym właścicielem dóbr ziemskich. Przed laty przeniósł się do Lwowa; widocznie interesy finansowe nie szły mu dobrze, szukał obecnie zajęcia, i w tym samym czasie uderzyła w niego, jak grom, defraudacja syna jego Romana w dyrekcji skarbowej. Bar. Gostkowski liczył lat 52, pozostawił żonę i troje dzieci.—Po całorocznem odleżeniu się na biurkach sądowych, uchwała sejmiku krajowego z dnia 23 marca 1899 r., powzięta na wniosek posła rzeszowskiego, d-ra Stan. Jabłońskiego, w sprawie pomnożenia liczby

posłów sejmowych z miast o 5 i przyznania głosów wirylnych prezesowi Akademii umiejętności w Krakowie i rektorowi szkoły politechnicznej we Lwowie, doczekała się wreszcie cesarskiej sankcji.

## Z PROWINCJI.

Wilno, 12 marca.

[Kolonja dla małoletnich przestępców. W sprawie dzieci opuszczonych. Proces z berlińczykami. Emigracja chłopów z pow. trockiego].

□ W majątku Wiluciany w pow. wileńskim ma być otwartą jeszcze w r. b. kolonja dla nieletnich przestępców. Projekt założenia tej instytucji w ciągu lat blisko 15 tułał się po różnych komisjach, a składki na ten cel napływały tak opornie, że trudno było mieć nadzieję, aby obecne pokolenie doczekało się powstania kolonji. Dopiero generał-gubernator Trocki silnie popchnął sprawę naprzód: odrazu sformował się z różnych odsetków kapitał w wysokości 110 tys. rb., i w maju r. 1899 przystąpiono do budowy w Wilucianach potrzebnych gmachów, które zapewne w połowie lata r. b. będą ukończone. Koszta budowl, obliczonych na 100 wychowanców, wyniosą 44 tys. rb. Dnia 5 marca zgromadzenie Towarzystwa kolonij debatowało nad uzupełnieniem ustawy w ten sposób, aby opiece Towarzystwa podlegały dzieci płci obu, a nadto rozpatrywano warunki, na jakich miasto daje Towarzystwu pewną przestrzeń gruntu w majątku wiejskim Tupaciszki. Niemal jednocześnie, bo d. 6 marca, organizator Towarzystw fizycznego wychowywania dzieci, p. Radecki, w przejeździe z Warszawy do Petersburga, wygłosił w jednej z „tutejszych odczytów o życiu „dzieci ulicy“, dostarczających głównego zastępu kolonjom przestępców nieletnich. Prelegent zachęcał do zakładania kółek opieki nad dziećmi opuszczonymi i zalecał brać przykład z takichże instytucyj, istniejących w Europie zachodniej. Wizytując prywatną szkołę przygotowawczą p. Kowaluka, p. Radecki uznał, że zastosowany w niej system pedagogiczny i administracyjny, oparty na nowych podstawach, zasługuje na pochwałę.

Sprawa załatwienia sporu między miastem i berlińskim Towarzystwem gazowem posunęła się naprzód: berlińczycy przegrali proces w drugiej instancji — w wileńskiej Izbie sądowej. Ze strony berlińczyków stawał adwokat petersburski p. Unkowski, ze strony miasta adwokat wileński p. Szostakowski. Sprawa przeciągnąć się może jeszcze lat parę przy uporze berlińczyków, z nieuniknionym ostatecznym rezultatem: zupełnego wzbronienia berlińczykom eksploatacji w Wilnie gazu; tymczasem jednak zarząd fabryki, wbrew woli miasta, zezalając się zezwoleniem administracji, zbudował nowy zbiornik gazu. Wyrok, wydany na korzyść miasta, powinien wywrzeć wpływ dodatni na bieg układów o dzierżawę przyszłej stacji elektrycznej.

„Siewiero-Zapadn. Słowo“ donosi, że niedawno w okolicach Hanuszyszek (pow. trocki) jakiś agent namawiał ubogich wyrobników, aby wyjeżdżali do Pensylwanji; kosztą przejazdu i utrzymania w drodze agent bierze na siebie, z warunkiem, aby robotnik, po przyjeździe

na miejsce, pracował bezpłatnie 3 miesiące. Już druga grupa młodych parobków, w liczbie 18, wyjeżdża w tych dniach za ocean.

A. R. Z.

Z gub. mińskiej, w marcu.

[Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa. Sprawozdania z działalności sekcji. Nabycie domu na rzecz Towarzystwa].

□ Dnia 5 i 6 marca odbyło się pierwsze tegoroczne ogólne posiedzenie mińskiego Towarzystwa rolniczego. Obradom przewodniczył wice-prezes p. E. Woyniłłowicz, przyczem posiedzenie zaszczyli swą obecnością wice-prezes nowo utworzonego wileńskiego Towarzystwa rolniczego, p. H. Gieczewicz, i członkowie Rady, pp.: E. Bortkiewicz, A. Chomiński, A. Lubanski i I. Parczewski. Po uczczeniu przez ogólne powstanie pamięci członków Towarzystwa, zmarłych w roku zeszłym, balotowano członków nowych, których przyjęto 18, w tej liczbie marszałka gubernialnego szlachty kowieńskiej, szambelana p. Stołypina. Z kolei ustępujący członkowie Rady, pp.: hr. K. Czapski, A. Smitko i U. Krupski, zostali powtórnie wybrani przeważną większością głosów. Ponieważ wice-prezes p. E. Woyniłłowicz również z kolei ustępował w tym roku, obecni więc na posiedzeniu członkowie, chcąc uczcić jego zasługi wyjątkowe, tylekroć oddane Towarzystwu, wybrali go przez aklamację wice-prezesem na przyszłe trzecie i zawotowali jednogłośnie jego wybór na członka honorowego. Następnie, na wniosek p. A. Łętowskiego, postanowiono utworzyć od Towarzystwa przy jednym z istniejących zakładów naukowych, ze składek dobrowolnych, stypendjum imienia p. E. Woyniłłowicza. W ten sposób ze wszech miar pożyteczna dla spraw ekonomicznych kraju, a tak wysoko ceniona działalność powszechnie szanowanego wice-prezesa będzie mogła być uczczoną jednocześnie z przypadającym w roku przyszłym jubileuszem 25-letniego istnienia Towarzystwa. Projekt utworzenia stypendjum zasługuje na najszerokie poparcie.

Ze spraw bieżących zaznaczamy, jako fakt wielkiej doniosłości, że mińskie Tow. rolnicze otrzymało już zatwierdzoną przez ministerstwo ustawę wzajemnej asekuracji, i że to nowe Tow. mińskie wzajemnej asekuracji rozpocznie działalność swoją zaraz, skoro tylko zdola ostatecznie się zorganizować.

Ministerstwo rolnictwa nadesłało też do rozpowszechnienia ustawę normalną stowarzyszeń pożyczkowo-oszczędnościowych, mających udzielać taniego kredytu rolnikom, drobnym przemysłowcom i handlarzom.

Przechodząc do działalności sekcji naszego Tow., zaznaczamy, że sekcja hodowli bydła postanowiła zwrócić się do ministerstwa rolnictwa z prośbą o mianowanie instruktorem dla gospodarstw mlecznych w gub. mińskiej p. Smilgiewicz, który pełni już te obowiązki w gub. mohylowskiej; tym sposobem obie te gubernie miałyby jednego wspólnego instruktora. Ponieważ p. Smilgiewicz utrzymuje bezpośrednie stosunki z hodowcami zagranicznymi, przeto osoby, życzące sobie sprowadzać bydło rasowe wprost z zagranicy, mogą korzystać z tej sposobności. Prezes sekcji hodowlanej, p. K. Swiacki, wygłosił odczyt o

błędach, popełnianych przez naszych hodowców, zwracając szczególną uwagę na trzymanie zbyt wielkiej liczby bydła w stosunku do ilości paszy, co pociąga za sobą zły dogład i skarlówacenie rasy.

Prezes sekcji hodowli koni, p. Grabowski, zaznaczył, iż w roku ubiegłym sekcja obejrzała i zarejestrowała 12 stajni. Zwracając uwagę na różnorodność ras koni tu hodowanych, p. Grabowski kładzie główny nacisk na potrzebę zaprowadzenia większej jednolitości w tym kierunku, co bezwarunkowo stworzyłoby dla producentów korzystniejsze warunki. Nadto referent mniemał, że wskutek upadku hodowli w gub. stepowych, koń remontowy typu zaprzęgowego mógłby mieć zapotrzebowanie największe. Ponieważ sekcja ma w swojej kasie około tysiąca rb. czystego zysku z roku zeszłego, pieniądze te przeznaczone na zakup źrebiąt ogierków czystej rasy oldenburskiej, przyczem życzącym sobie członkom sekcji źrebięta te uchwalono oddawać na chów, jako przyszłe reproduktory, na warunkach przez sekcję wypracowanych. W razie potrzeby, postanowiono również sprowadzać tą drogą i klaczki oldenburskie.

Prezes sekcji leśnej, p. Ciundziewicki, podał do wiadomości, iż z początkiem wiosny osoby, życzące sobie korzystać z usług sekcji, mogą nadsyłać do syndykatu Towarzystwa zawiadomienia o zamierzonej sprzedaży wyręb leśnych na licytacjach, urządzanych przez sekcję. Na zakończenie prezes sekcji agronomicznej, p. O. Swida, odczytał nader zajmujący i wyczerpujący referat o uprawie gruntów wapnem i o korzyściach, wynikających ztąd dla rolnika. Komisja, wybrana pod przewodnictwem p. W. Jelńskiego, przygotowuje do wniesienia na przyszłe ogólne zgromadzenie projekt organizacji sekcji, której zadaniem byłoby popieranie drobnych gospodarstw rolnych i wyrobów drobnego przemysłu miejscowego. Taż sama komisja ma zająć się, w myśl członka Tow. p. E. Zacharzewskiego, opracowaniem projektu utworzenia specjalnej Kasy dla oficjalistów.

Na zakończenie podajemy wiadomość, że kosztą nabycia domu przez mińskie Tow. rolnicze od hr. K. Czapskiego wynoszą ogółem 125 tys. rubli. Pożyczki potrzebnej, w sumie 95 tys. rb., udzieliło mińskie Tow. mińskie wzajemnego kredytu.

H. D. L.

□ Z Odesy piszą do nas: Sprawa budowy drugiego kościoła w Odesie postępuje wolno. Uchwała zarządu miejskiego w przedmiocie bezpłatnego wyznaczenia pod tę budowę 1,500 kw. sążni ziemi, dotąd przez władze wyższe nie jest zatwierdzoną, ofiary napływają wolno, prawdopodobnie wskutek mitemania, że Odesa, jako miasto bogate, załatwi się z tem zadaniem bez obcej pomocy. Mylnie to bardzo przekonanie, — u nas daje ten, kto dać może, a takich w Odesie między katolikami cudzoziemcami zaledwie jest kilku, a wśród rodaków jeszcze mniej; ogół zaś mieszkających tutaj Polaków składa się z urzędników i ludzi pracy, a największy kontyngens, sięgający kilkunastu tysięcy, stanowią rzemieślnicy i wyrobnicy. Wobec takiego stanu rzeczy, bez pomocy ze stron innych, długo będzie trzeba czekać na zbudowanie kościoła. Wypływa ztąd smutna konieczność dla katolików tutejszych: w ciągu lat nieokreślonych cięsnąć się w jednym kościele, który zaledwo

dziesiątą część parafjan w murach swoich pomieścić może. Bardzo nas poruszyła wiadomość, podana przez gazety tutejsze o wypadku zetknięcia się niedaleko od Hamburga parowca „Lilja“, nabytego w części za pieniądze naszych rodaków,—z drugim statkiem, skutkiem czego miały jakoby nastąpić poważne uszkodzenia „Lilji“. Mieliśmy jednak wiadomość, że Lilja wypłynęła z Hamburga, a fakt ten pozwala wnosić, że uszkodzenie było małej wagi. Kapitanem „Lilji“ jest nasz rodak, Tad. Bocheński. —ski.

□ **Z Charkowa** piszą do nas: Dnia 21 lutego w sali opery miejscowej, na rzecz charkowskiego katolickiego Tow. dobroczynności odbył się doroczny bal, t. zw. „polski“, poprzedzony widowiskiem, którego program, nader interesująco ułożony, z góry już wróżył powodzenie zabawie. Na początku orkiestra amatorska pod batutą p. K. Górskiego, profesora konserwatorium miejscowego, bardzo dobrze wykonała „Bajkę“ St. Moniuszki. Potem nastąpił cykl żywych obrazów z ostatniego utworu Sienkiewicza „Na Olimpie“, w doskonałym układzie p. J. Dobrosławskiego, architekta, przyczem utwór wygłoszony został przez p. Gaszyńskiego z towarzyszeniem muzyki, umyślnie skomponowanej dla tej okazji przez p. Górskiego. Następnie amatorzy z werwą odegrali obrazek ludowy Anczyca p. t. „Lobzowanie“, zakończony dziarskim mazurkiem, wykonanym przez 8 par pod kierownictwem p. Buczyńskiego, artysty baletu warszawskiego. Po skończonym przedstawieniu artyści-amatorzy oraz tłumnie zebrana publiczność urządziła owację p. Górskiemu oraz artystom i reżyserowi rosyjskiego teatru w Charkowie, p. Ludwiguowi (L. Majewski), który od lat kilku jest stałym kierownikiem polskich teatrów amatorskich w naszym mieście. O północy rozpoczęła się wesółą zabawa taneczna, przy udziale blisko 150 par. Bal dał przeszło tysiąc rubli czystego dochodu, co w znacznej mierze należy zawdzięczać obecności licznych gości, przybyłych z okolic Charkowa i nawet z dalszych miejscowości. Nie mało też przyczyniły się do powodzenia balu zapowiadające go afisze, artystycznie wykonane podług pomysłu p. Dobrosławskiego, na wzór najnowszych produkcji zagranicznych. Pisma miejscowe zamieściły; nader pochlebne wzmianki o naszej zabawie. S. R.

□ **Z Jekaterynosławia** piszą do nas: Odczyty p. A. Bardzkiego, członka miejscowego sądu okr.: „O intelektualnej pracy kobiet“, zgromadziły liczną publiczność, przeważnie rosyjską. Prelegent obszernie traktował przedmiot, zestawiając stanowisko i pracę kobiet w czasach starożytnych, wiekach średnich, oraz w czasach najnowszych. Przedstawiając obraz świetnych zdobyczy intelektualnych, dokonanych ostatnimi czasami przez kobiety w różnych dziedzinach, głównie zaś w literackiej, p. Bardzki gorąco się oświadczył za równouprawnieniem kobiety na polu pracy. Odczyt przyjęty został z wielkim uznaniem przez obecnych. Dochód zasilł kasę katolickiego Tow. dobroczynności. Na szczególną uwagę i wdzięczność zasługuje filantropijna działalność honorowej opiekunki szkoły katolickiej, pani B. Bereznickiej. Ile pracy i zabiegów kosztowała ta działalność, przekonywują następujące cyfry. W ciągu roku ubiegłego pani Bereznicka zebrała małemi datkami z choinki 30 rb. (czysty dochód), na święcone dla biednych 31 rb., z loterii aliegrí 1,088 rb., na szkołę 83 rb. W ogólności zaś datków pieniężnych w roku 1899 zebrała pani B. 1,292 rb. Wszystkie te sumy wpłynęły do kasy Tow. dobroczynności lub też do syndyków kościoła. X.

□ **Z Moskwy** piszą do nas: W d. 12 b. m. odbyło się roczne zgromadzenie ogólne katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie. Na przewodniczącego zgromadzeniu powołano d-ra Wołodzkę. Posiedzenie zaczęło się od uczczenia pamięci dwóch zmarłych członków Towarzystwa,

mianowicie: członka honorowego metropolity Kozłowskiego i długoletniego współpracownika zarządu Henr. Głzyckiego. Na zasadzie ustawy wystąpiło z zarządu czterech członków, pp.: Byszewski, Plunczewski, Hochedlinger i Zaleski. Oprócz p. Plunczewskiego, który z powodu zajęć rzekł się miejsca w zarządzie, wszyscy członkowie zostali nanowo wybrani na 3 lata, a na miejsce p. Plunczewskiego powołano p. Józefa Ewerdta. Odbyły się również wybory kandydatów do zarządu i komisji rewizyjnej. Za sprawozdania rocznego działalności zarządu za rok miniony dowiedzieliśmy się, że zarówno dochody, jak i wydatki przewyższyły budżet roku poprzedniego. Budżet na r. b. zatwierdzono w sumie 10,500 rb., t. j. o 2 tys. rb. wyższej, niż w r. 1899. Jest to dowodem staran zarządu o powiększenie dochodów, t. j. składek i ofiar, niezbędnych wobec coraz bardziej rosnącej liczby potrzebujących. Zamykając posiedzenie, ks. dziekan Otten w serdecznych wyrazach dziękował zarządowi za trud i działalność, skierowaną ku ulżeniu ciężkiego losu ubogich. Choryży.

□ **Z Krzemieńca** piszą do nas: Zły stan rynku zbożowego nie wpływa bynajmniej na ceny dzierżawne i sprzedażne ziemi, które, pomimo obniżenia przez kancelaryę kredytową dla niektórych powiatów szacunkowej ceny, przyjętej przez Banki ziemskie, stale idą w górę. Znać to się daje wyraźnie na majątkach, które w ciągu lat ostatnich zmieniły kilku właścicieli, a zawsze cyfry ostatniej transakcji były wyższe od poprzedniej. Po przejściu przez kilka rąk, majątki zwykłe ulegają parcelacji i przechodzą w ręce włościan. Ci ostatni, w powiecie naszym wogóle zamożni, nabywają ziemię nader chętnie, zwłaszcza teraz, gdy dług, ciążyący na ich działach, został już umorzony, a Bank włościański kredytu na większe sumy im udziela. Nasze biedne i ciche miasto ma wkrótce zbudzić się ze snu pod wpływem gorączkowego ruchu fabrycznego. Sprawa eksploatacji bogactw kopalnych w górach Krzemienieckich, przeszedłszy przez różne koleje, jest obecnie na dobrej drodze. Zawiazane Towarzystwo akcyjne oczekuje tylko zatwierdzenia ustawy. W pomyślnym razie, dawno zarzucone kopalnie węgla brunatnego z wiosną już będą znowu otwarte, a nadto mają powstać: fabryka cegiełek z tegoż węgla, wielkie piece wapienne i luty szklane. W.

□ **Z Archangielska** piszą do nas: Jedną z największych potrzeb tutejszej ludności polskiej jest posiadanie własnej biblioteczki, której brak odczuwamy dotkliwie. Przeważną liczbę wśród polaków tutejszych stanowią ludzie, posiadający tak skromne środki utrzymania, że nie mogą dla siebie sprowadzać pism, ani książek. Nie dziw więc, że wielu z czasem zapomina swej mowy. Założenie biblioteki, z której za niewielką opłatą mogliby korzystać wszyscy, a biedniejsi nawet bezpłatnie, byłoby nader pożądanem i nie jest zbyt trudnem do wykonania. Na plebanji posiadamy setkę książek obdartych, starodawnych, pod głośną nazwą „Biblioteki parafjalnej“, czy też „kościelnej“. Nie łatwiejszego, jak doprowadzić do porządku te książki i wspólnymi siłami dojść do posiadania skromnej czytelnicy i biblioteki. Chodzi tylko o to, aby ludzie dobrej woli, a posiadający większe środki, zechcieli tem się zająć.—Niezadługo parafjanie nasi usłyszą w kościele śpiew chór amatorski. Organista tutejszy zakrzatnął się energicznie około urządzenia takiego chóru, obecnie zebrało się już 10 amatorów i od paru tygodni odbywają się próby. Mamy nadzieję, że na Wielkanoc chór ten już usłyszymy po raz pierwszy. L—wa.

□ **Z Homla** piszą do nas: D. 9 b. m. odbyło się w Homlu ogólne roczne zebranie homelskiej spółki rolniczej, istniejącej za ledwie od 10 miesięcy. Na przewodniczącego

zgromadzeniu powołano p. J. Linowskiego. Wynik półrocznej działalności okazał się zadowalniającym i można się spodziewać dalszego jej pomyślnego rozwoju. Na miejsce ustępujących z kolei dwóch członków zarządu, powołano jednogłośnie pp. J. Sołtana i J. Pisanieckiego, zaś na kandydatów wybrano pp. A. Lissowskiego i M. F. Benedyktowicza. Dyrektorem zarządzającym i jego zastępcą pozostali ci sami pp.: I. Sołtan i I. P. Lipiński. M. P.

□ **Dźwińsk.** Korespondent „Moskow. Wied.“ skarży się na panowanie żydów w Dźwińsku, dowodząc, że cały bandel w ich rękach się znajduje, że kupcy często bankrutują, choć po bankructwie sklep pozostaje w rękach tych samych osób; że pewien właściciel domu bierze z banku pożyczkę na 6 proc., a potem sam te pieniądze rozpożycza na 12 proc. i t. d. Znajdujemy też tu pogłoskę, że ma być utworzoną nowa gub. dźwińska, do której weszłaby część guberni: kowieńskiej i kurlandzkiej.

□ **Z Kijowa** dochodzą nowe szczegóły o skutkach zamieci śnieżnej z d. 21 lutego w pow. kaniewskim, lipowieckim i radomyńskim. Dotychczas znaleziono 15 trupów, a zachodzi obawa, że więcej osób zamarzło. Tegoż samego dnia 21 lutego była ogromna ulewa w pow. czerkaskim i czehryńskim, która kilkadziesiąt wsi zatopiła. W majątku Smiła hr. Bobryńskich woda zrządziła szkód na sumę 200 tys. rb.

□ **Psków.** Ze sprawozdania katolickiego Towarzystwa dobroczynności dowiadujemy się, że w roku 1899 Tow. liczyło 3 członków honorowych i 152 zwyczajnych; dochodu miało 3,765, a rozchodu 1,740 rb. Kapitał zapasowy wynosi 2,025 rb. W szkołach Tow. pobiera naukę 33 chłopców i 27 dziewcząt.

□ **Wołyń.** Gubernator wołyński — jak donosi gazeta „Wołyń“ — postanowił zachęcić, o ile można, najliczniejsze grono inteligencji do prac urzędowych nad statystyką gub. wołyńskiej. W zależności od nagromadzonego materiału ma być szczegółowo opisany byt i charakterystyka ludności Wołynia.

□ **Wilno.** Według pogłoski, podanej przez „Siew.-Zapadn. Słowo“, pomnik cesarzowej Katarzyny II zamówiono u artysty-rzeźbiarza Antokolskiego i ma stanąć na placu Katedralnym.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 26 marca.

[Zajęcia wielkopostne. Udział w pracy publicznej. Z dziedziny filantropji. Katastrofy. Niezdrowe sensacje. S. p. Stanisław Ciechomski].

+ Minęło półpoście, uświęcone tradycyjnem tłuczeniem garnków o drzwi kuchenne, co niegdyś oznaczało wyrzeczenie się gotowanej strawy, a dziś jest tylko sąsiedzkim figlem. Po kościołach odbywają się rekolekcje, od lat kilku gromadzące nie tylko zawsze religijniejsze warstwy ludowe, ale i spory zastęp inteligencji, i nie tylko zawsze pobożniejsze kobiety, ale i mężczyźni. Zasługa to kilku utalentowanych kaznodziejów, którzy umieli wybiedz po za granice szablonowej moralistyki i darem słowa oraz głębokością myśli pociągają szerokie koło słuchaczy.

Licznie też uczęszczane są niezbyt liczne w roku bieżącym odczyty, chociaż na katedrze stoją zawsze ci sami, prawda, że wyjątkowo w tym kierunku uzdolnieni prelegenci. Oprócz zawsze chętnie słuchanych Bełzy i Kramsztyka, z których pierwszy zdaje zwykle sprawę ze swych letnich wycieczek po mniej u nas znanych krajach Europy, a drugi świetnie popularyzuje zasadnicze pojęcia przyrodnicze,—p. W. Szu-



mański, gorliwy działacz społeczny na prowincji, od niedawna osiadły w Warszawie, miał odczyt o pojedynku. Temat był na czasie z tego względu, że w ostatnich dniach karnawału zdarzyło się kilka awantur, załatwionych zresztą w sposób niekrwawy.

Po za tem, nasze popędy do pracy zbiorowej i zamiłowanie do obrad publicznych znajdują w porze obecnej swój wyraz w licznych zgromadzeniach stowarzyszeń i instytucji. Wyraz to dość skromny, bo zakres działania, bardzo ścieśniony, mało przedstawia pola do wyrabiania się sił nowych. Największej liczby działaczy publicznych dostarcza korporacja lekarzy, potem idą technicy i kilku prawników. Sfery przemysłowo-handlowe, pochłonięte pracą zawodową, do szerszej roboty społecznej pociągają się dają z trudnością. W ostatnich latach wiele dobrej woli w tym kierunku ujawnia kilku młodszych przedstawicieli arystokracji rodowej. Udział literatów i publicystów jest również bardzo niewielki, bo chociaż z natury zawodu sprawy publiczne obchodzą ich muszą najżywiej, to jednak przymioty ludzi słowa i ludzi czynu rzadko się łączą w jednej osobie.

Kobiety nasze są dosyć czynne na polu filantropji, chociaż daleko im bardzo do energii i rzutkości kobiet angielskich. W niektórych naszych instytucjach do broczyńnych kobiety stoją na czele zarządu, a prawie wszystkie zakłady, opiekujące się ubogimi, mają swoje opiekunki i protektorki. W zawiązaniu od lat paru Towarzystwie opieki nad nieuleczalnymi przewodniczy pani Wrotnowska, a zarząd składa się w połowie z pań. Towarzystwo to rozwija się pomyślnie, urządzając przytulki i lecznice. Do zaspokojenia jednak ogromnej potrzeby w tym zakresie, wobec absolutnej prawie bezczynności ze strony gmin miejskich i wiejskich, potrzebaby działalności Towarzystwa rozwinąć daleko szerzej.

Towarzystwo przeciwzembracze, mające na celu dostarczać chwilowego schronienia ludziom, pozbawionym dachu nad głową, ażeby uwolnić swoje domy noclegowe od pensjonarzy stałych, musiało się z konieczności zająć budową osobnego przytulku dla starców i kalek, nad którymi gminy nie rozciągają należytej opieki. Obecnie zaś żywotna ta i pełna energii instytucja podjęła inicjatywę urządzenia w Warszawie kuchni ruchomych, rozwijających ciepłą strawę po ulicach miasta. Delegaci Towarzystwa, pp. Rose i Chamiec, zbadali organizację takich kuchni w Berlinie, zamówili z tamtąd instruktora i niebawem nowe dzieło filantropji będzie dokonaniem.

Mieliśmy w ubiegłym tygodniu małą katastrofę na podmiejskiej kolejce do Wilanowa. W spotkaniu się dwóch pociągów poniosło szwank na zdrowiu kilka osób. Może ten wypadek zwróci nareszcie uwagę na konieczność poddania tej kolejki pod ściślejszą kontrolę; panowały tam bowiem dotychczas takie zaniedbanie i lekceważenie bezpieczeństwa publicznego, że dziwić się należy, iż katastrofa obecna jest dopiero pierwszą.

Od paru tygodni ludzie tłoczą się do cyrku, gdzie odbywają się zapasy siłaczy. Zblazowani neurastenicy szukają w tych barbarzyńskich igrzyskach „no-

wego dreszczu“, a masy ludowe, wśród których pochopność do bójek i tak jest zbyt wielka, znajdują tu podniecie antyhumanitarnych i antycywilizacyjnych instynktów. Nieogłędne reklamy w pismach popularnych podsycają to niezdrowe amatorstwo. A potem będą ubolewać nad wzrostem liczby nożowników, których aż drogą administracyjną trzeba usuwać ze społeczeństwa.

Po Kenigu śmierć zabrała drugiego pracownika pióra, ś. p. Stanisława Ciechomskiego, który przez lat wiele trzymał berło krytyki muzycznej w pismach warszawskich. Był to człowiek bardzo prawy, pisarz wykształcony i wrażliwy, pracownik niezmordowany, kolega uczynny i serdeczny. Przed paru laty, dotknięty do żywego nadzwyczaj zjadliwymi wycieczkami w jednym z tygodników, zapadł w ciężką chorobę, która go przedwcześnie pociągnęła do grobu. Pamięć jego uczczono w Towarzystwie muzycznym, dla którego, jako długoletni członek komitetu, wiele zasług położył.

L. Gr.

#### Warszawa, w marcu.

[Sezon koncertowy. Muzyka polska na wystawie powzecznej. W obronie polskiej opery. Wystawa dzieł Wereszczagina].

+ Rautujemy i koncertujemy zawzięcie; programy tych wokarno-instrumentalno-deklamacyjnych popisów noszą wprawdzie jednostajny dosyć charakter, a wykonawcy powtarzają się niemal szablonowo w programach, publiczność jednak przychodzi tłumnie i chętnie, szukając wrażeń i rozrywki.

Jednym z charakterystycznych szczegółów bieżącego sezonu jest przeważny udział swojskich artystów; obcych mistrzów i znakomitości, przelatujących gwiazd, podziwialiśmy tej zimy na scenie i estradach znacznie mniej, niż lat poprzednich. Sauret, Grünfeld, Pugno, Isay, Bianca Panteo—oto mniej więcej ważniejsi goście, którzy nas nawiedzili.

Koncerty symfoniczne w teatrze Wielkim, z których ostatni—z programem wyłącznie polskim—pięknie i zajmująco uwieńczył ich szereg, stanowiły najpoważniejsze momenty muzycznych popisów.

Dyrektor Miynarski, któremu, po osiedleniu się jego w Warszawie, przepowiadałem z tego miejsca szybką popularność i karierę, nie zawiodł oczekiwań; krótka jego działalność zaznaczyła się nader dodatnio i pozwala korzystnie wróżyć o przyszłości. Obecny dzielny kierownik kapeli symfonicznej i operowej udał się do Paryża, w celu przygotowania terenu i warunków do zaprodukowania muzyki polskiej na wystawie wszechświatowej.

Z orkiestrowym programem nie będzie kłopotu; twórczość Zarzyckiego, Noskowskiego, Żeleńskiego, Münchheimera, Grossmana, Paderewskiego, Stojowskiego, Melcera, Statkowskiego i innych, dostarczyć może obfitego materiału do zapełnienia kilku wieczorów koncertowych. Trudniejsza sprawa będzie z operą; na tym punkcie zdania są jeszcze zawsze podzielone. Jedni zachęcają, inni odradzają, twierdząc, że nie mamy się czem pochwalić przed europejską publicznością i krytyką, że w tym kierunku nie dorosiliśmy jeszcze miary.

„Echo“ w jednym z ostatnich numerów wystąpiło wprawdzie z projektem tak ponętnej obsady „Halki“, iż dla niej samej wartoby zaryzykować wystawienie tej opery w Paryżu; mimo to boimy się niepowodzenia, i chociaż Jan Reszke, na wypadek utworzenia „Międzynarodowego Teatru“ nad Sekwaną, wyraził gotowość na własną odpowiedzialność wyprowadzić pierwotne dzieło Moniuszkowskiej Muzy przed paryżkie kinkiety, zdaje się, że opera polska nie stanie do wszechświatowego popisu.

Będzie to skutkiem naszego samokrytycyzmu, naszej nieśmiałości, czy obawy ryzyka pod względem materialnym?... Zdaje się, że ten ostatni powód zaważy najbardziej w sprawie, którą mógłby jedynie rozstrzygnąć sprytny i obrotny przedsiębiorca... paryżki.

Żadna z lepszych oper polskich nie jest znowu tak pozbawiona wszystkich zalet, jakich się zagranicą nawet dzisiaj wymaga, aby nie mogła zająć międzynarodowej publiczności; pominąwszy choćby fakturę, nastrój, techniczne obrobienie, pozostanie w niej jeszcze dla obcych słuchaczy, z wyższą muzykalną kulturą, pewna egzotyczność, pewien typowy rys narodowej indywidualności, który może zainteresować, pewne warunki sceniczne i właściwości, z którymi oko polskie się oswoiło, ale które dla cudzoziemca będą nowe i ciekawe.

Nie należy się przeceniać, ale i niedoceniać się niema potrzeby. To prawda, że między Moniuszką a Wagnerem jest cała przepaść, ale jest ona tak samo między nim a Rossinim, Mozartem, Meyerberem i Gounod'em, a jednak słuchają ich oper zagranicą i uszy słuchaczom nie wędzną. Verdi, ten stary z dawniejszej epoki Verdi, nawet ze swoim „Trubadurem“ nie został dotychczas wyklęty z repertuaru scen europejskich, chociaż tylko melodyjnością swoich motywów utrzymuje się wobec publiczności; a choć melodyjność uważają dziś za anachronizm w muzyce, zachowała ona, wbrew teoretykom i zapalonym zwolennikom nowych kierunków, swój czar i urok, którym zawsze oddziaływała na serca ludzkie.

Sądzę, że pod tym względem śpiewność, liryzm, prostota i poezja Moniuszki potrafiłaby przemówić do obcych serc tak samo, jak przemawia z utworów Chopin'a. Może się mylę, nie wiem, ale wygłaszam moje zdanie w obronie polskiej opery, do której wielu nabrało zbyt wielkiego uprzedzenia.

Przechodząc do innej dziedziny sztuki, wspomnieć muszę o naszych wystawach, które w ostatnich czasach zasiliły się nabytkiem zajmujących dzieł pendzla i dłuta.

W sali Ratuszowej rozstasował swoje płótna Wereszczagina i wzbudził wielkie zajęcie. Poraz pierwszy ten znakomity artysta rosyjski, z europejskim rozgłosem, zapoznał Warszawę ze swą twórczością; znaliśmy go z reprodukcji tylko, z ilustracji i fotografii, teraz oglądamy całą kolekcję jego dzieł w oryginalu. Oprócz pejzażów, studjów, scen rodzajowych, stanowiących cząstkę jedynie jego zadziwiającej twórczości, znajduje się na wystawie słynny cykl „Wojny Napoleońskiej z r. 1812“.

Artysta przybył osobiście do Warsza-



wy; ujmując kurtoazją i taktownością zjednał sobie odrazu dobrą opinię, jako człowiek, a niepospolitym talentem, jako malarz. W dniu otwarcia robił honory domu, przyjmując z francuską grzecznością i uprzejmością przedstawicieli prasy i krytyki na wystawie; wydał po polsku dość obszerny, rozumowany katalog swoich obrazów, z tekstem objaśniającym, który świadczy o poważnych i źródłowych studiach artysty, a w swoim rodzaju jest nader zajmującą broszurą historyczną.

Po przeczytaniu tego katalogu, patrzy się innem okiem na malowaną epopeję Napoleońską, która dla nieprzygotowanego widza zawiera szczegóły dziwne a nawet rażące, zwłaszcza w pojęciu figury samego bohatera, tak odmiennej od konwencjonalnego typu, jaki mu inni artyści w swoich obrazach wyrobili.

Wereszczagin, realista i patriota, chciał zbliżyć się do prawdy i krytyki historycznej; ztąd powstało pomiędzy nim a widzami pewne nieporozumienie. Artysta powiada: „Tak wyglądać musiał Napoleon w chwilach swego pogromu, tak przedstawiał się ten wielki człowiek, przywalony ogromem swojej klęski, na którą, moim zdaniem, zupełnie zasłużył“. Widz zaś odpowiada: „A ja go sobie całkiem inaczej wyobrażałem, i to mi psuje estetyczne wrażenie“.

Dopiero po przeczytaniu objaśnień spostrzega, że twórca cyklu „Wojny“ rozmyślił i celowo nadał swemu bohaterowi taki a nie inny charakter, wyraz, fizjognomję, wprowadzając do sztuki czynnik historycznego krytycyzmu, psychologii i pewnej tendencyjności.

Odbiło się to trochę na artystycznej stronie dzieła, które nie dosyć równomiernie wypadło pod względem idei, kompozycyjności i techniki.

W każdym razie znać, że wyszło ono z pod pędzla znakomitego artysty i poważnego myśliciela.

Surowsza krytyka miałaby to i owo do zarzucenia wykonaniu „Wojny“; za to z podziwem i zupełnem uznaniem stanąć musi przed świetnymi pejzażami, studjami z natury, scenami rodzajowymi, a zwłaszcza przed temi, doskonałymi w technice, zdumiewająco w szczegółach i ogólnym efekcie wykonanymi wnętrzami, które zachwycają rysunkiem, kolorytem, perspektywą i plastyką. Tutaj całe mistrzostwo pędzla Wereszczagina imponuje znawcom i nieznancom.

Wielka szkoda, że inne dzieła, z najświetniejszej i najdoskonalszej epoki jego twórczości, mogliśmy na wystawie podziwiać tylko w reprodukcjach fotograficznych. Przejmujące swoją grozą i prawdą realistyczną sceny z wojny rosyjsko-tureckiej, istotny tryumf batalisty i szermierza idei pokoju, niezmiernie ciekawe i charakterystyczne studia podróżnika po Wschodzie, etnografa, z ludzłą wiernością kopującego typy z natury, — wszystko to, co wyrobiło sławę Wereszczaginowi, dano nam oglądać tylko w szarych odbiciach i zmniejszonym formacie.

Zwiedza się jednak tę wystawę z nadzwyczajnem zajęciem, a wychodzi z głębokim wrażeniem i podziwem dla niezwykłego talentu, pracy i twórczości myśliciela-artysty.

Gama.

+ Do Petersburga wyjechał b. prokurator warszawskiej Izby sądowej, ochmistrz Dworu Najwyższego E. F. Turau, mianowany obecnie senatorem departamentu kasacyjnego, karnego. Z powodu wyjazdu E. F. Turau, przewodniczenie w komisji kodyfikacyjnej praw i przepisów miejscowych J. O. główny naczelnik kraju włożył — jak donosi „Warsz. Dniwn.“ — na podprokuratora Izby sądowej Pomianowskiego.

+ Pogrzeb krytyka, p. St. Ciechomskiego, nasuwa kronikarzowi „Wieku“ takie gorzkie uwagi: „Był długoletnim członkiem Towarzystwa muzycznego, współdziałał w założeniu „Lutni“, trawił wieczory na osadzaniu dzieł muzycznych w teatrze i na koncertach, noce zaś nad zmudnem pisywaniem sprawozdań. Za życia czapkowano mu, starano się o względy krytyka, uroczyste przedstawiano. Sędzia artystyczny zmarł, a więc nikt już jego ważnych przysług potrzebować nie będzie. Ci złożyli obowiązkowe wieniec, owi urzędowe swoje przedstawicielstwo ograniczyli do odprowadzenia zwłok do rogu najbliższej ulicy. Nawet na maszynie zaniedbano wykonania śpiewów artystycznych, nad grobem zaś dyrektorowi Noskowskiemu udało się zgromadzić dwunastu śpiewaków „komisowych“, t. j. takich, którzy śpiewy na pogrzebach uprawiają zawodowo. Na ludziach wrażliwych, dla których talent i zasługa nie są jedynie liczmanem, tego rodzaju pogrzeby zawsze uczynić muszą wrażenie nad wyraz przygnębiające, jeżeli dodamy, iż nieboszczyk był człowiekiem pod każdym względem zacnym, i że gdy jeszcze oddychał, wszyscy na pogrzebie nieobecni zwali go „bardzo sympatycznym“, bo też był nim rzeczywiście“.

+ „Pierwszemi jaskółkami“, zwiastującemi nowy zwrot w stosunkach polsko-rosyjskich, nazywa korespondent „Now. Wr.“ przekłady z autorów rosyjskich, pomieszczone ostatnimi czasy na szpaltach czasopism warszawskich lub wydane oddzielnie w Warszawie i Krakowie. Tak np. „Wskrzeszenie“ Lwa Tołstoja wydano w dwóch przekładach, a nadto ukazały się przekłady polskie: „Anny Kareninej“ Tołstoja, „Kudejara“ Kostomarowa, dwóch nowel Czechowa w „Kurj. Polskim“ i w miesięczniku tegoż dziennika. Czasopisma polskie odezwały się też z wielkimi pochwałami o warszawskiej wystawie obrazów Wereszczagina, których kilka w reprodukcji podał „Tygodn. Ilustr.“: wreszcie korespondent notuje, że masa osób zwiedza tę wystawę. Nazywając te objawy radosnymi dowodami tego, że społeczeństwo polskie zaczyna się interesować literaturą i sztuką rosyjską, korespondent nadmienia, że takie „pierwsze jaskółki“ niekiedy ukazywały się już i dawniej, „ale tonęły potem, niestety, nie w błękitach niebieskich, lecz w szarzyźnie horyzontu chmurnego“. Zaznaczając, że polacy mało uczęszczają do goszczącego obecnie w Warszawie teatru rosyjskiego, korespondent dodaje: „Zresztą należy przyznać, że przedstawienia rosyjskie w r. b. niebardzo są udane, wskutek czego i rosyjska publiczność nie zawsze teatr zapelnia“.

+ Łucja-Malgorzata Kronenbergowa ofiarowała na rzecz przytułku dla małych dzieci, pozostającego pod zarządem Tow. dobroczynności, p. n.: „Jasełka“, 30 tys. rb. z warunkiem, ażeby ten przytułek nosił nazwę przytułku Władysława Kronenberga i ażeby na opiekunki wyznaczano tu zawsze siostry miłosierdzia instytutu św. Kazimierza lub innego zgromadzenia rzymsko-katolickiego. Ministerstwo spraw wewnętrznych upoważniło Radę miejską do przyjęcia zapisu, z zastrzeżeniem, iż warunek co do mianowania sióstr miłosierdzia musi być usunięty.

+ Dnia 10 marca odbyło się doroczne zgromadzenie protektorów warszawskiego Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej, którego najważniejszym zadaniem jest kształcenie młodzieży rękodzielniczej w rysunku

ręcznym i technicznym, celem wyrobienia w niej smaku artystycznego. W r. 1899 na naukę uczęszczało tu: mężczyzn 237 i kobiet 174, uprawiających różne rzemiosła. Sale do nauki są otwarte w gmachu Muzeum i równoległe na ul. Składowej. Dochodu ze składek otrzymano trzy tysiące paraset rb., a majątek Muzeum wynosi 45 tys. rb., w czem mieści się suma 30 tys. rubli jako fundusz, zbierany na dalszy rozwój instytucji. Prezesem komitetu Muzeum w r. 1899 był p. Wład. Kisłański, wiceprezesem p. Stan. Rotwand, sekretarzem p. Stef. Szyler, kasjerem p. Ign. Szebeko, kustoszem p. Marc. Olszyński.

+ Towarzystwo sztuk pięknych odbyło doroczne zgromadzenie pod przewodnictwem wice-prezesa d-ra Benniego. Członków liczyło Towarzystwo 4,458; dochód ze składek wynosił 22 tys. rb.; wystawę zwiedziło w roku ubiegłym osób 18 tys. Towarzystwo zajmuje się budową własnego gmachu, który już pod dach doprowadzono. Po ukończeniu obrad, odbyły się wybory do komitetu i komisji rewizyjnej na r. b. Znaczną większością głosów wybrano te same osoby, które kierowały sprawami Towarzystwa w roku sprawozdawczym. Do komitetu więc ponownie zaproszono: z grona artystów pp.: Ad. Badowskiego, Fr. Ejsmonta, Art. Goebła, Zd. Jasińskiego, Jul. Maszyńskiego i Józ. Ryszkiewicza; z grona miłośników pp.: d-ra Kar. Benniego, Ksaw. Chamca, Fel. hr. Czackiego, Jul. Hermana, Leop. bar. Kronenberga i Fr. Nowodworskiego.

+ W uzupełnieniu wiadomości, zamieszczonych w listopadzie i grudniu r. z. w „Warsz. Dniwn.“ o śmierci Iwanowej po operacji, dokonanej w szpitalu św. Ducha, pismo to od władzy sądowej otrzymało zawiadomienie, iż „ekspertyza, dokonana przez profesorów uniwersytetu warszawskiego, oraz inne dane po śledztwie już ukończonem wykazały, iż śmierć Katarzyny Iwanowej wynika z zakażenia krwi w ranie chirurgicznej, lecz nie było możliwości ustalić przyczyn tego zakażenia. Przytem wyjaśniono, iż niema żadnych podstaw do przypuszczenia jakiegokolwiek nieostrożności lub nieuwagi ze strony osób, które doglądały chorej podczas operacji, oraz w perjodzie pooperacyjnym“.

+ Pierwszy numer „Zorzy“ pod nową redakcją opuścił prasę; numer ten jest podwójnej objętości. Tej wielkości numery redakcja wydawać będzie przez kilka tygodni, chcąc w ten sposób uzupełnić numery zaległe od d. 10 lutego, t. j. od chwili, gdy skończył się termin zawieszenia wydawnictwa przez p. ministra.

++ Radom. Przeniesienie do Warszawy biur kolei Dąbrowskiej podziało przygnębiająco na mieszkańców miasta. Dziwić się temu nie można: sprawa to życia i śmierci dla Radomia, więc też z prawdziwym zajęciem czytaliśmy wywody d-ra Fiedlera, który w „Gaz. Radom.“ cyfrowo przedstawia szkody, jakie poniesie miasto. Miasto w ostatnich latach 20 wzrosło bardzo. Gdy przed rokiem 1880 liczyło 12 tys. ludności, obecnie liczy jej 35 tys. bez przedmieści. Tymczasem przeniesienie zarządu kolejowego zadaje dotkliwy cios dobrobytowi miasta. Dość jest przyjrzeć się cyfrom strat, jakie miasto poniesie z tej racji. Zarząd zatrudniał 334 urzędników, pobierających roczną pensję w ilości 223 tys. rb., na mieszkanie otrzymywali urzędnicy 60 tys. rb., umundurowanie służby, dokonywane w Radomiu, wynosiło 37 tys., materiały kancelaryjne 31,709 tys., utrzymanie i odnowa inwentarza i t. p. 763 tys. Czyli razem z górą milion rubli pozostawał zarząd w mieście, czy to w postaci konsumpcji, czy też w postaci dostaw, prawie wyłącznie uskutecznianych przez miejscowych mieszkańców. Kto wynagrodzi straty? Takie pytanie zadają sobie obywatele radomscy. Aż nareszcie stratę postanowiono powetować sobie w inny sposób i

starac się o przeniesienie z Lublina do Radomia zarządu akcyzy i Izby obrachunkowej. Projekt ten wywołał przecież zrozumiałą niechęć obywateli lubelskich, w których imieniu „Gaz. Lub.“ daje radomiakom odpowiedź następującą: „Zamiar powyższy należy uznać za chęć pokrzywdzenia Lublina, bez wszelkich słusznych ku temu przyczyn, gdyż pod względem centralizacji władz rządowych pomiędzy Lublinem a Radomiem istnieje dotychczas najzupełniejsza równowaga. Nie ma Radom zarządu akcyzy i Izby obrachunkowej, ale zato rezyduje tam zarząd celny i zarząd dóbr państwa. Zaborcze więc zamiary obywateli radomskich, jako nienzasadzone i nie zasługujące na uwzględnienie, z pewnością urzędywistnionemi nie będą. Zaś biur kolejowych bynajmniej Lublin Radomiowi nie zazdrościł i nigdy na istniejące tam instytucje pazurów nie ostrzyli“.

++ Siedlce. D. 22 b. m. w sali dykcji Tow. kred. ziem. odbyło się zwyczajne ogólne zebranie członków Spółki rolniczej, gub. siedleckiej. Zebranie to otworzył prezes pomienionego Towarzystwa, p. Franc. Górski, przemową, w której streścił dotychczasową działalność Towarzystwa. Dyrektor zarządzający, p. Leon Szeliski, w bardzo szczegółowych wywodach zdał sprawę z półrocznej działalności Spółki. Działalność ta była owocna, gdyż, przy niewielkim stosunkowo kapitale, nie przynoszącym 10 tysięcy rb., osiągnięto obrotu 196,962 rb. Prawie wszystkie towary sprowadzają się bezpośrednio od producentów i w najlepszych gatunkach, a pomimo to odstępują się członkom po cenach daleko niższych, niż żądane są przez innych hurtowników, a tembardziej detalistów. Zarząd, chcąc działalność swą rozszerzyć, powziął zamiar towary swe dawać do sprzedaży w komis handlującym w niektórych miastach powiatowych. Projekt ten wywołał ożywioną dyskusję, której rezultatem było upoważnienie zarządu do zorganizowania zamierzonej sprawy komisowej.

++ Lublin. „Gazeta Lubelska“ donosi: „Towarzystwo lekarskie gub. lubelskiej otrzymało rozporządzenie, polecające wprowadzenie języka urzędowego do wewnętrznej administracji, jak: prowadzenie protokółów, kasowości, ksiąg buchalteryjnych i t. d. Sprawozdania mają być drukowane po rosyjsku z prawem pomieszczenia przekładu polskiego (*en regard*). Podobne polecenie otrzymała Kasa przemysłowców lubelskich“.

++ Ojców. Piszą do nas: Nie występując przeciw pomieszczeniu w N-rze 51 artykułowi p. t.: „Ruiny zamku w Ojcowie“, uważam za stosowne w imieniu prawdy poczynić pewne zastrzeżenia co do ustępu o bajecznie tanim pobycie w Ojcowie, w hydropatycznym zakładzie „Goplana“ i o kuchni tego zakładu. Nie mogę nie sprostować nieprawdziwej wiadomości, jakoby ani jednej skargi ze strony kuracjuszków na kuchnię zakładu nie było. Z takimi bowiem skargami zwracano się często, przy każdym niemal obiedzie, do dozornącego składu potraw i ich jakości lekarza, a także do dyrektora zakładu, który skarżących się odsyłał z zażaleniami do tegoż lekarza, jako opiekuna żołądków pensjonarzy, lub powoływał się na kontrakt, krepniący jego działalność i dający restauratorowi prawo jeszcze przez rok żywić pensjonarzy tak, jak dotąd żywi: wodnistem mlekiem, wysuszoną i twardą wołowiną etc. Być może, że członek „naczelniej administracji dóbr i interesów sukcesorów Ludwika hr. Kr.“, który dawał objaśnienia p. Lud., twierdząc, że „ani jednej skargi ze strony gości na kuchnię zakładową nie było“, miał na myśli nie ustne, zanoezone na miejscu, ale może jakieś formalne, piśmienne skargi. O takich piśmiennych skargach istotnie nie wiem, i może członek administracji ma słuszość, twierdząc, że ani jednej skargi nie było, jeżeli kontrakt, zawarty przez administra-

cję z restauratorem, zastrzega 5 rb. kary za skargę, zanesioną na tego ostatniego bezpośrednio do administracji dóbr w Warszawie, a nie do najbliższych przedstawicieli zarządu tychże dóbr na miejscu, i koniecznie na piśmie. Można zrobić także słuszną uwagę o małej ilości łazienek, o ich ciasnocie i zupełnym braku poczekalni lub rozbiłalni przy jedynych dwóch łazienkach z 4 wannami (męzkich), jak również o braku poczekalni u doktora, który w jednej swej osobie łączył obowiązki i lekarza wogóle, i naczelnego lekarza, i dyrektora zakładu, przy wielkim natłoku pacjentów zakładowych i poza zakładowych. Członek administracji—w artykule p. Lud.—twierdzi, że „Ojców do dziś dnia nie daje żadnych dochodów, lecz przynosi stale i corocznie przeszło 10 tys. rubli straty“. Ze są straty, a może i nie straty, tylko czasowa przewyżka wydatków nad dochodami, spowodowana koniecznością nakładów, temu nie mogę przeczyć, bo to na miejscu słyszałem, ale są to wydatki produkcyjne, które czasami dobrze opłacić się powinny. Słyszałem jednak, że w dobrach Ojcowskich zakład kuracyjny przynosi dochody, które znaczna część strat gospodarskich pokrywa się, ze szkoda należytego rozwoju znajdującego się w takich doskonałych warunkach naturalnych zakładu kuracyjnego; w którym konieczne meljoracje nie mogą być przez to przeprowadzane. Powtarzam, że nie jakakolwiek stronność lub osobista niechęć, ale miłość prawdy zmusiła mnie do napisania tego sprostowania części artykułu p. Lud., gdyż jestem zwolennikiem hydropatycznej kuracji, a dyrektora „Goplany“ znam, szanuję i cenię jako gorliwego, sumiennego i doświadczonego lekarza-hydropata, i tylko współczuję mu, że działalność jego jest skrepowana okolicznościami. Słowa zaś moje, sądzę, mogliby potwierdzić wszyscy bezstronni i bezinteresowni kuracjusze, przybyli w r. 1899 do Ojcowy z rozmaitych i nawet dalekich stron, którym, tak jak i mnie, rozmaite braki „goplańskie“ dobrze dały się uczuć. K—z.

## PRZEGLĄD PRASY.

.... Współpracownikowi dziennika „Now. Wremia“, p. Ws. Swiatkowskiemu, trafiło się być na „zabawie“ czeskiej, to jest na wieczorze, urządzonym przez petersburską kolonję czeską. Okoliczność ta dała mu sposobność do napisania kilku uwag o stosunku petersburskiego społeczeństwa rosyjskiego do przybywających tu słowian. Na zabawie czeskiej znalazło się kilku studentów bułgarów i serbów, którzy, przyjąwszy p. Św. za czecha, wyrażali mu swą radość ze znalezienia się wśród jego rodaków.

„Pośród was — mówił jeden — duch nasz odżywa: czujemy, że nie jesteśmy już samotni w Rosji dalekiej. Nikogo tu nie znamy, drzwi domów rosyjskich są przed nami zamknięte i — wierząc nam — że gdyby nie wy, nigdy nie mielibyśmy sposobności zobaczyć ludzi i spędzić z nimi czas wesoły“. „Nigdy nie zapomnę — mówił jeden z serbów, — jak witaliście nas u siebie w domu, w Czechach. Przed dwoma laty my, studenci, przybyliśmy do Pragi z Belgradu. Co to było za powitanie! Morze ludu, flagi słowiańskie, przedstawiciele władz miejscowych na dworcu kolejowym. Oż dopiero — myśleliśmy — będzie w wielkiej i wolnej słowiańskiej Rosji, jaką siłą zaczerpnęliśmy na jej ziemi świętej do walki z groźącymi nam wrogami słowiańszczyzny! Niestety, nie jesteśmy tu potrzebni nikomu...“ „Oczy-

wicie — objaśnia p. Św. — wzięto mnie za czecha i chciano wystąpić ze zwykłą jeremjadą słowiańską pod adresem Rosji i rojan. Ogarnął mnie gniew i smutek, i śpiesznie postarałem się usunąć od dokuczliwych wywrotów bratnich...“

Dalej autor wygłasza taki pogląd na stosunek społeczeństwa petersburskiego do młodzieży słowiańskiej:

„Niepodobna zaprzeczać, że normalne, zdrowe, rozumne stosunki względem przybywającej do nas po naukę i wzmocnienie sił młodzieży słowiańskiej, jakoś się nie wytwarzają. Poparcie materialne, udzielane tej młodzieży przez słowiańskie Towarzystwo dobroczynności, nie jest tem i nie jest wszystkim, czego potrzeba do stworzenia tych stosunków normalnych. Pomimo najrozsądniejszych stypendjów i wsparć, od nas otrzymywanych, młodzież ta powraca do domu rozczarowana, niezadowolona, wywołując ztąd często zaród poglądów skrajnie ujemnych i nierzadko potem przechodzi do szeregu wrogów Rosji i renegatów słowiańszczyzny“.

Autor przyczyny tego szuka w tem, że niema jeszcze w Rosji, jak na zachodzie Europy, zwyczaju urządzania tanich towarzyskich zebrani publicznych, zaś życie w rodzinach zamknięte jest dla wszystkich, poza kółkiem bliższych znajomych, należących do pewnej warstwy towarzyskiej. W końcu autor nawołuje, aby, za przykładem czechów, i inni słowianie w Petersburgu łączyli się w Towarzystwa pomocy wzajemnej, a wówczas życie ich innem popłynie korytem.

## INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się, iż we wtorek, d. 21 b. m., na połączonej sesji Komitetu ministrów i departamentu ekonomji państwowej Rady państwa, rozpatrywana i ostatecznie rozstrzygniętą będzie kwestja budowy kolei z Warszawy do Kalisza.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna d. 11 marca o godz. 5 min. 15 po południu, raczyła koleją Warszawską wyjechać do Danii.

× Towarzysz ministra sekretarza stanu W. Księstwa finlandzkiego, zaliczony do piechoty gwardji jen.-lejt. Wiktor-Napoleon Prokope, został mianowany generałem piechoty i na własną prośbę uwolniony od służby, z prawem noszenia munduru i z pensją dożywotnią z sum skarbowych finlandzkich. Pełniącym obowiązki towarzysza ministra sekretarza stanu, został mianowany zarządzający sprawami finlandzkiej kancelarji Jego Cesarskiej Mości, ochmistrz Dworu Najwyższego hr. Karol-Aleksander Armfelt.

× Dowódca 4 dywizji piechoty jen.-lejt. Fullon, został mianowany pomocnikiem generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych.

× W sierpniu — według doniesienia dziennika „Jużn. Kraj“ — odbędą się

między Kurskiem a Orłem wielkie manewry. Armją południową będzie dowodził minister wojny A. Kuropatkin, a naczelnikiem sztabu będzie naczelnik sztabu kijowskiego, gen. Suchomlinow. Plan manewrów jest następujący: Główna armja zachodnia, przeprawiwszy się przez Dniepr, uda się na Moskwę. Armja południowa, broniąca jej z prawego skrzydła, wystąpi z Kurska na Orł i opanuje komunikację kolejową z Briańskiem. Spotkawszy potem silniejszą armję, idącą z Moskwy, cofnie się ku Kurskowi, aby ten punkt utrzymać w swych rękach. Potem armja moskiewska zostanie odparta i nastąpi bitwa główna. Manewry ukończą się ósmego dnia przeglądem Najwyższym. Na manewrach będą zastosowane nowe ulepszenia: poczta gołębia, balony, telegrafy bez drutów, połowe drogi żelazne, automobile i t. d. Na południu manewry nie odbywały się już od r. 1888.

× „Wołyń“ zaznacza, że operacja uwolnienia czynszowników wiejskich zbliża się ku końcowi, i że obecnie chodzi o uregulowanie w gub. wołyńskiej paruset spraw czynszowych, nierozpoznanych jeszcze przez Senat, do którego zostały przeniesione w drodze apelacji od postanowień urzędów gubernialnych do spraw włościańskich. Wiadomo, że ustawa 1886 roku pozwoliła korzystać w ciągu lat pięciu z gruntów, zajmowanych tym osadnikom, którzy nie dowiedli, że ich posiadanie opiera się na prawie czynszowem. Po upływie lat pięciu, mieli oni bądź zawrzeć z dziedzicami gruntów umowy dzierżawne, bądź opuścić swoje siedziby. Osadników tej kategorii na Wołyniu naliczono około 20 tysięcy. Prawie wszyscy oni dziś już uregulowali ostatecznie swój stosunek do właścicieli ziemskich.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt nowej ustawy o przyjęciu przez cudzoziemców poddaństwa rosyjskiego. Według wniosku ministerstwa, cudzoziemiec mógłby zostać poddanym rosyjskim dopiero po pobyciu ośmiolatek w Rosji, i tylko w razie, jeżeli w ciągu tego czasu nie uległ karze sądowej zniesławiającej. Opuszczenie poddaństwa ma być także zawarunkowane nowymi formalnościami.

× W „Zbiorze praw“ ogłoszona została ustawa „Akcyjnego Towarzystwa ulepszonych mieszkań letnich“, o którym szczegóły podał nr 10 „Kraju“. „Zbiór Praw“ ogłasza również przepisy, na mocy których wprowadzonymi być mają operacje pocztowe na wszystkich stacjach kolejowych, oddziałów pocztowych nie posiadających, oraz w urzędach gminnych. Przepisy te nie rozciągają się jednak na Królestwo Polskie.

× Minister rolnictwa i dóbr państwowych postanowił, aby zarządzający lasami skarbowymi wydawali włościanom-pogorzelcom materjał drzewny na kredyt, z ułatwieniem potrzebnych do tego formalności.

## W PETERSBURGU.

× W Akademji nauk. W czwartek d. 9 marca, w pałacu Mariniowym odbyło się pierwsze połączone posiedzenie wydziału języka rosyjskiego i literatury, oraz oddziału literatury pięknej, utworzonego na

pamiętkę stułtniej rocznicy urodzin Puszkina. Na posiedzeniu byli obecni: prezes Akademji Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz; akademicy zwyczajni: Suchomlinow, A. Wierszowski, Majkow, Pypin, Szachmatow, Zdanow, Łamanskij i Kondakow; akademicy honorowi: Żemczużnikow, Potiechin, Koni, Sołowjew i Korolenko. Posiedzenie otworzył mową Najdostojniejszy prezes Akademji nauk, a następnie przemawiali pp.: Suchomlinow i Koni, poczem zajęto się sprawami bieżącymi.

= Dr. Jan Baudouin de Courtenay, znany lingwista, dawny profesor uniwersytetu w Kazaniu i Dorpacie, a ostatnimi czasy w Krakowie, członek Akademji krakowskiej, bawi obecnie w Petersburgu i, jak słyszeliśmy, ma tu osiedlić się na stałe. W środę, d. 16 marca, w istniejącym przy uniwersytecie petersburskim Tow. lingwistycznym, uczony nasz wygłosił dwa referaty: „O związku rodzaju gramatycznego z poglądami na świat i nastrojem ludzi, mówiących temi językami“ oraz „Kilka ogólnolingwistycznych wniosków, wyciągniętych z badań nad materjami do dialektologii południowo-słowiańskiej“. Niezwykle liczne grono słuchaczy, między którymi znajdowali się wybitni przedstawiciele petersburskiego świata naukowego, podziękowało prelegentowi hucznymi oklaskami za odczyt. Członkowie Towarzystwa na wniosek swego prezesa, prof. Bulicza, który jest uczniem prof. Baudouina de Courtenay, zaprosili znakomitego gościa na prezesa honorowego tegoż posiedzenia.

= O teatrze. Komedja pp. R. Żnromskiego i M. Skirmunta, p. t. „Amerykanin“, oparta na pięknym pomysle budzenia się drzemających na dnie duszy, zeudziomczonej napozór, instynktów i uczuć patriotycznych, pod czarem wspomnień dzieciństwa i miłości ku uroczej rodaczce, owiana szlachetnym bólem z powodu przechodzenia ziemi rodzinnej w Poznańskiem w zychające na nią zaborce ręce prusaków—nie ma mimo to istotnej wartości artystycznej: tak wszechmożnie rozparł się w niej stary „niedźwiedz tendencyjny“, że szata artystyczna popękała na niej nielitościwie i zawisła zaledwie w jaskrawych strzępkach. Jest wszakże w tej komedji jedna pięknie napisana rola — tytułowa. Wartość tej roli (Amerykanina) podniosła jeszcze ciepła, szczerza, wybuchająca dobroduszością z pod pozorów oschłej praktyczności, żywo interesująca finezją wykonania gra p. Kopczewskiego, która potrafiła przykuć uwagę słuchaczy aż do końca sztuki i zdobyła dla niej powodzenie. Następnie poznaliśmy na przedstawieniu sobotniem odznaczoną na konkursie „fantazję dramatyczną“ J. Grabowskiego, p. t. „Burza“, — czyli historję o tem, jak jeden kolega uwiódł drugiemu koledze narzeczoną, jak drugi kolega uratował pierwszemu życie, jak trzeci kolega najprzód radził pierwszemu odkryć wszystko przed drugim, a potem tenże kolega radził o wszystkim zamilczeć i t. d. Na tę fantazję dramatyczną złożyły się: jedno uwiedzenie panny, jeden romans z wdówką, jedno ocalenie życia, jedno skaleczenie ręki, jedno pobicie żyda, jedno pobicie parobka i jedno otrucie... Ale żart na stronę. Są w „Burzy“ oryginalne, śmiało zarysowane, nader zajmujące, dramatyczne sytuacje, znamionujące talent bezwarunkowy; jest świeży powiew i szeroki rozpęd młodej wyobraźni w tworzeniu tych sytuacji, ale język młodego pisarza — jakkolwiek naogół piękny i potoczysty — składając się ze zwrotów pożyczanych, z literackich reminiscencyj, nie posiada dosyć siły i szczerości, ażeby wznieść się do wysokości skali napięcia niezwykłych scen dramatu. Artyści grali starannie. W głównej a nader trudnej roli Marji panna Roterówna zdobywała się niejednokrotnie na silne wzruszające akcenty

dramatyczne. Na przedstawieniu „Gęsi i Łasek“, tryskającej humorem komedji Bałuckiego, która nie zestarzeje się dopóty, dopóki nie znikną w menażerji ludzkiej świetne okazy miejskich gęsi i skromne gatunki wiejskich gąsiątek—publiczność bawiła się doskonale, o czem świadczyły ciągłe wybuchy homerycznego śmiechu i huczne oklaski, tak po końcu każdego aktu, jak w ciągu aktów, pod adresem przepysznie grających pp. Winklera i Kopczewskiego. Zresztą w komedji tej wszyscy artyści zasłużyli sobie na uznanie; szkoda, że publiczności zebrało się mniej, niż na innych przedstawieniach. B.

= Z estrady koncertowej. W przeszły piątek p. Anna Rode na koncercie, urządzonym w sali Towarzystwa kredytowego, ponownie dowiodła, że posiada talent prawdziwy. Artystka umie ze skrzypiec wydobywać ton czysty, jasny i sympatyczny, nad którym panuje swobodnie dzięki wysoce wyrobionej technice. Łączący się do tego temperament i głębokie zrozumienie myśli kompozytora robi z panny Rode jedną z bardzo wybitnych wirtuozek. Nie dziw przeto, że zebrana w sali koncertowej publiczność owacyjnie przyjmowała artystkę, zarówno jak i biorącego udział w koncercie naszego wiolonczelistę p. Wierzbilłowicza. — Na drugim wieczorze muzyki kameralnej, urządzonym przez petersburskie Towarzystwo muzyczne, dała się słyszeć w szeregu pieśni i romansów kompozytorów cudzoziemskich—pani Bolska. Sprawozdawca „Now. Wr.“ zaznacza słusznie, że pani Bolska, jest jedną z najbardziej utalentowanych i ukształconych śpiewaczek, nie tylko scenicznych, ale i estradowych.

= Ostrzeżenie. Otrzymujemy od jednego z kapłanów list następujący: „Jakiś mężczyzna, brunet, w wieku około lat 28, objeżdża miasta większe i, przedstawiając się za artystę teatrów warszawskich, Morozowicza, rozprzedaje bilety niby na koncert własny, urządzany wyłącznie dla polaków, w domu prywatnym; zapowiada przytem, że połowę dochodu przeznaczą na cel dobroczynny. Bilety drukowane zawierają te słowa: „Bilet na koncert p. Morozowicza, 3 rb. 10 kop.“ Po rozprzedaniu pewnej ilości biletów, fałszywy Morozowicz znika bez śladu. Oszust ten d. 7 i 8 marca zdołał w Witebsku sprzedać kilkanaście biletów. Kiedy zaś dowiedziano się z dzienników o podobnych jego oszustwach, poświadczonych w innem mieście, dano znać policji, która zamierzała zaareztować go na dworcu kolejowym. Tymczasem ptaszek, przybywszy na dworzec, zwietrył niebezpieczeństwo, oddał rzeczy tragarzowi, a sam zdążył się ułotnić. Napróżno czekano do odejścia pociągu; rzekomy Morozowicz gdzieś się ukrył i tylko jego bagaż dostał się do rąk policji“.

= Z Tow. dobr. Uzupełniając wiadomość, podaną w poprzednim numerze „Kraju“, o posiedzeniu zarządu Towarzystwa dobroczynności w sprawie ustanowienia większej solidarności i zgodności działania między pojedynczymi instytucjami Towarzystwa a głównym zarządem, uważamy za stosowne nadmienić, iż projektowane przepisy obowiązywać mają wszystkie instytucje, posiadające własne zarządy, a zatem: przytułek dla chłopców, przytułek dla starców, Dom pracy, Kółko pomocy uczącej się młodzieży, tanią kuchnię. Przy tej sposobności nadmieniamy, iż oprócz osób, wymienionych w poprzednim sprawozdaniu, w obradach brał udział były członek zarządu, p. Ignacy Knoll.

= Nowe karty. Rządowa fabryka kart do gry w dniu 1 marca wypuściła na sprzedaż nowy rodzaj kart, podług wzorów artysty-malarza Karazina; figury przedstawiają typy narodów, zamieszkałych w Rosji. Wspominając o tej nowości, „Nowoje Wr.“ pisze: „Kier, jako maść najstarszą, poświęcono wspaniałemu bojarstwu rosyjskiemu. Karo, jako maść najbardziej na-



młetna i płomienna, dostało się Polsce". Figury treflowe przedstawiają małorusiaków, a pikowe — plemiona azjatyckie.

= W „Lutni“ d. 19 marca, w niedzielę, odbędzie się pierwszy wieczór muzyki kameralnej przy łaskawym udziale p. Lili Reichhardt oraz pp. Garpfa, Hilla, Grzewskiego i Sarneckiego. Bilety dla nieczłonków „Lutni“ będą się sprzedawały po rb. 1 przy wejściu do lokalu na Demidow per., Nr. 1.

= Irlandczycy, zamieszkali w Petersburgu, w dowód przywiązania do królowej — jak donosi „Now. Wr.“ — złożyli w petersburskim jen. konsulacie angielskim przeszło tysiąc rubli na rzecz londyńskiego funduszu, przeznaczonego na wsparcie dla wdów i sierot po poległych żołnierzach.

= Nabożeństwo. Przybyli na wszechrosyjski zjazd rzemieślniczy, rzemieślnicy warszawscy, w dniu otwarcia zjazdu, zgromadzili się w kościele św. Katarzyny, by przed aktem otwarcia wysłuchać zamówionego przez nich nabożeństwa.

### WŚRÓD BOERÓW.

W pismach rosyjskich ukazują się raz po raz listy ochotników, którzy pośpieszyli z pomocą boerom. Wyjmujemy z nich tu parę charakterystycznych szczegółów i spostrzeżeń. Korespondent „Now. Wr.“, p. Eug. A., pomimo niepokojących prognostyków, przez Egipt (p. Nr. 7 „Kraju“) dotarł do brzegów południowej Afryki i stanął szczęśliwie w Pretorji. Ponieważ p. E. A. przybył tu jako ochotnik, pragnący wziąć udział w wojnie, trzeba było przeto załatwić pewne formalności:

„Udaliśmy się do... parlamentu — pisze E. A. — gdzie przyjął nas pomocnik sekretarza stanu Reits. Nie pytając ani o nasze paszporty, ani o listy polecające od Leidsa i innych, wygłosił rotę przysięgi po francuzku i kazał nam powtórzyć ostatnie jej słowa: „Que Dieu me garde“ („Niech mię Bóg strzeże“), przyczem prawą rękę trzeba było wzniesić do góry. Następnie powiedziano nam, żebyśmy się na to samo miejsce stawili za dwa dni i że wówczas nam dadzą konia i broń. poczem nas wysłał do jednego z oddziałów. Chodząc po korytarzach, wypadkiem spotkał się prezydent Krügera... Ten najwyższy przedstawiciel nieliebnego, ale wolnego narodu nie obawiał się wyzwać do walki groźnej „władczyni mórza“, przed którą cofnęła się potężna Francja, której ustąpił i my, rosjanie, gdy zawarliśmy traktat berliński. Ile ponieśliśmy ofiar, ile żywotów młodych zgasło podczas ostatniej naszej wojny, na to tylko, aby, przezwyciężywszy wszystko, zatrzymać się przed murami Konstantynopola, i potem bez rezultatu cofnąć się z powrotem. Miałem sposobność rozmawiania z transwaalczykami, i wszyscy wyrażali mocną nadzieję na pomoc rosyjską. Niemcy straciły wszelki urok po ostatniej wizycie cesarza Wilhelma w Londynie i po wydaniu urzędowego rozkazu, aby oficerowie niemieccy nie brali udziału w wojnie przeciwko Anglii. Legion niemiecki, dość liczny, mający kilka tysięcy żołnierzy dobrze zorganizowanych i uzbrojonych, nie cieszy się tu sympatją i pozostaje zupełnie na stronie. Nigdy nie dają mu żadnych zadań do spełnienia i pozostawiają go prawie bez ruchu pod Ladysmith, gdzieś na ostatniej linii. Nawet oddzielne czyny wojenne, w rodzaju bohaterkiej śmierci hr. Zeunallina, nie wywołują

ją zachwytu wśród boerów, którzy czynią takie nazywają bezużyteczną brawurą“.

Objasnia to autor listu tem, że transwaalczycy mają oryginalne, ale zdrowe pojęcia o mężstwie.

„Dość śmiesznym był widok — pisze dalej — jakie miny rozczerowane zrobili niektórzy oficerowie, dowiedziawszy się, że boerowie nie potrzebują ich wiadomości z taktyki, statutów wojennych, sypania szanów i używania broni palnej. Naturalnie perspektywa nieobiecująca: pozbyć się złoconych epoletów, nałożyć torbę z nabojami i manierkę z wodą, stać się znowu prostym żołnierzem. Ale oficerowie ci zapomnieli o tem, że nie my, wychowawcy dusznych, zamkniętych szkół wojskowych i koszar, możemy uczyć naród, w którym każdy człowiek jest żołnierzem z powołania, każdy posiada instynktowe zalety myśliciela i wojaka. O żadnej pensji naturalnie nikt nie mówi; dobrze i to, że rząd sam myśli o uzbrojeniu i utrzymaniu ochotników. Najbardziej rozczerował się jeden z moich rodaków, kiedy ostatnie jego nadzieje na to, że dostanie się do sztabu, pękły jak bańka mydlana. Musiałem wysłuchać całego szeregu jego narzekania na los: porzucił bowiem pułk, gdzie był adiutantem i dowodził oddziałem, a tymczasem tutaj nie zwrócili uwagi nawet na to, że skończył kurs saperów i umie budować niezwyciężone przeszkody sztuczne“.

Korespondent pociesza swych rodaków tem, że i oficerowie innych narodowości znaleźli się w tem samym położeniu i nie sobie z tego nie robią. W innym liście, z Pretorji przysłanym przez jedną z sióstr miłosierdzia, znajdujemy szczegóły o życiu w stolicy rzeczypospolitej transwaalskiej. Korespondentka narzeka na wielką drożyznę:

„Osądźcie sami — pisze — monety srebrnej, mniejszej od 3 pensów niema, a przecież 3 pensy na naszą monetę stanowią 12 kop. Transwaalczycy z własnych produktów mają tylko kawę i tytoń, i te rzeczywiście są dobre. Wszystko zaś inne jest towarem przywozowym i kosztuje drogo: za funt cukru np. płaci się 1 rb. 80 kop. Kupiliśmy zapas cukru w drodze, gdyż w Aleksandrii byliśmy zdziwieni taniością cukru rosyjskiego: funt kosztuje tam tylko 5 kop. Cena kartofli tu, w Pretorji, podobno nie raz równa się cenie cukierków. Tymczasem boerowie mają dużo dobrej ziemi, ale ją uprawiają mało, i dlatego też teraz płacą za 5-pudowy worek mąki pszennej 70 rb. Przy takiej drożyznie ubodzy tu wyżyć nie mogą, i podobno ich tu niema wcale. Gdy znajdzie się tu jakiś włóczęga, zaraz go odsyłają do miast portowych, tu zaś nie pozwalają mu zostać“.

W końcu korespondentka donosi, że przybyłe do Pretorji siostry miłosierdzia nie mają zajęcia i mają być umieszczone w gmachu klasztornym w Newcastle, ale i tam jeszcze nie przywieziono rannych.

„A my — pisze korespondentka — rwalimy się tutaj w nadziei czynów wielkich!“

### Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Parlament francuzki i interpelacje. Izby handlowe w Brukseli. Nowi kawalerowie Legji honorowej. Zajęcia na Martynice. Francja i Anglia. Ludy anglo-germańskie. Kwestja marokańska. Chiny].  
Wesoło czas spędza Izba deputo-

wanych francuzka, urozmaicając swe prace ustawodawcze sprzeczkami z powodu rozmaitych zabawnych zarzutów, czynionych rządowi przez opozycję. Wie on doskonale, że zarzuty te nie zdołają wysadzić p. Waldeck-Rousseau i jego kolegów z krzesel ministerjalnych, ale w gorliwości nie ustaje, potrosze dla wprawy, potrosze licząc na to, że ostatecznie uda się namacać achillesową piętę gabinetu.

Szczególną wesołością odznaczało się posiedzenie w dniu 23 marca, którego program zapowiadał aż trzy interpelacje. Z pierwszą wystąpił p. Ferrette, zapytując, dlaczego w Brukseli istnieją aż dwie Izby handlowe francuzkie, przez rząd Republiki subwencjonowane, z których jedna odznacza się niechętnem dla posła francuzkiego usposobieniem i obrała na stanowisko swego prezesa p. Rolland, posiadającego w Belgji gorzelnię i rektyfikację, współzawodniczącą z fabrykami jego kraju ojczystego.

W toku rozprawy wyjaśniło się, że pomiędzy posłem francuzkim w Brukseli p. Gérard'em a Izba handlową francuzką, w tem mieście wynikły nieporozumienia, i że rząd, stanawszy po stronie posła, cofnął subwencję, z której Izba korzystała. Utworzono natomiast posłuszną posłowi drugą Izbę, i ta z kasy Republiki pobiera zapomogę. Izba pierwotna wszakże istnieć nie przestała, a przeciwko temu, jak słusznie zaznaczył p. Delcassé, nie rząd poradzić nie jest w stanie: francuzi w Brukseli mogą założyć choćby dwadzieścia izb handlowych. Nie o to wszakże chodziło p. Ferrette i jego przyjaciółom. Przecie Izby handlowe mają prawo przedstawiać rządowi wnioski, dotyczące handlu francuzkiego zagranicą. Kwestja więc leży w tem, jak zachowywać się będzie rząd wobec wniosków Izby, z którą poseł zerwał stosunki, szczególnie w razie, jeżeli ona właśnie, nie zaś nowa, subwencjonowana Izba, będzie miał rację? Ale takie zagadnienie poruszyłoby już kwestję zgody pomiędzy ministrem spraw zagranicznych p. Delcassé a ministrem handlu p. Millerand. Ostatni więc wystąpił z nawoływaniem do zgody i do zaniechania kwestyj drażliwych. Cofnął więc p. Ferrette swoją interpelację, i ustawodawcy francuzcy przeszli do innej.

Dotyczyła ona sprawy odznaczenia krzyżem Legji honorowej pp. Thomas'a i Jacob'a (zwanego Paquin). Pierwszy z nich otrzymał wyróżnienie przy hipodromie, potem zaś, uciulawszy nieco grosza, zdobył stanowisko dyrektora w zarządzie Towarzystwa akcyjnego pawilonów ulicznych, nader pożądanym dla wygody

przechodniów. Słusznie jeden z deputowanych nazwał nowego kawalera Legji członkiem wszystkich gabinetów. Drugi «legjonista», p. Izidor Jacob, zowiący się Paquin, jest znanym paryżkim krawcem dla pań, sto trzy razy karanym sądownie za obrazę ustawy o pracy kobiet. Na zapytanie, z jakiego powodu odznaczono tych panów krzyżem Legji, odrzekł p. Millerand, że Thomas jest «starym republikańcem z departamentu Ardèche», zaś Paquin rozpowszechnia po świecie nowe modele strojów damskich, z czego korzysta handel jedwabiami ljońskimi. Przekonani temi dowodami, ustawodawcy uchwalili przejście nad interpelacją do porządku dziennego; znużeni pracą, odroczyli rozprawy nad trzecią interpelacją, która dotyczyła wypadków na Martynice.

Podobno ludność kolorowa tej wyspy nie jest zbyt przyjaźnie dla francuzów usposobiona. Czarni wyrobnicy na plantacjach nie cieszą się zbyt z losu i nie uznają swego zarobku za wygórowany, a swych współobywateli białych za dobroczyńców. Gdy uczucia te objawiły się nieco wyraziściej i wybuchło bezrobocie, oddział wojska, pod dowództwem oficera Kahna, posłał murzyńskiemu tłumowi salwę kul karabinowych.

Gdy interpelacja w tej sprawie przyszła pod obrady Izby dnia 26 marca, minister Decraix wyjaśnił, że na pięknej Martynice nie ma antagonizmów rasowych, a są tylko ekonomiczne, i że władze nie omieszkają zarządzić dochodzenia, w celu wykrycia powodów zaburzeń. Izba przeszła znów do porządku dziennego, i gabinet p. Waldeck-Rousseau liczyć może z pewnością na to, że sterować będzie nawa państwową francuzką w czasie trwania wystawy, której otwarcie nastąpi już d. 14 kwietnia, i pogodzi na kilka miesięcy wszystkie stronnictwa. Może nawet ulaskawiony przez p. Loubet baron Christiani nie zrobi żadnej awantury. Będzie na to dość czasu po wystawie.

Mowa p. Delcassé, o której pisaliśmy przed tygodniem, zrobiła bardzo dobre wrażenie w Anglii, zkad nawet rozległy się pogłoski, że francuzki mąż stanu miałby do powiedzenia rzeczy jeszcze sympatyczniejsze dla sąsiadów z za La Manche'y. «The Sunday Times» mówi nawet, że rząd francuzki zasłużył na wdzięczność Europy, i że «niema wątpliwości, iż gabinet p. Waldeck-Rousseau działa w porozumieniu z Anglią (*is in unison with England*) w celu uniknięcia starcia, jakie mogłoby nastąpić w razie niestosownej interwencji jednego z mocarstw europejskich». Jednocześnie w Berlinie rozpowszechniła się wiadomość

o rokowaniach pomiędzy W. Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Niemcami w sprawie ukończenia wojny afrykańskiej i zawarcia stałego porozumienia pomiędzy ludami rasy germańskiej i anglo-saskiej. Naturalnie «Nord. Allg.-Ztg» zaprzeczyła wiadomości, zaczerpniętej według «Kl. Journal», z ministerstwa niemieckiego spraw zagranicznych, twierdząc, że żaden z urzędników ministerstwa nie mógł udzielić pismu wspomnianemu powyższej informacji. Jakkolwiek było i jest, można przypuścić z niejakim prawdopodobieństwem, że pióra dyplomatów europejskich nie próżnują i że chwila bieżąca pozostawi po sobie dużo dokumentów ciekawych, świadczących, że jesteśmy zbyt dalecy od ideału stosunków międzynarodowych, opartych na zasadach sprawiedliwości i tolerancji, i niezakłócanych przez obawę wojny.

Antagonizmy europejskie dają się dziś jeszcze leczyć znakomicie. Szczęściem dla państw cywilizowanych istnieją jeszcze na świecie państwa i państewka słabe, którym w każdej chwili zabrać można kawał obszaru i ofiarować sąsiadowi europejskiemu. — «Gniewasz się? masz kawałek państwa Niebieskiego, albo Królestwo samońskie—i zgoda!» Ale jeżeli można zabrać Samoe, albo Kiao-Czau, dlaczego nie zabrać Marokko? Dziś kwestja ta na tyle dojrzała, że chodzi tylko o to, na jakich warunkach Francja wcieli to królestwo do swych posiadłości.

Oczywiście nikt nie pyta o to sułtana marokańskiego, ale Anglii zapytać się trzeba, ponieważ w pobliżu posiada ona Gibraltar, a w samem Marokko dużo przedsiębiorstw handlowych. Wprawdzie w ostatnich czasach wpływ angielski w tym kraju zmalał, po śmierci bowiem sułtana Mulej-Hasana, na tronie marokańskim zasiadł zupełnie bierny młodzieniec, znajdujący się pod wpływem swego wezyra, oddanego francuzom. Ale bądź co bądź, liczyć się z W. Brytanią trzeba, i trzeba wyjednać jej zgodę na aneksję. Pisma przebąkują, że wartoby za Marokko oddać anglikom Madagaskar. Może i warto!

Sprawy Wschodu azjatyckiego zaprzętnęły znowu uwagę europejskich mężów stanu. Podsycana przez stronników cesarzowej nienawiść chińczyków do kultury europejskiej i do Europejczyków w ogólności, objawiać się zaczyna w formach, wywołujących słuszną obawę o życie i mienie Europejczyków. Stany Zjednoczone wysłały już ku brzegom chińskim statek wojenny, którego załoga stanąć ma w razie potrzeby w obronie amerykańców; inne państwa wystąpiły z energicznymi przed-

stawieniami, uprzedzając rząd chiński o możliwych skutkach rozruchów, skierowanych przeciwko Europejczykom. W samych Chinach panuje wzburzenie, na którego tle zarysowuje się działalność kilku stowarzyszeń rewolucyjnych, dążących do różnych celów. Najgroźniejszym z nich jest «związek wielkiej pięści», rozporządzający znaczną siłą zbrojną, która starła się niedawno zwycięsko z wysłanym dla poskromienia buntowników oddziałem wojska. A zaślepiona w swej nienawiści do reform na wzór europejski cesarzowa ściga bezlitośnie wszystkich, o współczucie dla tych reform posądzanych. Dowiedziawszy się, że były doradca cesarski Kang-Yu-Wej wyładował w Singapoore, wysłała ces. Tsu-Hsi dwa pozostałe z floty chińskiej krzyżowce ku temu portowi, polecając kapitanom tych statków schwytanie jakimkolwiek sposobem owego inicjatora reform. A tymczasem tron dynastji mandzurskiej chwieje się, i prastare państwo środka drży w swoich posiadach.

H. K.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

**Bułgarja.** Rozpowszechniana zagranicą wiadomość, jakoby Rosja i Bułgarja podpisały umowę, w myśl której Bułgarja wydzierżawia Rosji na lat pięćdziesiąt port i miasto Burgas, celem urządzenia tam stacji węglowej, i że w umowie przewidziane są wydarzyć się mogące wypadki, „Agencja telegraficzna bułgarska“ nazywa pozbawioną wszelkiej podstawy.—W Warnie 1,500 chłopów zgromadziło się, celem założenia protestu przeciw świeżo zaprowadzonej dziesięcinie. Przyszło do zatargu z wojskiem, przyczem dziewięciu chłopów zastrzelono, a jedenastu raniono.

**Chiny.** Reformator chiński Kang-Yu-Wej przebywa obecnie w okolicach Singapoore pod osłoną straży policyjnej. Podobno cesarzowa chińska wysłała dwa krzyżowce, celem pochwycenia reformatora i jego stronników i wydania ich żywych lub umarłych w ręce ślepaczy chińskich. Ruch rewolucyjny wzmagą się na północy. Niedawno wojsko chińskie stoczyło utarczkę z buntownikami, których jednak nie zdołano pokonać.

**Turcja.** W angielskiej Izbie gmin podsekretarz stanu Brodrick oświadczył, że rządowi angielskiemu nie jest wiadomem nic o przyznaniu przez Turcję koncesyjarszom rosyjskim prawa pierwszeństwa do budowy kolei w tych wilajetach Azji Mniejszej, które dotyczą terytorjów rosyjskich i morza Czarnego.

**Włochy.** Opozycja przeciwko projektowi rządu, prowadzona przez lewicę parlamentu, udzieliła się studentom. Świeżo z powodu zaburzeń zamknięty został uniwersytet rzymski, i to samo wkrótce ma nastąpić z uniwersytetem neapolitańskim. Podobno zamiary nabycia dla Włoch posiadłości w Chinach, zostały zaniechane.

**Francja.** Bar. Christiani, który na wyścigach w Autenil zeliżył prezydenta Loubeta, został ulaskawiony. Spędził on 9 i pół miesięcy w więzieniu. W Dijon odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika Garibaldiemu. Otwarcie wystawy powszechnej naznaczono na d. 14 kwietnia n. s.

**Serbja.** Dzienniki doniosły, że pełnomocnik rosyjski, Mansurow, otrzymał pole-

cenie, aby zerwał wszelkie stosunki z rządem serbskim. W dobrze poinformowanych kołach serbskich doniesienie to zowią pozabawionym podstawy wymysłem.

**Niemcy.** Organy rządowe zaprzeczyły pogłosce o mającem nastąpić odwołaniu pła niemieckiego w Petersburgu, ks. Radołińskiego.

**Korea.** Rząd japoński stanowczo odrzucił żądanie rządu koreańskiego o zwinięcie wszystkich japońskich biur pocztowych.

**Anglia.** Wkrótce ma być wniesiony do parlamentu projekt utworzenia Australijskich Stanów Zjednoczonych.

## WOJNA.

Wodzowie angielscy „pośpieszają zwolna“ i mają zapewne słusze do tego powody. Niepodobna wyruszać na Pretorję z Bloemfonteinu, zanim do ruchu jednoczesnego nie przygotuje się generał Buller i zanim armja nie będzie dostatecznie zaopatrzoną w żywność i środki przewozowe. Wypadało także wyprzeć z Oranji południowej wszystkie oddziały boerskie, które zagrażałyby mogły komunikacjom feldm. Robertsa. Wobec znużenia wojska i braku koni dla jazdy i dla piechoty jezdnej, zadania te nie były łatwe do wykonania. Dziś dopiero, pod datą 20 marca otrzymujemy wiadomość, że jen. Clements zajął Faurosmith i Jagersfontein w Oranji południowo-zachodniej, i że w tej części kraju zapanowała względna spokojność. Jen. Pretymań ma dużo kłopotu z ludnością boerską dokoła Bloemfonteinu, która w części tylko poddała się anglikom szczerze. Liczni boerowie, składając władzom angielskim starą broń myśliwską, zachowali nowe karabiny, z których przy sposobności strzelają do żołnierzy brytańskich. Telegram feldm. Robertsa o śmierci i zranieniu kilku oficerów, którzy wyjechali na przejażdżkę, sadząc, że znajdują się bardzo daleko od nieprzyjaciela, świadczy z jak wielką ostrożnością zachowywać się winni anglicy, by uniknąć zasadzek i wszelkich przykrych niespodzianek.

Z tem wszystkiem oddziały boerskie z południowej Oranji wyparto. Powtórzona i komentowana przez dzienniki wiadomość o rzekomej porażce, jaką miał ponieść jen. Gatacre pod Bethulia, okazała się z gruntu nieprawdziwą. Rzeczy miały się wręcz odwrotnie, wobec bowiem śmiałego marszu jen. Gatacre'a, wódz boerski Ollivier musiał cofnąć się z Bethulie nader pośpiesznie ku wschodowi. Tu groziło mu niebezpieczeństwo spotkania się z ochotnikami jen. Brabanta, zawrócił więc na północ, minął Smithfield i wzdłuż wybrzeży Caledonu i granicy pośpieszał ku Kroonstadowi, by połączyć się tam z głównymi siłami boerskimi.

Marsz jen. Ollivier należy uważać za bardzo zręczny manewr. Umiął on ominąć szczęśliwie matnię, do której byłby wpadł niechybnie, gdyby dopuścił się grubszego błędu strategicznego. Telegram z Pretorji głosi, że obaj cofający się wodzowie boerscy Ollivier i Grotler, dotarli do Tabontchu, z kąd jakoby łatwo im już będzie połączyć się z jen. De Wetem, stojącym w obozie pod Winburgiem.

Z Bloemfonteinu przychodzi wiadomość o powrocie jen. Frencha i jego jazdy, która zapuściła się daleko ku

wschodowi, ale z nieprzyjacielem się nie spotkała i boerów jen. Ollivier nie wzięła do niewoli. Powrót jen. Frencha przypisują zmęczeniu koni i niezdolności ich do dłuższych przemarszów. Wszakże oddział angielski pułk. Pilchera dotarł aż do Ladybrandu, na granicy wschodniej Oranji. W dniu 26 marca Ladybrand został opuszczony przez anglików, w dwa zaś dni potem zajął to miasto jen. Ollivier ze swoimi boerami. Telegram z Maseru, po angielskiej stronie granicy, głosi, że brytańscy są w Tabantchu i drogę Ollivierowi zagrażają. Wkrótce zapewne dowiemy się, czy odwrót boerów z nad rzeki Orańskiej zakończył się dla nich pomyślnie.

Mafeking broni się uparcie, chociaż w ostatnich dniach boerowie bombardują okopy angielskie nieprzerwanie. Pułkownik Plummer, który śpieszył od północy na odsiecz Mafekingowi, został przez boerów odparty i musiał cofnąć się znowu nad rzekę Krokodyl. Generał Methuen stoi wciąż nad Vaalem w Warrenton i nie jest w stanie posunąć się naprzód. Wielką pomoc obleżonym w Mafekingu anglikom niesie ludność murzyńska okolic tego miasta, nader wrogo dla boerów usposobiona. Pułkownik Baden-Powell ma nadzieję długiego jeszcze bronięcia miasta i nie myśli o poddaniu się. Zresztą energia boerów wydaje się źle skierowaną, ponieważ nawet zdobycie Mafekinga nie zapewniłoby im żadnych korzyści strategicznych.

W Natalu boerowie opuszczają podobno swe pozycje na Biggasbergu. Wysadzili oni w powietrze wszystkie budowle górnicze w kopalniach węgla w Dendy i zniszczyli maszyny i narzędzia. Natomiast fortyfikują się wąwozy w górach Smocznych. Straże przednie boerów stoją pod Wesselsnek, w pobliżu Elaandslagte, wslawionego bitwą w pierwszych dniach wojny.

Jen. Joubert zakończył życie, jak głoszają dzisiejsze telegramy.

Anglicy w Natalu gotują się do rozpoczęcia ruchów zaczepnych. Jen. Buller zgromadził w Pietermaritzburgu i wysłał na linję bojową kilkuset tragarzy, których posługi w marszu w okolicach górzystych są dla armji nieodzowne.

Ośma dywizja angielska wylądowała w East-London i Port-Elizabeth, z kąd zapewne skierowaną będzie do Oranji.

Kap. K.

## OD REDAKCJI.

W. A. B. „Dzieje literatur słowiańskich.“ Pypina i Spasowicza w drugim wydaniu po rosyjsku wyszły w r. 1879 i kosztują około 8 rubli. Tylko historia literatury polskiej, napisana przez Wł. Spasowicza, ukazała się w przekładzie polskim Bema w roku 1885.

W. M. W. Prenumerata na cały tom „Studiów nad historją prawa polskiego“ wynosi 5 zlr., dla prenumeratorów „Kwartalnika historycznego“, tudzież „Przeglądu prawa i administracji“ zniżona do 4 zlr. Tę ostatnią można też uiszczać częściowo. Prenumeratę przyjmuje administracja „Studiów“. Lwów, archiwum Bernardyńskie.

W. Z. K. w Pct. Dr. Sroczyński odebrał sobie życie w przystępie rozdrażnienia nerwowego; liczył lat 38. W roku 1885 z Poznania, wraz z 40 tys. polaków, jako „obcokrajowiec“, wydany został z granic mo-

narchji pruskiej; wróciwszy do Krakowa, zasłynął jako okulista.

## NADESLANE.

Wyszedł z druku 2-gi numer

## MIESIĘCZNIKA „Kurjera Polskiego“

i zawiera prace następujące:

Od czego zacząć? L. Straszewicza.

Ilu nas jest? L. Straszewicza.

Tajemnica, nowela Czechowa.

Lublin, G. Dołińskiego.

Wizerunki literackie, W. Dobrowolskiego.

Pięsmiennictwo (Ludzie bezdomni Żeromskiego. Argonanci Orzeszkowej. Co i jak czytać? Kozłowskiego), Lacha.

Z dziedziny nauki, L. P. T.

Dzieje boerów, L.

Z dziedziny politycznej, K. P.

Przegląd teatralny.

„Wielka wojna“, Karola Szajnoch.

W ojców ślady! K. Laskowskiego.

Dusiele w Bengalu, L. Boussenara.

Ze świata kobiecego, L. Cwierczkiewiczowej i E. Żmijewskiej.

Rozmaitości.

Cena Miesięcznika zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, dla prenumeratorów „Kurjera Polskiego“ (ci bowiem wyłącznie Miesięcznik prenumerować mogą, wynosi rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2) kwartalnie rb. 1. (2185)

BERLIN. Pensjon Henryki Giercke. Dwa mieszkania: 1) Hohenzollernstr. 14; 2) Lützow Ufer, 33, I. Do odnajęcia pokoje z całkowitem utrzymaniem lub bez. Ceny przystępne.

## KRONIKA.

### Sprawy kościelne.

\* Dzień każdy sprowadza nową falę pielgrzymów do Rzymu. Zaczynają się tu roić odrębne narodowe stroje, nadające miastu wiecznemu nawet zewnętrzną osobną, katolicką uniwersalność. Pątnicy grecko-unicy z Węgier powszechną na siebie zwracali uwagę wspaniałością strojów magnackich. Doczekali się oni wspólnej audjencji z pielgrzymką szlaską, w dwóch trzecich z polaków złożoną, z kąd żywszy żał, iż w bieżącym miłościwym roku nie zdobyto się u nas na wzajemne porozumienie co do wspólnej polskiej pielgrzymki, któraby wznowiła wrażenie z r. 1877, gdy Pius IX błogosławił pątników, przybyłych ze wszystkich stron Polski. Tymczasem galicyjska pielgrzymka wyruszy d. 30 kwietnia, poznańska d. 15 maja, kiedy tak łatwo było złączyć się i razem stanąć u stóp Namiestnika Chrystusowego. Wobec tak wielkiego napływu pątników, powstał w Rzymie nowy dziennik „Il pelegrino“, głównie ruchowi pielgrzymek poświęcony.

\* Korespondent rzymski do gaz. „Temps“ donosi d. 25 marca, że układy, rozpoczęte przez rząd rosyjski z Watykanem, za pośrednictwem ministra-rezydenta przy dworze papieżkim, p. Czarykowa, tak dalece już postąpiły naprzód, że należy się spodziewać szybkiego ich zawarcia. Przedmiotem układów jest nominacja arcybiskupa mohylowskiego oraz dwóch biskupów.

\* Z powodu przypadłego w roku zeszłym jubileuszu 50-letniego kapłaństwa J. E. ks. biskupa Tomasza Kulińskiego, Jego Świątobliwość Leon XIII, raczył zamianować Jego Ekscelencję Asystentem Tronu i prałatem domowym Ojca św. Na przyjęcie powyższych tytułów nastąpiło Najwyższe zezwolenie, o czem w tych dniach konsystorz jenerałny djeczej kieleckiej w drodze urzędowej został powiadomiony.



\* Z Rzymu donoszą telegraficznie o śmierci kardynała **Maselli**, którego uważano za kardynała „pababili“.

## Prawo i sądy.

\*\* Ciekawą sprawę rozpatrywał niedawno departament karny kasacyjny **Senatu**. Konsystorz we Władystoku zażądał od prokuratury pociągnięcia do odpowiedzialności kilkunastu włościan, nazywających siebie baptystami, za publiczne odprawianie nabożeństw sekciarskich, z powodu pogrzebu córki jednego z oskarżonych. Sędzia pokoju uznał oskarżonych za winnych niewykonania legalnych rozporządzeń władzy i skazał ich na karę grzywny. Zjazd sędziów pokoju we Władystoku natomiast, powołując się na ustawę z d. 3 maja 1883 roku, która zezwala sekciarzom publiczne odprawianie nabożeństw, oskarżonych uniewinnił. Zjazd podniósł w motywach wyroku, że ustawa 3 lipca 1894 roku zakazuje odprawiania nabożeństw tylko sztundystom nie zaś innym sekciarzom, a zatem i nie baptystom. Zanosząc protest przeciw temu wyrokowi, prokurator twierdził, że ustawa o wolności nabożeństw dotyczy baptystów niemieckich, ale nie sekciarzy rosyjskich, którzy nie mogą korzystać z ustawy d. 3 maja 1883 r., nie rozciągającej się na inne, nawet mniej szkodliwe sekty. Rosjanie, przyjmujący baptyzm, są właściwie sztundystami, i przeto okólnik ministra spraw wewnętrznych z dnia 10 października 1894 r. tłumaczy, iż baptysci-rosjanie winni podlegać, co do swoich nabożeństw, ograniczeniom, ustanowionym dla sztundystów. Senat nie podzielił wywodów protestu kasacyjnego i postanowił pozostawić ten protest bez skutku. Referował sprawę senator **Koni**.

\*\* W pierwszych dniach marca r. b. odeski sąd okręgowy — według doniesienia dziennika „Żiż i Isk.“ — sądził człowieka, którego całe życie, pomimo lepszych warunków, upłynęło w **występkach**. Oskarżony **Michał Niedzielski**, syn inteligentnych rodziców w Nowogrodzie Wołyńskim, pomimo starannego wychowania, zdradzał od wczesnej młodości instynkty występne. Uciekłszy z domu w 15 roku życia, oddał się rzemiosłu złodziejskiemu, które uprawiał stale. Zmieniał nazwisko i miejsce zamieszkania, wielokrotnie był karany, dwa razy uciekał z Syberji, był nawet w Egipcie. Oskarżony o powtórny ucieczkę z Syberji, **Niedzielski**, obecnie już liczący 50 lat z górą, został skazany na 4-letnie ciężkie roboty i na 40 razy pletni.

## Oświata i szkoły.

\*\* Zwierzchność warszawskiego okręgu naukowego — według słów „Warsz. Dn.“ — zwróciła się do rad pedagogicznych z następującym zaleceniem: w razie uwolnienia ucznia ze szkoły za naganne sprawowanie się na zasadzie punktu 17 art. 11 przepisów o karach z r. 1874, gdy pozostawia się uczniowi prawo wstąpienia do innego zakładu naukowego, należy zawsze zaznaczać okoliczności, zmniejszające winę, jako to: brak złej woli, lekkomyślność dziecinna, to, że uczeń popełnił wykroczenie poraz pierwszy, że szczerze tego żałuje i t. d. Zalecenie to wywołało okoliczność, że dotychczas wydalanie ucznia na zasadzie punktu 17 w istocie po największej części równało się wypędzeniu ze szkoły. Uczeń więc ukarany tracił możliwość nie tylko poprawienia się, co właściwie jest celem w danym wypadku, ale i nabycia wykształcenia, a to w najsmutniejszy sposób odbijało się zarówno na losie wydanego ucznia, jako też i na jego rodzicach.

\*\* Komisja, obradująca pod przewodnictwem jednego z petersburskich inspektorów okręgowych, w sprawie egzaminów przejściowych w szkołach średnich — jak donoszą „Now.“ — doszła do następujących

wniosek. Przedewszystkiem uznała, że **egzaminy przejściowe należy znieść zupełnie dla uczniów, którzy w ciągu roku mają ze wszystkich przedmiotów stopnie kwartalne nie mniejsze od trójki**. Uczniowie, mający dwójki z dwóch przedmiotów, mogą z tychże przedmiotów z kursu rocznego zdawać ustny egzamin i gdy go nie zdadzą, zostają w klasie na rok drugi, równie jak i ich koledzy, posiadający stopnie niedostateczne z większej ilości przedmiotów. Egzaminy pisemne pozostaną tylko w klasie VIII, przyczem do wyboru uczniów będą dawane 4 tematy. Dotychczas zwalnianie ucznia od egzaminu przejściowego, stosowano wyłącznie jako ulgę, niezgodną z ogólnymi przepisami, i służącą tylko uczniom, posiadającym czwórki ze wszystkich przedmiotów. Ulgę tę w r. b. w petersburskim okręgu naukowym zniesiono, w innych zaś, na przykład — jak słyszeliśmy — w okręgu moskiewskim lepsi uczniowie w r. b. będą od egzaminów przejściowych zwolnieni.

\*\* Wbrew pesymistycznym przewidywaniom pism niektórych, w środę, d. 15 b. m. rozpoczęły się, pod kierownictwem dyrektora departamentu rolnictwa **N. A. Chomiakowa**, obrady specjalnej komisji nad sprawą **rolniczego wykształcenia kobiet**. Obrady mają na celu wyjaśnić, jaki typ szkoły jest najpotrzebniejszy, jaki udział w utrzymaniu tych szkół powinien wziąć skarb, wreszcie, jaką ma być organizacja zakładów następujących typów: praktycznej szkoły gospodarstwa domowego, przygotowującej gospodynie wiejskie; praktycznej szkoły w zakresie rozmaitych specjalności; niższych i średnich szkół ogólnorolniczych; wreszcie kursów specjalnych.

\*\* W dniu 1 maja będą otwarte w Moskwie **kursy rolnicze dla kobiet**. Prawo wstępu na kursy mają osoby, które ukończyły nauki w gimnazjach. Zajęcia będą trwały od d. 1 maja do d. 1 października. Sposobem próby, kursy te otwierają się na rok, a istnienie ich dalsze będzie zależnem od otrzymanych w roku pierwszym rezultatów. Liczbę słuchaczek określono na 30 do 40.

\*\* Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że we wrześniu r. b. odbędzie się w Krakowie **zjazd koleżeński** byłych i obecnych członków „Czytelni polskiej akademii górniczej w Leoben“. Program, rozdzielony na 3 dni, zawiera odczyty i referaty naukowe, narady nad urządzeniem ogólnego zjazdu górników polskich i organizacji byłych członków Czytelni w Leoben, wreszcie wycieczkę do Wieliczki. Osoby interesowane mogą się zwrócić do sekretarza komitetu **A. Łukaszeńskiego**, inż. górn. (Borysław — Galicja).

\*\* Ministerstwo oświaty — według doniesienia „Now.“ — wyjaśniło, że **pozwolenia na otwieranie klas równoległych we wszystkich średnich zakładach naukowych może udzielać tylko samo ministerstwo**, a nie władze okręgów naukowych.

## Teatr i sztuka.

± Ministerstwo oświaty postanowiło zakupić dla sali wydziału filozoficznego w Wiedniu wystawiony na wystawie secesjonistycznej obraz **Klimta „Filozofja“**. Grono profesorów tego wydziału wniosło do ministerstwa podanie, aby obrazu tego ze względów estetycznych i etycznych we wspomnianej sali nie umieszczać.

± W Lipsku wyszła z druku, z tekstem niemieckim i polskim, czteroaktowa **opera Michała Hertza** p. t.: „Bogna, córka wygnańca“. Libretto do niej napisał **Maks. Radziszewski**; na karcie tytułowej nosi ta nowa opera polską dedykację dla **Jana i Edwarda Reszków**.

± Z Kijowa donoszą nam, że d. 12 b. m. w Tow. muzycznym tamtejszem p. **Henryk Bobiński** wykonał własny koncert z wielkiem powodzeniem. Publiczność zgłodziła artystę serdeczną owacją.

## Różne.

± **Komitet jubileuszowy Henryka Sienkiewicza** ogłasza list następujący, podpisany przez przewodniczącego w komitecie ks. biskupa **Kazim. Ruskiewicza**: „Wobec serdecznego udziału, jaki społeczeństwo nasze przyjmuje w uczczeniu **Henryka Sienkiewicza**, komitet jubileuszowy, pragnąc jaknajszerszym warstwom dać możliwość uczestniczenia w tak doniosłym dziele, uprasza osoby, chcące zająć się zbieraniem podpisów i składek, o łaskawe zgłoszenie się do skarbnika komitetu, **Juljana Wieniawskiego**, w lokalu warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu (Królewska Nr. 14) po odpowiednie listy składkowe. Przytem komitet ma sobie za obowiązek zaprzeczyć rozsiewanej wiadomości, jakoby ogólna suma daru była przez komitet z góry postanowioną, lub przez władzę ograniczoną“. Przypominamy, że w redakcji „Słowa“ w Warszawie znajduje się lista, na której wielbiciele talentu **Henryka Sienkiewicza** mogą kłaść podpisy swoje do albumu jubileuszowego, a zarazem wnosić składki na fundusz jubileuszowy. Te ostatnie nadsyłać można i pocztą.

± **Dr. Feliks Kopera**, sekretarz komisji hist. sztuki Akademii umiejętności, zamianowany został członkiem rzeczywistym rosyjskiego Towarzystwa archeologicznego w Moskwie. P. Kopera jest trzecim z rzędu polakiem, którego Towarz. archeologiczne zamianowało swym członkiem.

± Ministerstwo oświaty ogłasza, że od d. 25 do 28 kwietnia n. st. w Neapolu będzie obradował **kongres międzynarodowy**, celem obmyślenia środków **przeciwgruźliczych**. Osoby, życzące sobie wziąć udział w kongresie, zechcą zwrócić się do prof. **Errico de Renzi, direttore della I Clinica Medica a Napoli**.

± „Intransigeant“ paryżski przynosi ostatnią listę składek z dopiskiem: „Składka jest zamkniętą“, zbieranych przez **Rocheforta** na **honorową szpadę dla generała Cronje**. Jest to lista „dodatkowa“, ponieważ po zamknięciu składek, jeszcze przed dwoma tygodniami, wciąż napływały ofiary. Ogólna cyfra składek dosięgła 14,240 fr. 75 cent.

± W Paryżu oczekują przybycia na **wystawę** licznych gości z rodzin panujących. Przybycie szacha perskiego jest już zapewnione. Według doniesienia „Figaro“, dla książąt krwi urządza się specjalnie wspaniały hotel **Evans**, prawdziwy pałac. Dziennik ten mówi, że osoby panujące i członkowie ich rodzin wybierają się do Paryża po większej części *incognito*, chcąc uwolnić się od uciążliwych ceremonij, wymaganych przez etykietę. „Słowem — kończy dziennik — pragną tu przybyć jako turyści“.

± Na korytarzu ratusza lwowskiego d. 18 bieżącego m. odebrał sobie życie **Jędrzej Huczyński**, wystrzałem z rewolweru, napełnionego wodą. Huczyński był pierwotnie prze 20 lat restauratorem. Niepowodzenia skłoniły go do zmiany tego zajęcia na służbę podleśniczego. Od 2 lat jednak tak się źle zachowywał, że w drodze dyscyplinarnej miał być wydalony ze służby. Strzelił sobie w głowę, którą woda rozsądziła, rozpryskując mózg po korytarzu i ścianach.

± „Udine Italja“ znowu rozwinęła swoją czynność, celem **werbowania naszych włościan do Argentyny**. Jakiś nieznan agent rozsyła do wszystkich wójtów w Galicji karty geograficzne i nęcące obrazy, przedstawiające odpoczynek niedzielny w kolonii Apostoles w prowincji Misiones. Odezwy przytem załączone odznaczają się potworną polszczyzną, obiecują one każdemu emigrantowi za 90 koron, szmat ziemi, kilometr długi i 250 metrów szeroki.

± Żydowski rocznik londyński podaje następujące obliczenie ilości **żydów**. Ogólna ich liczba dochodzi do 11 milj., z tego około 8 milj. przypada na Europę:

4 i pół milj. na Rosję, 1,860 tys. na Austrię, 567 tys. na Niemcy, 300 tys. na Rumunię, 120 tys. na Turcję, 101 tys. na Anglię. W ciągu całego wieku XIX przyjęło wiarę chrześcijańską: w Niemczech 17 tys. żydów, w Austro-Węgrzech—8 tys., w Rosji—3 tys., a w Anglii 30 tys.

## BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(*W-ni K. Grz. w K. i Jul. Kr.*). Młodzież, kształcąca się zagranicą nie z powodu obowiązującego ich ojców pobytu zagranicą dla względów służby państwowej, uzyskać może odroczenie wstępu do wojska do lat 22 albo 27, i korzystać z innych ulg co do powinności wojskowej tylko na zasadzie zezwolenia Najwyższego, wyjednanego przez działających w porozumieniu ministrów oświaty i spraw wewnętrznych (ust. 4 uzupełn. do art. 64 ustawy o powinności wojskowej).

(*W-ny R. Fr. w R.*). Na zasadzie ust. 4 art. 58 ust. stempowej (Sw. Zak. T. V), podania oraz inne papiery, pisane w sprawie budowy świątyń i domów modlitwy wszystkich wyznań, nie podlegają opłatom stempowym.

(*W-ny O. Sch. w Zg.*). Przepisy co do ustawienia, zachowywania i oględzin kotłów parowych ogłoszono w N-rze 87 „Zbiornika ust. i rozp. rząd. ych” z r. 1890. Po za tem ministerstwo skarbu wydało szereg okólników, dotyczących rozmaitych kwestyj szczegółowych w tej sprawie. Nie możemy tu przytaczać ich dat, nie wiemy bowiem, w jakiej kwestji żąda sz. pan informacji bliższej, przytaczanie zaś treści wszystkich okólników jest poprostu fizycznym niepodobieństwem.

(*W-na Iz. Z. w P.*). Wszystkie przedsiębiorstwa akcyjne, udziałowe, oraz wszelkie instytucje kredytowe, obowiązane ogłaszać sprawozdania ze swej działalności do wiadomości powszechnej, lub przedstawiać je do potwierdzenia przez władzę, płacą, na mocy ustawy 3 czerwca 1898 r., oprócz podatku od kapitału, jeszcze podatek od dochodu czystego. Jeżeli ten dochód przewyższa 10 proc. od kapitału zakładowego, podatek oblicza się w sumie 6 proc. od całego dochodu i jeszcze 5 proc. od przewyżki dochodu ponad normę 10 proc. (art. 92, 97 i 98 wspomn. ustawy).

## ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

W dniu 16 stycznia r. b. w Warszawie, w kościele św. Krzyża, zawarty został związek małżeński między panną Zofją Sotkiewiczówną a panem Edmundem Feręzewiczem.

## DONIESIENIA.

**KOCHA** w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio nbrać. (2784)

## KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Bardzki Erazm-Leon, b. właśc. ziemski—w Kielcach. Bitny-Szlachto Antoni, rewidor leśny, rz. r. stanu, 18 lutego—w Petersburgu. Butkiewicz Bonawentura, rejent,

lat 60—w Suwałkach. Dobrzelewski Leopold, b. rejent, lat 78—w Radomiu. Gralewski Franciszek, przedstawiciel „Tow. W. Gośtyński i S-ka” w Petersburgu, lat 36—w Poddębicach. Jaroszyński Józef, artysta-malarz—w Monachjum. Kociatkiewicz Adolf, starszy rewizor w warszawskiej Izbie kontroli—tamże. Korabita-Ostrowski Mściśław, obyw. ziemski, lat 71—w Kole. Łódzia-Chrzastowski Antoni, b. urzędnik Banku państwa, lat 78—w Częstochowie. Münchheimer Adam, fabrykant, lat 39—w Warszawie. Smoliński Stanisław, współpracownik „Kurj. Warsz.”, lat 43—w Warszawie. Wyleżyński Stanisław, b. obyw. m. Warszawy, lat 79—w Mizoczku.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Jak podnieść gospodarstwo włościańskie? Podwyżka premij asenracyjnych].

Prof. Napoleon Cybulski z Krakowa wydał broszurę p. t.: «W sprawie organizacji gospodarstw włościańskich», która, aczkolwiek poświęcona stosunkom galicyjskim, w całości jednak stosuje się i do naszych potrzeb. Dotyczy ona niedostatecznej wydajności gospodarstw włościańskich, a więc faktu, mającego u nas nie mniejsze znaczenie, jak w Galicji. Autor przytem nie ogranicza się samem podniesieniem i oświeceniem faktu, ale podaje środki zaradzenia złemu; na tę właśnie stronę broszury chcemy zwrócić uwagę.

Wychodząc z założenia, że główną przeszkodą do prawidłowego prowadzenia gospodarki włościańskiej jest niedostateczny dziś w przeważnej większości jej obszar, prof. C. doradza rozpoczęcie akcji w kierunku przeciwdziałania takiemu stanowi rzeczy. Odpowiednią w tym względzie drogę autor upatruje w uregulowaniu przedewszystkiem parcelacji większych obszarów, przez ujęcie jej w ręce rządu i stwarzanie nadal tylko gospodarstw, dostatecznie w ziemię zasobnych. Ażeby wprowadzić pożądane ulepszenia do gospodarstw już istniejących, trzeba pogodzić się z myślą pewnego zmniejszenia liczby gospodarstw dzisiejszych, podnosząc jakoś kosztem ilości, oraz stwarzając w okolicach podmiejskich specjalny typ małych gospodarstw ogrodowych. Dla osiągnięcia tego celu korzystać należy z komasacji gruntów, którą poddać trzeba również pewnemu regulaminiowi, ułatwiającemu powstawanie gospodarstw typu pożądanego, t. j. większych-normalnych lub małych-ogrodowych. Pomocnem w tym względzie mogłoby być także wydawanie pożyczek na zakup ziemi, w celu doprowadzenia gospodarstwa do typu normalnego lub też dla ułatwienia spłaty rodzeństwa.

Samem powiększeniem jednak ob-

szaru gospodarstwa włościańskiego ograniczyć się nie można. Koniecznem jest uwzględnienie także braku wiedzy fachowej wśród włościan. Dzisiejsza niższa szkoła rolnicza nie może być jednak pomocną w tej sprawie, bo zadanie jej jest zupełnie inne: przygotowuje ona wyłącznie prawie oficjalistów rolnych dla gospodarstw większych. To też p. C. zaleca organizację zupełnie nowego typu. Według tego projektu w kilkunastu wzorowych gospodarstwach dworskich zakładają się praktyczne szkoły gospodarki rolnej. Uczniami są zdolniejsi parobcy z innych majątków, oraz dorośli synowie gospodarcy. Fachowy kierownik gospodarstwa przeznacza uczniów do najrozmaitszych robót gospodarskich po kolei, informuje ich, jak i dlaczego mają daną robotę wykonywać, obznajmia z narzędziami i machinami. Nadto po ukończeniu robót polnych, kierownik gospodarstwa lub osobny nauczyciel poucza ich o rzeczach, których w praktyce nie mieli sposobności zbadać. Kurs taki powinien trwać 2 lata; w trzecim zaś ci z parobków, którzy wykazą szczególne uzdolnienie, oraz synowie gospodarcy, prowadzą całą robotę na osobnych działkach zupełnie samodzielnie, tak, jak gdyby gospodarowali na swoim. Następnie każdy z nich wyniki swej pracy zaznacza w sprawozdaniu, które zapewnia otrzymanie świadectwa z ukończenia nauki.

Niepodobna nie przyznać, że proponowane przez prof. Cybulskiego środki podniesienia gospodarki włościańskiej są zupełnie racjonalne i nie wychodzą z zakresu środków do spełnienia możliwych. A jednak urzędywistnienie ich, a przynajmniej prędkie wprowadzenie w czyn u nas wydaje się bardzo wątpliwem. Inicjatywa bowiem powinna w danym razie wyjść od rządu, zaś zwrócenie się w tym kierunku wydało rezultat niezupełnie pomyślny. Oto mianowicie przedstawiono ministerstwu rolnictwa i dóbr państwowych projekt założenia szkół rolniczych dla włościan. W rezultacie, jakkolwiek autorowi wyrażono uznanie i podziękowanie, ale zarazem oświadczono, że z pewnych względów projekt jego w życie wprowadzonym być w Rosji nie może.

Tymczasem zaś na drobne gospodarstwa rolne włożony ma być nowy ciężar. Zagajone mianowicie w tygodniu bieżącym zgromadzenie przedstawicieli towarzystw ubezpieczeniowych, postawiło sobie za cel podwyższenie opłat za niektóre kategorie ubezpieczeń ogólnych, w tej liczbie za drobne gospodarstwa rolne, jako mniej bezpieczne, niż folwarki obywatelskie. Powodem do podniesienia wkładek ubezpieczeniowych

jest fakt, iż zagraniczne towarzystwa reasekuracyjne niekiedy od-  
mawiały towarzystwom rosyjskim  
współdziałania, wskutek zbyt znacz-  
nych strat na reasekuracji ponoszo-  
nych, a wynikających z nadmiernie  
niskich premij. W pierwszym rzę-  
dzie postanowiono podnieść opła-  
ty od ubezpieczeń fabrycznych, któ-  
re stanowią  $\frac{1}{3}$  wszystkich ubezpie-  
czeń. Ze stosunek zysków do strat  
układa się w tym dziale rzeczywi-  
ście coraz mniej pomyślnie dla przed-  
siębiorstw ubezpieczeniowych, widzi-  
my z następującego zestawienia.  
Ubezpieczenia fabryczne wynosiły  
w Rosji w 1889 r. 498 milj. rb., a  
w 1896 r. 1,164 milj. rb., czyli pod-  
niosły się o 250 proc. Premje w cią-  
gu tychże lat 15 wzrosły z 7 do  
12 milj. rb., czyli tylko o 175 proc.  
Wreszcie przeciętny stosunek strat  
do premij wynosił w latach 1889—  
1893—76,7 proc., a w latach 1894—  
1898 już 87,9 proc. Ponieważ bli-  
sze badania wykazały, że do tak  
niepomyślnego rezultatu przyczyniły  
się głównie ubezpieczenia machin i  
materiałów, postanowiono więc pre-  
mje podnieść dla tych właśnie kate-  
gorij przedmiotów szacunkowych,  
zaś nie zmieniać ich dla budynków.  
Obniżce natomiast uległy mają ubez-  
pieczenia majątków obywatelskich,  
jako grupy ubezpieczeniowej naj-  
lepiej rentującej.

J. G—r.

## TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

### Ogólne.

— Minister rolnictwa i dóbr państwa za-  
twierdził ustawę piotrkowskiej spółki  
rolnej. Jest to zatem, obok pięciu już  
funkcjonujących (lubelska, siedlecka, ra-  
domska, kaliska i warszawska), 6 z kolei  
spółka rolna w Królestwie. Oprócz tego  
istnieją, jak wiadomo, dwa towarzystwa  
rolnicze—kieleckie i łomżyńskie.

— W N-rze 29 „Zb. Praw“ ogłoszono  
ustawę Towarzystwa akcyjnego budowy  
ulepszonych mieszkań letnich w majątku  
Konstancja pod Warszawą ks. Ogińskiego.  
Założycielami spółki są: Maciej ks. Radzi-  
wiłł, Wład. hr. Mielżyński, Edw. Żółtow-  
ski, Stan. Roszkowski, Stan. Leszczyński,  
Wład. Rawicz i Kaz. Budny. Towarzystwo  
ma prawo nabywania własności ziemskiej  
w powiecie warszawskim obszarze najwyżej  
200 dziesięcin. Kapitał 250 tys. w akcjach  
250-rublowych; akcje imienne lub na okaz-  
ciela, stosownie do żądania. Z trzech dy-  
rektorów dwóch ma być poddanych rosyj-  
skimi, zarówno, jak dyrektor zarządzający.

— Ministerstwo skarbu — jak donosi  
„Torgow. Prom. Gazeta“ — zgodziło się na  
umowę, dotyczącą przelania wszystkich ope-  
racji Banku petersbursko-azowskie-  
go i jego jedenastu oddziałów do Banku  
azowsko-dońskiego. Umowa rzeczona będzie  
przedstawiona do rozpoznania na zebra-  
niach ogólnych w kwietniu.

— Skład zarządu rosyjskiego Banku  
handlowo-przemysłowego w Peters-  
burgu—według doniesienia „Birz. Wied.“—  
ma wkrótce ulegć częściowej zmianie. Do  
zarządu wstępują: były dyrektor departa-  
mentu spraw kolejowych p. W. W. Maksi-  
mow i p. N. M. Soljski.

## Przemysł i handel.

— „Warsz. Dniwn.“ dowiaduje się o pro-  
jekcie syndykatu papierni, przyczem  
właściciele fabryk w Królestwie Polskiem  
zgodzić się już mieli na podniesienie o  
10 proc. cen wszystkich gatunków papieru.  
Celem pozyskania do syndykatu fabrykan-  
tów z Cesarstwa, wyjechali już podobno do  
Petersburga delegaci, upoważnieni do za-  
warcia umowy. Pretekstem do zawiazania  
syndykatu ma być drożyzna drzewa z po-  
wodu wprowadzenia w gub. Królestwa Pol-  
skiego prawa o ochronie lasów. W artyku-  
le wstępnym, poświęconym tej sprawie,  
„Warsz. Dniwn.“ sądzi, że w razie spraw-  
dzenia się tej pogłoski, ceny książek szkol-  
nych, i tak już wysokie, podniosą się o  
20 proc.; co się zaś tyczy papieru gazeto-  
wego, to wydawcy wprowadzicie prenumera-  
ty nie podniosą, ale podrożenie tego nie-  
zbędnego artykułu musi się odbić na treści  
dziennika. Wobec tego, dla zapobieżenia dro-  
żyznie papieru i ukroczenia samowoli fabry-  
kantów, należałoby ułatwić sprowadzanie  
z zagranicy papieru, który jest lepszy i  
tańszy od miejscowego.

— Ze sprawozdania zarządu wszechrosyj-  
skiego Towarzystwa cukrowniczego  
wyjmujemy kilka ciekawych faktów i liczb.  
W roku zeszłym po raz pierwszy zrobio-  
no próbę badania wpływu spożycia cukru  
na żołnierzy, w jakim celu dostarczono pod-  
czas manewrów do 8 pułków bezinteresow-  
nie cukier i herbatę. Kontrola, dokonywana  
przez lekarzy wojskowych, przy pomocy  
wag dziesiętnych, siłomierza i t. d., wyka-  
zała rezultaty bardzo dodatnie. Dla walki  
z sacharyną postanowiono prowadzić i na-  
dać badania nad jej szkodliwością na orga-  
nizm. Przystąpiono do utworzenia w Kijo-  
wie stacji entomologicznej. Poczyniono kro-  
ki, celem zwiększenia wywozu cukru na  
rynk dalekiego Wschodu. Budżet na rok  
bieżący określono w sumie 65 tys. rb., w ro-  
ku zaś zeszłym wydatkowano 55 tys. rb.  
Członkami Towarzystwa jest 216 cukrowni  
z ogólnej liczby 268, a w tem 43 w Króle-  
stwie polskiem i 99 w Kraju południowo-  
zachodnim. Cukru wyprodukowano ogółem  
53 milionów pud., z których na rynek we-  
wnętrzny wypuszczono 35,5 milj. pud.

— Stosownie do rozporządzenia ministra  
skarbu, posiedzenia komisji w sprawach  
przemysłu metalurgicznego, zapowie-  
dzone na d. 18 b. m., odłożone zostały do  
jesieni.

— Departament celny opracował obszer-  
ny projekt zmiany prawideł dozoru cel-  
nego nad towarami, przywożonymi z za-  
granic drogą morską, rzeczną, lądową i  
kolejami. Zmiany te mają na celu uprosz-  
czenie dziś istniejących formalności. Pro-  
jekt powyższy, wraz z uwagami w tym  
względzie innych ministerstw, rozpatrywa-  
ny jest obecnie w Radzie państwa.

## Rolnictwo.

— Ministerstwo rolnictwa wydało w 2 to-  
mach sprawozdanie z działalności t. zw. „Za-  
chodniej ekspedycji osuszania błot“,  
pozostającej pod kierunkiem generała Ży-  
lińskiego. Sprawozdanie obejmuje roboty,  
przeprowadzone w ciągu 25 ostatnich lat  
na Polesiu, w guberniach kowieńskiej i wi-  
tebskiej, oraz guberniach Rosji środkowej.  
Do sprawozdania dołączona jest bardzo  
szczegółowa mapa i masa rysunków, ilu-  
strujących stan robót, a w osobnej książce  
zebrane są monografie o Polesiu: meteoro-  
logiczna, układu prof. A. Wojejkowa, bota-  
niczna—G. Tanfiljewa i zoologiczna—A. Ni-  
kolskiego.

## Komunikacje.

— Pierwsze Towarzystwo dróg podjazd-  
owych postanowiło utworzyć jeden wspólny  
zarząd dla linii swych, zbudowa-  
nych i budujących się w Kraju południo-  
wo-zachodnim. Są to następujące linje:  
Berdyczów-Zytomierz (50 w.), Rudnica-

Olwiopol (183 w.), Berdyczów-Kalinówka  
(69 w.), Kalinówka-Hajworon (202 w.), Jam-  
pol-Rajgród (153 w.).

— Techniczna komisja kolejowa rozbi-  
era obecnie—jak donoszą „Piet. Wied.“—sprawę  
przewożenia owoców w sposób lepszy  
od dotychczasowego. Podobno powzięto za-  
miar zwiększenia liczby wagonów, specja-  
lnie przeznaczonych do przewozu owoców.

— W tych dniach nastąpiło otwarcie ru-  
chu na kolei podjazdowej Święciany-Po-  
niewież.

— Głównym inżynierem na budującej się  
linji kolejowej Petersbursko-Witeb-  
skiej został mianowany inż. Sztolcman.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 14 marca. Obróty giełdowe dni  
ostatnich są wogóle bardzo ograniczone, wahania  
cen nieznaczne. Z banków, cedula dzisiejsza zazna-  
cza wyłączenie transakcje międzynarodowym po 417  
i azowsko-dońskim po 585; z akcji kolejowych—  
połudn.-wschodnie 135; z wartości naftowych obra-  
cano jedynie bakińskimi po 820; udzielił Nobla  
w żądaniu 13850 i akcje 690. Z przedsiębiorstw me-  
talurgicznych interesowano się briańskimi po 491—  
500 i putiłowskimi po 119,50—119; żądają za sor-  
mowskie 99 i za Feniks 95 — zresztą bez chętnych  
nabywców; akcje Tow. wschodnio-syberyjskiego  
metalurg. nominalnie 15 i 12. Z pożyczkami premjo-  
wemi nieco słabiej: I-sza 299, II 260,50, III 218.  
Renta 99 $\frac{1}{2}$ —99,50.

Warszawa, 26 marca. Papierami publicznymi  
obróty małe. Dokonano transakcyj listami zastaw-  
nymi ziemskimi 4 $\frac{1}{2}$ -proc. po 97,50—97,60; 4-proc.  
88,75—88,80; listy zastawne m. Warszawy 4 $\frac{1}{2}$ -proc.  
92 40—92,60. Z akcji prywatnych: Rudzki 897,5—900,  
Zawiercie 633. Monety: marki 46,5 k., franki 38,25  
kop., korony 39,5 kop.

Czeki: na Londyn 95 rb. — k. za 10 funtów  
szterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek;  
na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń  
39 rb. 20 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda)  
5 $\frac{1}{2}$ —7 proc., w Paryżu 3 $\frac{1}{2}$  proc., w Londynie i Am-  
sterdamie 4 proc., w Wiedniu i Brukseli 4 $\frac{1}{2}$  proc.,  
w Berlinie 5 $\frac{1}{2}$  proc., w Kopenhadze 6 proc.

## Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Z ukończeniem zimy stan  
pogody staje się dla rynków zbożowych czynnikiem  
coraz bardziej poważnym. Rynki te obecnie, nasłu-  
chując pierwsze wieści o widokach na przyszłe uro-  
dzaje, są nader ogłędne i zachowują stanowisko  
wyczekujące. Bądź co bądź ogólna tendencja pozo-  
staje względnie mocną, cokolwiek tylko deprymują-  
co działa na nią obfity dowóz ziarna z Argentyny.  
Wedle ostatnich notowań płacono:

|              | Pszemica. | Żyto. | Owies. | Jęczmień. |
|--------------|-----------|-------|--------|-----------|
| W New-Yorku  | 92,5      | —     | —      | —         |
| • Londynie   | 99—105,5  | —     | 80     | 87,5      |
| • Marsylii   | 101,5—109 | —     | —      | —         |
| • Berlinie.. | 113,5     | 110   | 97     | —         |
| • Królewcu   | —         | 74,75 | 64     | 75        |
| • Gdańsku.   | 85—86     | —     | —      | —         |

Na rynkach rosyjskich usposobienie dobre, ale  
właściciele ziarna zachowują rezerwę, spodziewając  
się wraz z otwarciem żeglugi polepszenia się cen.  
To głównie, jakoteż załogoci transportów zbożo-  
wych na kolejach, hamuje większe obroty. Płacono:

|               | Pszemica. | Żyto.   | Owies. | Jęczmień. |
|---------------|-----------|---------|--------|-----------|
| W Warszawie.  | 70—93     | 63—73   | 58—82  | 63—72     |
| • Odesie....  | 88        | 74      | 61     | 74        |
| • Kijowie.... | 84—86     | 60—61   | 60—62  | —         |
| • Lwowie....  | —         | 71—77,5 | 60—73  | —         |
| • Rydze....   | 87        | 72—76   | 59—60  | 80        |

WIELNA. Berlin. Obróty małe. Przeważnie posu-  
kiwane są gatunki wyższe. Ceny utrzymały się zo-  
szłotygodniowe: 55—54 mark za centnar; zaczyna  
wzaskże przeważać tendencja zniżkowa. Z wełną za-  
graniczną usposobienie wyczekujące.

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada  
5,60; w Moskwie rafinada 5,55—5,60; w Warszawie rafin-  
ada I gatunek 5,45, II gat. 5,37.

Od 1 września r. z. wywieziono zagranicę cu-  
kru 7,736 tysięcy pudów, przeważnie przez komory:  
odesską (3,006 tys. pudów), lwowską (1,400 tys. pud.),  
bakińską (1,312 tys. pud.) i mławską (1,210 tys. p.).

MASŁO (kor. „Samopomoc“) w Rydze (na wy-  
wóz) I gat. 32—34 k., II gat. 28—31 k. netto loco  
Ryga: śmietankowe 35—43 k., stołowe 33—35 k., ku-  
chenne 27—30 k. za funt.

Sprawozdanie z dochodu i rozchodu kon-  
certu, urządzonego przez Komitet budowy  
rzymsko-katolickiego kościoła, pod wezwa-  
nie św. Mikołaja w Kijowie, dnia 28 lute-  
go r. b. w teatrze „Bergonier“, ze współ-  
udziałem Olimpij Baronat (hr. Rzewuskiej).  
A. Kołakowskiego, I. Szebelika i orkiestry  
pod dyrekcją E. Ryba.

Otrzymano: 1) ze sprzedaży biletów i  
krzeseł dodatkowych 2,889 rb. 70 k. 2) z nad-  
atków i ofiar 1,106 rb. 15 k., ogółem do-



chodu 3,995 rb. 85 k. Z tego wydano za teatr, orkiestrze, akompaniatorowi, na druki i wszelkie inne rozchody, z urządzenia koncertu wynikające—818 rb. 71 k.; zatem komitet otrzymał czystego zysku 3,128 rb. 14 kop., **Naddatki za łóża:** Stanisław Sar-jusz-Zaleski 79 rb. 50 kop., Szerszeniewicz 79 rb. 50 kop., Słotwiński 74 rb. 50 kop., Wiekier 74 rb. 50 kop., S. i O. Jankowski 24 rb. 50 k., E. Rohoziński 24 rb. 50 kop., W. Tolli 24 rb. 50 kop., Józef Czarnowski 24 rb. 50 kop., K. Jaroszyńska 24 rb. 50 kop., Skibniewski 19 rb. 50 k., W. Lewan-dowski 15 rb., Sztahl 14 rb. 50 k., Leon Cieszkowski 9 rb. 50 k., Urbański 9 rb. 50 kop., Ludwik Jankowski 9 rb. 50 kop., Wład. Łoziński 7 rb. 50 k., B. Bajkowski 5 rb., Stanisław Zabłocki 5 rb.; za krzesła: Leonard Jankowski 100 rb., Henryk Sobański 39 rb. 90 kop., Wiktor Sobański 39 rb. 90 kop., Władysław Jaroszyński 25 rb., hr. Roman Buiński 17 rb. 80 kop., L. Si-card 14 rb. 90 kop., L. Brodzki 14 rb. 90 kop., hr. Leon Rzewuski 14 rb. 90 kop., hr. Adam Rzewuski 14 rb. 90 kop., J. Szczeniowski 14 rb. 90 kop., A. Złotnicki 9 rb. 90 kop., Wielobydzki 5 rb. 40 kop.,

mnijšie naddatki 133 rb. 25 kop., osob-ne ofiary: Marja Resznic 100 rb., N. So-łowcow, antreprenier teatrów kijowskich 25 rb., Bergonier 10 rb.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Na budowę kościoła katolickiego w Jał-cie w dalszym ciągu złożono na ręce ks. dziekana Saparoffa ofiary od następujących osób:

A. Rylska 5,000 rb., Anna Midro 2 rb., A. książę Tumanow 5 rb., zebrane w ko-ściele w Baku 21 rb., Witold Zglenicki 10 rb., M. Sojecka 1 rb., Rutkowski 15 rb., M. Baranowska 5 rb., Br. Ogulewicz 50 rb., A. Mansfeld 10 rb., E. Jakł 10 rb., J. Do-czar 15 rb., A. Blazy 25 rb., piekarze Or-mianie w Tyflisie 99 rb. 40 kop., K. J. Z. 50 rb., I. Z. 5 rb., przez Merlo 10 rb., pers Chadży Tagiew 200 rb., pers Asadulajew 50 rb., N. N. 15 rb., Tow. braci Nobel 25 rb., K. Malinowski 3 rb., Musa Nagief 5 rb., N. N. 2 rb., przez panią Ogulewicz 11 rb., K. Bardzki 10 rb., K. Stępkowski 5 rb., F. Jakibanis 5 rb., S. Nowomiński 3 rb., F. Marawski 3 rb., przez pp.: Lubińską 10 rb. 50 k., Zglenicką 31 rb., Szmitową 40

rb., Lidja Felmingem 10 rb., Magdalena hr. Krasinska 100 rb., Marja hr. Branicka 25 rb., Wł. hr. Branicki 50 rb., przez H. Mazarak 26 rb., przez Ksawerego Narkie-wicz-Jodko 20 rb., przez pannę Taube 18 rb., przez Z. Anczyc z Wilna 40 rb., Bo-leśław Lenkiewicz 40 rb., Sk. Wasilewski z Tambowa 5 rb., Jaś Tokarzewski-Kara-szewicz 2 rb., od oficjalistów kantoru „Handke“ 12 rb., kolonja Dułat 29 rb., Emilja Płaskowicka 10 rb., ze skarbonki kaplicy w Jałcie 245 rb., Konst. Kamiński 5 rb. Razem z poprzedniami 25,731 rb. 66 kop. (2209)

Dziekan symferopolski ks. G. Saparoff.

*Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.*

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



**Antoni PECH & C.**  
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

**Zakłady gazowe**

W WARSZAWIE

**POLECAJĄ:**

Za 1 osztwert koksu grubego bez dosta-wy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (1)

## Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów. Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaż maki żytniej i pszennej. Najroz-maitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta. Pasy, wagi decymalne, cement, cegła ogulotrwala. Brezenty, worki, blacha, żelazo, gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik”. Sukna litewskie-samo-działy. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

**„LELIWA“**

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.  
— Strzedz się podrabiania! — (2795)

## 200.000 szt. Flanców-Truskawek

Wiktoria, czystość gatunkowa gwarau-towana, obficie rodzące, bardzo duże, wyborne w smaku, trwałe do dalekich transportów, na wiosnę są do nabycia w wielkiej plantacji majątku Koncept Medarda Kupscia, stacja Janów, Libaw-skiej kolei, po 3 ruble za 1,000 oczysz-czonych flanców z opakowaniem i od-prawka kolejową. Zamówienia do 1 go kwietnia przyjmuje właściciel. (2187)

## GORZELANY

praktycznie i teoretycznie wykształcony, zapewnia jaknajlepszą wydajność z kuku-rydzy, kartofli, żyta i t. d., zna rektyfikację, poszukuje posady od lipca. Gub. Płocka, Ciechanów, B. Wiśniewski, dla Z. (124)



## Sensacyjna Wiadomość dla Pań!!!!

Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny

## GORSET PABSTA,

nie gumowy,

odznaczający się od dotychczasowych tem, że dolna część gorsetu (od talji) i boki w miarę potrzeby się rozciągają, wskutek czego poddaje się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadaje figurze piękne kształty, trwałe i nader swo-bodny w noszeniu, słowem, prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających o swe zdrowie pań, POLECA FIRMA

**„WYGODA“**

Warszawa, Marszałkowska № 118 K, 1-sze piętro.

— Cena stała rb. 7 kop. 50 —

Zlecenia zamiejscowe wykonywane bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowym doliczając za przesyłkę kop. 60. Do obstatunku należy dołączyć rozmiar talji (sta-nu) jednej połowy używanego gorsetu i długość przedni j brykli.

Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gubernie Królestwa Polskiego. UWAGA. Zwracamy bezzwłocznie pobrane pieniądze, gdyby gorset dla jakich-kolwiek powodów okazał się niedogodnym (2192)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

**ZAŁĘSKI**

WARSZAWA, Berka № 8.

(2528)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:  
W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpi; w 1895 r. Dy-plomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż-Nowogrodzie; w 1898 r. Zło-tym Med. w Bergen w Norwe-gii na Rybno-Przemysłowej wy-stawie.

Sprzedż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szelacho-wa, Rogulina i Kuryfuka, J. Or-łowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskie-go i Cesarstwa. (6839)  
Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

— Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa. —

## LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, egulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentytyczno-chirurgiczne

Biuro Młyno-Budownictwa

**Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka**

— Warszawa, Szpitalna 5. —

(100)

# Sanatorium w Odesie.

[Położone przy Mało-Fontańskiej drodze. № 14, w uroczej miejscowości, w pobliżu morza].

(2204)

Otwarte cały rok dla chorych na choroby wewnętrzne, nerwowe, chirurgiczne, kobiece; dla rekonwalescentów i osób, chcą-cych poprawić i wzmocnić swe zdrowie. Hydropatja, Masaż, Elektroświatlane wanny. Powietrze zupełnie czyste, zdrowe. Park wspaniały. Prospekty i broszury ilustr. wysył. się na żąd. franco i gratis. Adres: Sanatorium. Odesa, droga Mało-Fontańska № 14.

# PATENTOWANE SEPARATORY „ALFA-LAWAL“

Akcyjnego Towarzystwa „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonalonem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Na wystawach: Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego w maju 1895 r. i międzynarodowej wszechrosyjskiej wystawie mleczarskiej w Petersburgu w 1899 r., przy jednoczesnem wypróbowaniu separatorów innych systemów. separatorom „ALFA-LAWAL“ przyznane zostały najwyższe nagrody — dyplomy honorowe.

Przeszło 170,000 szt. separatorów „Alfa-Lawal“ znajduje się obecnie w użyciu na całym świecie.

◆ Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie. ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu „Alfa-Lawal“ dokonywa się z całą starannością. (7101)

DOM HANDLOWY

## LUDWIK NOBEL

W PETERSBURGU

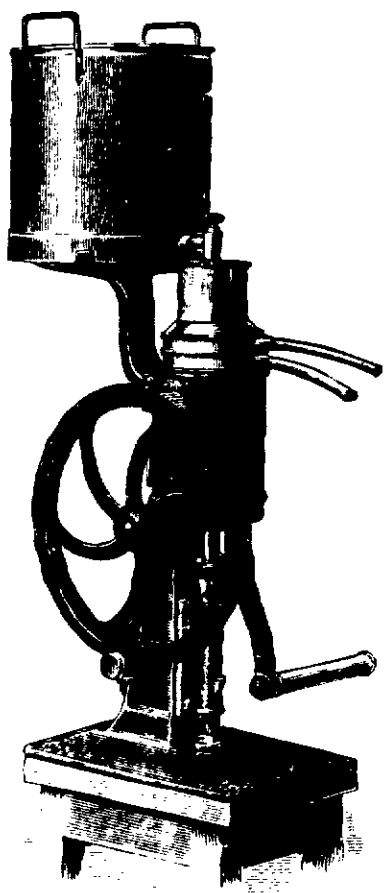
Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

◆ CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS. ◆

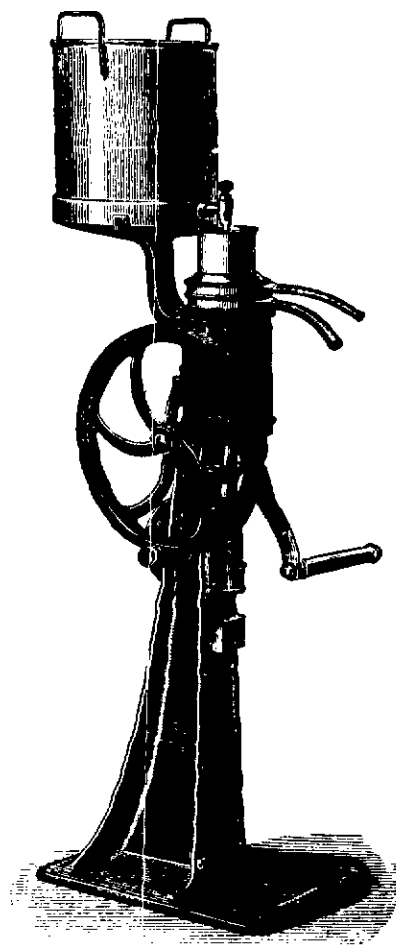
Agenci znajdują się w następujących miastach:

W PETERSBURGU: Akc. Tow. „Rabotnik“ (Fontanka, Solanaj gorodok).  
W MOSKWI: Br. W. i N. Kłandowy (Przejazd Lubiński № 31).  
Tow. „Rabotnik“ (u Czerwonych Wrót).  
W. N. Wereszczagin (ul. Miasnicka, dom Zimina).

W WARSZAWIE: Dr. K. Lesser (Miodowa 15-17).  
W KAZANI: M. Ramm.  
W RYDZIE: Henryk Frycze (ul. Wielka Jakowlewska 24).  
W TYFLISIE: G. Szadynow.  
W CHARKOWIE: F. W. Alsop.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, niski.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, wysoki.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NARZĘDZI ROLNICZYCH

### TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(4)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



## POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

### Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa  
na  
Wschodnio-  
Wystawie  
w Niżnim-Nowo-  
rodzie  
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty  
na Paryskiej  
Wschodnio-  
Wystawie  
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. 3.

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obręcze.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorowa.  
Belki walcowane, I i kształtu [ ]  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisji.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzle.  
Formy mostowe, włączania dachowe.  
Kafary do sztybów.  
Żelazne wagi dla kopalń.  
Węzły i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

### Zakład Limanowo-Leczniczy

na Kujalskim (Andrzejewskim) Limanie  
D-ra P. AMBROŻEWICZA.

Wanny błotne, solankowe i kąpiele w otwartym limanie, uleczały najzupełniej choroby reumatyczne, skroficzne, kostne, skórne i kobiece. Mieszkania w willach przy zakładzie za sezon od 40 rb.

◆ Otwarcie sezonu 20 maja. ◆  
Broszury ilustrowane na żądanie gratis i franco.

Adres: Odessa, D-rowsi Ambrożewiczowi, Nieżyńska № 68. (2172)

### JADĄCYM DO ODES

rekomenduje się

### HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w pobliżu teatrów, kąpiel morskich, bulwaru, portu, instytucji różnych i t. p. NN od 60 kop. Pp. komwojażerom i wogóle kupcom ustępstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

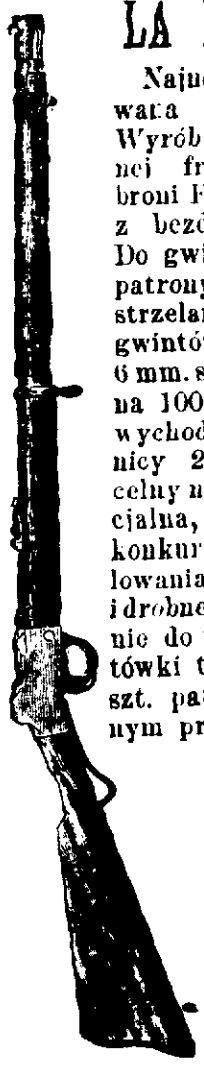
### Ważne dla Chlebobawców i Pracowników!

Polecam bezinteresownie wszelką uczciwą pracę rodaków. Na odpowiedź dołączać markę pocztową, zaś listy prosić rekomendować, pod adresem: Mińska gubernia, poczta Użłany. Aleksander Jelski. (2161)

Z CHWILI.

Wyrzekaj wkrótce  
Nowa tryśnie struga:  
Już, już na Wiśle  
Pocznie się żegluga,  
W niewygod liczne,  
A przeróżne siatki  
Biednych jadących  
Wikłać będą siatki.

(Kolce)



## LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowa broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patроны z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patроны bez szumu dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersz. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję, broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstałunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem.

Centralny skład broni, Petersburg, W. Komusennaja 29 Ed. Wenig. (2176)

## PATENTY na wynalazki

wyrobia i zużytkowuje  
Inż. Kazimierz Ossowski,  
Biuro techniczne miej. narodowe. (6463)  
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej PISMIENNE WYKŁADY

## BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące zupełnie naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne odczw. Kończąc naukę na rząd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzoylel buchalterji, ożonek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.  
Warunki, oraz listy próbn. wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiełowane wynagrodzenie. (6693)

## Ogrodnik

z wykształceniem teoretycznym, z długoletnią praktyką, lat 6 w ogrodzie w Schonbrunn pod Wiedniem, 6 lat u ministra Jędrzejewicza w Galicji i 9 lat u hr. K. Przeczdzickiego w gub. podolskiej. Specjalność: zakładanie parków, sadów owocowych, inspektów, kwietników dywanowych, prowadzenie ciętych szpalierów i wiele innych, w zakresie ogrodnictwa wchodzących - poszukuje odpowiedniej posady w gub. podolskiej, wołyńskiej, kijowskiej lub innych. Adresować proszę: Franciszek Kucharczyk w Hofosku Wielkim, poczta Zamartynów pod Lwowem (Galicja) (59)



## W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”  
K. Padlewski i A. Makowski  
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (64)



## TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)  
W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).  
W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).  
W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.  
W ROSTOWIE n.D. — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznienko.  
AGENTURY:  
W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).  
W MOSKWI — Bracia Schlossberg, Chruształy perennok № 60

## TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.  
1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych  
2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.  
3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

## NEW-YORK TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE

ma złożonych w Banku Państwa  
Rb. 8,284,593, z pr. 1/1 1899  
tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. «NEW-YORK» odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił  
Rb. 416,773,485 d. 1/1 1899.  
Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strezkowska.  
Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.  
Oddział w Kijowie: Luteranska № 1 (88)

## «Hôtel de France» JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzony. Numer od 1 8 rb

## ОДЕССКИЙ ЛИМАНЪУ БОЛЬНОГО НА ДОМУ

Kuracja limanowa zalecana była w reumatyzmach, skrofalach, chorobach angielskich, skórnych, kostnych i t. p. Zam. ana waniec limanowych w każdej porze roku. Materiały dla waniec w domu: sól, jod, bromisty ług (specjalnie przygotowane według sposobu, przyjętego w Kreytznach, Kronsztaku i t. p.), błoto i ropa. Wysyła wszędzie obstałunki, szczegółowe objaśnienia i cenniki. Kantor Sucho Dolnickiego Zakład, Odeca. ul. Ryszeljewska № 74. (2221)

## LIMAN HADŻYBEJSKI.

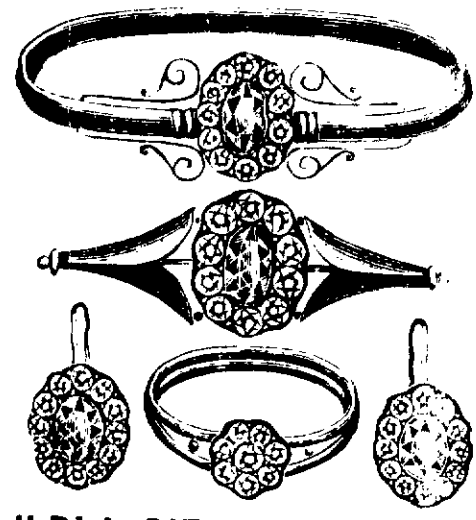
Willa „AREWANDO”.  
Zakład leczniczy d-ra W. Filipowicza.  
Sezon leczniczy od 15 maja do 1 września. Szczegółowe objaśnienia z ilustracjami na żądanie wysyła Zakład franko.  
Adres: Dr. FILIPOWICZ, ODESA. (2220)

## FABRYKI KROCHMALU

Patoki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartolli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe w Magdeburgu.  
Jeneralni Reprezentanci dla Rosji  
E. A. Waag i S-ka w Odesie  
Sabaniowa most № 7 (2016)

## Henryk Lanz w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE i LOKOMOBILE.  
Sprzedano: w 1897 r. 1898 r. 1899 r.  
Młocarni ..... 443 611 807 sztuk.  
Lokomobil ... 845 1,263 1,449 „  
Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże i separatory.  
Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zachodniego w Winnicy  
p. f. Henryk Lanz, Winnica. ♦  
Oprócz tego oddział składu i kantu na st. Wołoczyska, poł.-zach. dr. żel.  
Główny skład amerykańskich młocarni dla koniozyny „Victor”.  
♦ Katalogi bezpłatnie. ♦ (718)  
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



## !! DLA PIĘKNYCH DAM !!

WSPANIAŁY PODAREK.  
Z prawdziwego 56 próby złota, z garnitur tylko za 15 rb. 1) Złota bransoletka, składająca się z masywnego ornam. wa, które obrywane jest brylantami szlach. nemi o pięknej grze kolorów, ułoż. ce doublet rubin, szafir, ametyst, szmaragd, lub tarkus (według woli). 2) Broszka złota tegoż fasonu. 3) Para dużych koleczyków takiegoż fasonu. 4) Pierścienek złoty tegoż fasonu, wysyłam za zaliczeniem pocztowem po otrzymaniu 3 rb. zadatku.  
Fabryczny skład złotych wyrobów i zegarków  
I. G. ШАМИЦКО  
Одесса, Ришельевская № 28. (2125)

## VITRAUPHANIES

Franouzkie — są to papiry przezroczyste, które naśladowują zupełnie dawniejsze SZYBY ROZKOLOROWE, zastępują korzystnie kosztowne markizy, story, rolety, firanki i t. p. 250 desen. Przyłożenie na szkło w jednej chwili. Kilkoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Ceny 50 kop. za metr długości (1 arszyn 6 w. lub 1 łokieć 18 c.); szerokość 1,5 metra. Kupuje się dowolną długość. Obstałunki na zaliczenie. Handlującym rabat. Główny skład w Magazynie Francuzkim, przy ul. Hr. Berga 5, w Warszawie. Agenci w Rosji dostają dobre warunki. (129)

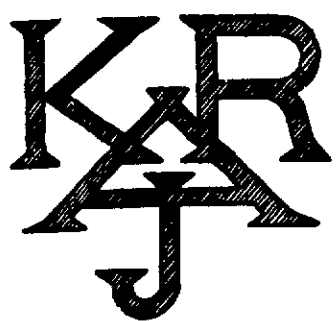


♦ MODNE I WSPANIAŁE! ♦  
Ostatniej mody broszka, pierścienek i koleczyki „GEJSZA” złote 56 próby, zeszlucznemi brylantami lub turkusami wspaniałej gry, przewyższające swym blaskiem znane kaptkie brylanty. Średni w broszce, pierścienku i podłużne w koleczykach są to sztuczne kamienie „perły-bourguignon”, zastępujące w zupełności perły orlean. skie. Cena garnituru, t. j. broszki, pierścienka i koleczyków 10 rb. Oddzielnie broszka 4 rb. 50 k., pierścienek 1 rb. 50 kop., koleczyki 4 rb. 50 k. Wysyłam za zaliczeniem bez zadatku. Cenniki na żądanie gratis. (2203)

## Specjalna produkcja KARTOFLI NASIENNYCH

K. Drewitza i J. Zawadzkiego  
w majątkach Całowanie i Sobiekiursk, poleca do siewów wiosennych 114 odmian najnowszszych gatunków kartolli, wczesnych, stołowych, wysokoprocentujących fabrycznych i pastewnych. Obstałunki przyjmują w Warszawie: Tadeusz Kowalski i A. Trylski, Miodowa 4, Jurkowski i S-ka, Miodowa 15. Adres pocztowy i telegraficzny: Całowanie, st. Otwock dr. żel. Nadw. Ceny niższe. (88)





## DZIAŁ ILUSTROWANY.

### Z NIWY POETYCKIEJ.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI. «Wybór poezyj», Warszawa. «Listy człowieka szalonego», Warszawa i Kraków, u Gebethnera i Wolffa.

Od epoki romantycznej, która literaturę, dawniej kwiat cieplarniano-salonowy, przerzuciła na szeroki grunt wszystkich warstw inteligentnych, rozszczepiła się ona na dwa odmienne kierunki. Jeden można nazwać demokratycznym, drugi arystokratycznym—oczywiście nie w sensie politycznym. Demokratyczny wyrasta z rdzenia wyłącznie narodowego, wchłania wszystkie krążące w nim soki i siły, jego kwiatami skroń woja zdobi, jego bólami i nadziejami krew swą utlenia. Arystokratyczny jest—jak każda arystokracja—więcej indywidualny z odcieniem kosmopolityzmu, osobisty swój świat ozdabia chętniej kwieciem, s. owa-  
dzanem z targów międzynarodowych, żyje życiem najbliższego swego środowiska, lecz czuje się także, jak w domu, we wszystkich salonach, a także w dzikich, byle pełnych przygód i sensacji okolicach egzotycznych. Demokratyczny jest wyrazem w najwyższej potęgę: syntezą—przeciętnej kultury przeciętnego członka swojego narodu; arystokratyczny jest pod względem kultury mniej konserwatywny, reprezentuje wyłaniające się coraz częściej nowe organizacje psychiczne, «dobrych, bardzo dobrych europejczyków». Mickiewicz oddaje—w genialny sposób—nastrój uczuciowy i ideowy przeciętnego poziomu swego narodu, dlatego stał się prędko zrozumiałym i popularnym; Słowacki wybiega daleko po za granice owego przeciętnego nastrój, żyje nadzwyczajnością, sam jest nadzwyczajnością,—późno też został odczuty i zrozumiany.

Andrzej Niemojewski jest w gronie młodszych naszych poetów najbardziej demokratycznym, najbardziej polskim w tem znaczeniu, iż najwięcej zbliża się do duszy demosa polskiego, do owej przeciętnej natury rdzennie narodowej, wolnej od obcych przymieszek i wpływów. Młodsza nasza generacja poetycka przedstawia obraz chwili przejściowej, dlatego jest złożoną, nierówną, zagadkową; on jest prosty, jasny, skończony w sobie, bo ma stały punkt oparcia, pewność, siłę: tę istotę zbiorową, w której się rozplywa i która w niego wlewa najlepsze swe uczucia. Postawieni przed tą istotą zbiorową, gdzie z konieczności panuje przeciętność, inni młodszy poeci byliby mocno zakłopotani; Miriam, Tetmajer, Kasprowicz, Lange, Przybyszewski, Żuławski czuliby się lepiej wobec publiczności, złożonej z paryżan, berlińczyków, albo nawet faunów i nereid, aniżeli wobec tłumu szlachty wioskowej, inteligentów zwyczajnych, robotników ukształconych; Niemojewski czułby się między nimi w swoim żywiole. On bowiem kość z ich kości, krew z ich krwi.

Oni dostarczają lirze jego strun, fantazji—obrazów, myślom—karmu.

I kto z nich go nie zrozumie, gdy zaśpiewa:

Ty pójdziesz górą, ścieżką ponurą,

Ja bezsłoneczną doliną,

I tu się nasze drogi rozminą,

O moja biedna dziewczyno!

Dołem i górą świat skryty chmurą,

Ach, idźmy jedną ścieżyną,

Choć nas dni szczęścia w drodze ominą,

O moja biedna dziewczyno!

W ton ten liryki ludowej uderza Niemojewski niejednokrotnie, a to śpiewanie z serca ludu płynie tak prosto, szczerze, że trafia do najgłębszych, warstwami nowej kultury przytłoczonych instynktów, odświeża je, wzrusza. Nie szukamy tu też dreszczów, wstrząśnień, jak u innych, nie szukamy owej pychy barw i wspańiałych, dziwnych rysunków, którymi imponują inni. Któryż za to potrafi odczuwać tak bezpośrednio i tak z duszy mówić:

Ty powrócisz, słoneczko, ty powrócisz kochane,

Gdy noc pierzchnie z ziemi,

Wrócisz do nas przezyste, mgłą złocistą oblane

I technieniami ciepłemi.

albo:

Ty za ciemną skryte chmurą

Złote słońko, moje ty!

A na świecie tak ponuro,

Tylko ły. tylko ły...

A choć do nas znów zawitasz

Złote słońko, moje ty,

Nie zapytasz, nie zapytasz,

Zkąd te ły, zkąd te ły?...

I tak przemawia z prostotą, nie ową sztuczną, kunsztownie robioną, lecz wypływającą z głębi natury, zrośniętej z naturą demosa ojczystego, tego ludu, który jest dotąd spojony z łonem matki-ziemi, czuje żywo jej technienie i promienie.

Temperament ten, prawdziwie polski, nie lubuje się w wymysłach niemieckich, w filozofii i metafizyce. Inni «najmłodszy» chętnie otaczają się mgłą spekulatywną i szturmują odwieczne zamknięte wrota wszech tajemnic. Niemojewski jest przekonania, że

... Od czasów króla Salomona

Co roku jakaś filozofia kona,

A ludzkość żyje... Wszyscy szarlatani—

Oprócz słowika... Słuchajmy go, pan!

Któż w tej filozofii nie pozna natury polskiej? Jednakowoż przejawia się, ona typowo nietylko w przenoszeniu słowika nad mędrca niemieckiego; lud świeży, pełen siły i chęci do życia, wyładowuje swój nadmiar energii w czynach raczej, niż w wysnuwaniu pajęczyn systemów. Nad «Faustem» дума Niemojewski, lecz dumania te nie prowadzą go do labiryntów metafizycznych i zagadnień, ogarniających wieczyste: skąd? poco? dokąd? ludzkości. Dumania te trzymają się mocno ziemi, rozbrzmiewają skargą nad tragedją naszego pozabawionego skrzydeł pokolenia, wybuchają szyderstwem

na widok «zaborecznych wnuków» Fausta, przechodzą stąd do gorzkiego śmiechu:

Naco nam prawda? Byśmy owinęli  
Życiowe kłopoty wśród jej czystych błędn!  
Naco nam serce? By miękkie wyrazy  
Pokryły mchami w piersiach naszych glazy!  
Prawda i serce, to jak metal drogi,  
Kto je przetopi w tyglu interesów,  
Nad ogniem sprytu, ten do wszystkich błędów  
Przejdzie przez ziemię i nie zbłądzi z drogi!  
A poza grobem? Ha, wśród jego cieni,  
Szkielet człowieka już się nie rumieni.  
Evoe Bacche! Świat znowu poczyną  
Wielbić klasyczną duszę rzymianina.  
To jedno z dzieł zaczerpnął krynicy,  
Ze podbił ziemię, kto ssal pierś wilczyca.

Ładne to, acz nie nowe. Ale gdzie dumania filozoficzne? Nawet «nad Faustem» nie chcą zbłądzić do głowy polskiej.

Zato wylatują z tamtąd często race humoru i wylewają się w szczerej, szerokiej wesołości. Autor «Majówki» jest znowu wierny naturze demosu, a niepodobny do «najmłodszych», z których każdy ma czoło bezustannie zasępione, a usta złożone do zgrzytu. Rzecz dziś rzadka—Niemojewski umie się śmiać szeroko, niezbyt wytwornie, po naszemu. W dwóch poematach: «Dwa amorki» i «Liryk i Muza» mamy obrazki z życia poety, który daremnie marzy «o tym proszku jakiejś tańszej egzystencji», i woła:

Uciekajmy z tej Warszawy,  
Gdzie na obiad wieszczom dają  
Zraz nadziei w wielką przyszłość,  
A na wieczór komornika.

Uciekli, choć nie zaraz, bo sandał odmówił zupełnie posługi. Dość prędko wszakże słyszymy, że za wieszczą,

Muza poszła na kondycję  
A amorki do ochrony.  
Ale liryk? Nie wiadomo  
Co ze sobą biedak zrobił.

Jesteśmy o niego spokojni. Ma naturę zdrową, nie-spożyta, jak demos, z którego pochodzi. Poznajemy to także po jego opowieści. O biedzie swej nie mówi z patosem, ni z przekleństwem—choć miałby może prawo—lecz z humorem. Ten zaś nie jest Heine'owskim, lecz prawdziwie polskim, niema w nim jadu, niema kłownowskiego natrząsania się ze swych lachmanów—jest rzewność, serdeczność i godność.

A może to owa, zarzucana nam częstokroć zmienność, lekkość, powierzchowność uczuć? W każdym razie jest Niemojewski pod tym względem podobny do swej braci. Z nastroju do nastroju przerzuca się łatwo, z tonu hulaszczego do melancholji, w żadnym nie sięgając zbyt otchłannej głębi:

Wesoło żeglujmy po falach żywota,  
Wesoło żeglujmy, wesoło!

zaczyna śpiewać ochoczo, dziarsko, a kończy... łzą w oku. I to niejednokrotnie. W najgorszym razie, gdy już zanadto

... głowa pęka,  
W sercu chłodny wiew,

znajdzie się «szklanka i piosenka, co poruszy krew». Wówczas, dla zalanania robaka, woła:

Daj, gosposiu, klucz od szafy,  
Gdzie gąsior i karafy...

wówczas skromny ów, wstrzeźmieliwy, daleki od rozpasania liryków nowoczesnych, poeta zdobędzie się nawet na żart z szynkareczką, hulaszczy, rubaszny. Któż w tych stanach psychicznych nie znajdzie odźwięków muzy Witwickiego, Pola, Syrokomli, Wasilewskiego? Śpiewają bowiem podług tej samej liry—z tej samej duszy.

Pod jednym tylko względem jest Niemojewski zdecydowanym dzieckiem najnowszych czasów:—nastraja swą lirę na nutę socjalną. Zrośnięty z demosem wszystkie-

mi nerwami czucia i ruchu, odczuwa jego bóle i radości, wchłania idee, wrzące w jego mózgu. Niemojewski jest też przez wielu uważany za poetę stanu czwartego. Być może—ale i w tym charakterze odbija wiernie nastrój przeciętnego naszego ogółu. W «Poezji» pierwszym tomie, jaki poeta nasz wydał (1891), w cyklu «Irredenta» wre zapal, słychać nieraz fanfary bojowe, ale z ognia tego nie padają iskry palące gniewu i wybuchu nienawiścią, oburzenie nie dyktuje niepokojstwa, walka nie przechodzi w szalniszczyelski. Jakim jest od tonu, którym przemawiał autor parafraz «Z dymem pożarów» etc. Jest tylko nieodrodnym wnukiem twórcy «Ody do młodości», gdy woła:

Do mnie, poeci! Grzmijmy burzą,  
Zapalmy serca, uskrzydłajmy ludzi,  
Rozlejmy uczuć i światła potoki  
Tam, gdzie dotychczas panowały mroki.  
Precz z waśnią plemion! Do jednego celu  
Wiek w tryumfalnym nie zdąża weselu.  
Do mnie poeci! Śród myśli wylewu  
Ciskajmy gromy, niechaj świat się budzi!

I budzi też świat swą pieśnią młodzieńczą. Budzi i wskazuje mu «Podziemia», gdzie posępne tłumy wydierają kopalniom skarby, a same z nich nie korzystają; wskazuje «Ziemie obiecaną», fabryczną, gdzie cyklopy rzucają pod kotły swe losy, nadzieje i — rozpacz. Wielki temat czyni poetę chwilami wielkim, podsuwa mu obrazy pełne grozy, słowa pełne potęgi. Lecz i tu przebija się natura przeciętnie polska. Poeta nie jest «mózgowcem», nie przyjął ewangelji Marksa z wszystkimi konsekwencjami, podług których przyszłość należy do świata maszyn, a z walki społecznej wyłoni się spokój i tryumf i postęp kultury—bezgraniczny. Niby echo niedawnej przeszłości ziemiańskiej, bije ze słów poety niechęć do cywilizacji dzisiejszej, do Europy, która mu przypomina pociąg żelazny, drugocący opornych i słabych.

Lecz w dali świat żyje i huczy i goni  
Za marą następnych stuleci.  
Ha, coż ztąd, że garstka runęła do toni?  
Świat — pociąg grzmi naprzód z gwiazd wieńcem u skroni,  
Aż kiedyś z szyn swoich wyleci.

Tę samą myśl mamy w wierszu «Na pochylni». Jak wózki po jej szynach toczą się bezustannie z czołuski kopalni, tak

Świat cały po jakiejś szaleje pochylni  
I nie wie, jak kresu dobiegnie.  
Daremnie odwraca wyłkłe swe oczy,  
Daremnie ostrzegał głos wieszczów prorocy,  
Już nic go nie wstrzyma, pochylnią się toczy,  
Aż tam się roztrzaska na dole.

Mimo tej niepewności wewnętrznej, nie jest poeta chwalcą czasów minionych i ręk nie składa. Tom swój kończy też nawoływaniem do czynu, w którym drga jednak melancholja rezygnacji:

Gdzie Jutro wstaje, tam Wczoraj się wali,  
Czasu—cierniowe nie ustraszą wieńce,  
Świat krzyż swój chwyta i podąża dalej,  
Choćby miał na nim kiedyś rozpiąć ręce.

Dla natury, tak przepojonej pierwiastkiem społecznym, nic nie może być wstrętniejszym nad grasujące obecnie w niektórych kolach hasła «sztuki dla sztuki», «precz z moralnością w sztuce!» i t. p. frazesów, wyrzucanych przez «artystów», «nadludzi» i wszelkiej innej kategorii «arystokratów ducha». Gniew i oburzenie wetknęły też Niemojewskiemu pióro do ręki—i napisał powieść: «Listy człowieka szalonego».

Ale gniew niedobrym jest doradcą. Powstała więc rzecz tu i owdzie świetna, zawsze zajmująca, prawie nigdzie artystyczna.

Znaną jest opowieść o człowieku normalnym, który znalazłszy się w mieście garbatych, został przez nich okrzyczany za kalekę. Przepętniony ułomnymi na duchu jest—wedle Niemojewskiego—warszawski świat artystyczny, dlatego mózg normalny, zdrowy ucho-

dzi między nimi za... szalony. Szalony ów wylewa swą duszę w szeregu listów do nieznanego nam bliżej p. Ludwika. A właściwie znamy go dosyć. Wiemy o nim, że popełnił podłość. Dziewczyne lekkich obyczajów a najlepszego serca, którą powierzono mu, aby ją wprowadził na drogę cnoty, on z tej drogi pchnął w przepaść gorszego jeszcze upadku. A mimo to «szalony» dalej z nim żyje, koresponduje, serce przed nim otwiera?

Autor, piszący zresztą po raz pierwszy większą powieść, nie umiał widocznie znaleźć dla swej myśli odpowiedniej formy. Przebija się to jeszcze w innej wadzie: w luźnym powiązaniu ze sobą rozpraw teoretycznych, obficie tu rozsypanych, z fabułą powieściową.

Ostatnia da się streścić bardzo krótko. Poczciwa dziewczyna, Bronka, została w niegodziwy sposób uwiedzioną przez zawodowego łobuza; porzucona przezeń, obiera sobie fach modelki i wędruje z pracowni do pracowni, a właściwie z ręki do ręki. W głębi jej duszy żarzy się zawsze dużo uczuć dobrych i sympatycznych, powierzchwnia nasiąka jednak coraz więcej zepsuciem i nałogami. Nareszcie zjawia się poczciwy literat, Rymkowski, naiwny (zanadto!) chłopak, nie umiejący dostrzedz, kto zacz jest owa Bronka. Postanawia się z nią ożenić. Czemu wszakże «szalony» nie mówi mu całej prawdy? Wszak już Dumas wywalczył dla jawno-grzesznicy kochającej rehabilitację, a idealny Rymkowski czyżby nie mógł przebaczyć? Autor widać niezbyt muufa, dlatego każe zataić przed nim prawdę; ten jednak dostrzega w całej nagości tę prawdę i tę Bronkę (gdyż ją malarze upoiłi)—i katastrofa gotowa.

Dziewczyna idzie na dno Wisły, chłopak zaś—w świat daleki.

Fabulę tę autor przystroił mnóstwem prawd i zar-tów, gorących wywodów ideologicznych i ostrych szyderstw. Świetną jest satyra na koterję artystyczną, małpującą niezrozumiane kierunki sztuki zachodniej, w przerwach między orgią, wycieraniem salonów modnych i awanturami miłosnymi czy pojedynkami. Bezmózgim tym pawiom i papugom, wyklinającym wszelką myśl społeczną w sztuce, autor przeciwstawił gigantyczne postacie Matejki i Grottgera—w czym ma bezwątpienia słusność. Odmówilibyśmy jednak racji, gdyby całą satyrę Niemojewskiego brać na serio za prawdę. Wynikłoby ztąd bowiem potępienie w czambuł całego warszawskiego malarstwa modernistycznego przeciw czemu zaprotestowałby bodaj cień Podkowińskiego. Wynikłoby dalej identyfikowanie tego malarstwa, lub malarstwa wogóle z niemoralnością, narzucenie mu odpowiedzialności za los takich Broniek — a z takimi zarzutami należy być bardzo ostrożnym... Malarze nie wydają z pewnością większego kontyngensu «ludożerców», niż każda inna klasa społeczna, a zarzut niemoralności pada tak systematycznie na wszystkie świeże ruchy artystyczne i społeczne, że przestał już być zarzutem.

W powieści tej przemówił znowu głos przecietnego ogółu polskiego, którego Niemojewski jest bardem, nie przestając być silnym indywidualnym poetą; ostatniemu zawdzięcza powieść między innymi prześliczne pejzaże. Jako poeta-społecznik ma też Niemojewski w literaturze stanowisko trwałe.

W. F.

## OBRAZKI RZYMSKIE.

(Ilustrowane przez zdjęcia migawkowe korespondenta «Kraju»).

### ZAPUSTY.

Niebo jasne, lazuruowe, słońce grzeje łagodnie złotą roztoczą promieni, w powietrzu pławi się nienchwytna woń wiosny, zapachy krzewów i ziół, rozbudzonych do nowego życia. W ogrodach Borghese i na Pincio wiśnie okryły się białym kwieciami, gdzieś drzewa migdałowe wylaniają swe różowe bukiety na ciemnym tle pinii, cyprysów i wiecznie zielonych kamiennych dębów. Rozradowane ptactwo dzwoni wesołym świergotem. Wiosna! Wiosna!—i zarazem karnawał...

Gdy u nas, na Północy, pojęcie zapust kojarzy się niemal zawsze z obrazami śniegiem usłanych pól, szkieletów drzew, odartych z liści, — ze wspomnieniem

dzwonków, brzęczących przy sankach, i ostrego, krającego twarz mrozu, — tutaj, pod błękitnym niebem Italji, karnawał jest równocześnie świętem powracającej wiosny. Nie zdążono jeszcze zebrać cytryn i pomarańcz,

które złocą się wśród zieleni ogrodów, a oto już inne drzewa pokrywają się kwieciami. Jesień zdaje się łączyć nieprzerwanym łańcuchem ciągłości z wiosną.



przerabiają się na kostjomy pulcinellów i colombin; bardziej wybredni z barwnych okrawków szyją stroje arlekinów. I hajże, w dziwacznych strojach, na miasto!...

Charakterystyczna to cecha ludu włoskiego owo zamilowanie do maskarady. Leży ono we krwi, — jest przytem starannie pielęgnowane i rozwijane. Widziałem podczas ostatnich dzieci przy piersiach, już ubrane w czapki błazeńskie i jaskrawe sukienki. Dla pięcio- i sześciolletnich bębnow urządzone są w teatrach specjalne dzienne veglioni, na których najpiękniejsze stroje otrzymują konkursowe nagrody. Cóż dziwnego, że później działwa marzy przez okrągły rok o kostjumie pajaca, który w zapusty po mieście obnosić będzie! Co kraj, to obyczaj!

I oto ulice zapełniają się barwnym i gwarnym tłumem. Przeważają biali pajace, oraz niewiasty różnych lat, czasem dość podeszłych — przebrane za niewinne





bebés. Na twarzach maski. Przy starszych płaczą się gromadki dzieci, przy strojonych w podobne kostjumy. Wielu karykaturalnych anglików; przebranie



łatwe i tanie, bo polegające na odwróceniu wszystkich części ubrania męskiego podszewką na wierzch. Maski z dużym nosem i rudymi faworytami dopełnia charakterystyki.

Corso przy placu Colonna. Ulicą suną pojazdy i dorożki, między ekwipażami zwijają się *pulcinelli*, arlekini, przysadziste *bel s...* Na chodnikach tłoczy się gęsty tłum. Rzymianie lubią życie uliczne—lubią stanąć na szerokim trotuarze, gwarzyć ze spotkanymi znajomymi, przyglądać się przechodniom. Zamilowanie to jest poniekąd zwyczajem, odziedziczonym po szlachejnych przodkach, którzy długie godziny spędzali na forum. Tam więcej atoli rozmawiano o polityce, tu przetrwają się i komentują najnowsze plotki. Zresztą każdy południowy włos podszyty jest *lazzaronem*...

W susach i podskokach przemykają przed oczyma bandy pajaców i ich towarzyszek. Czasem wśród tłumu zabrzęczy mandolina, zmiesza się z gwarem i śmiechem, zginie wśród szumu... Lecz wogóle ożywienie jest małe, brak tej hucznej, krzykliwej, ale porywającej wesołości, jaka cechuje podobne zabawy w południowej Francji.

Lud rzymski, na którym ciąży brzemień trzech tysięcy lat cywilizacji, nie wydaje się już zdolnym do tych gwałtownych wybuchów, do szalu wesela i radości. *Pulcinelli* i arlekini, ciągnąc wśród zwartych szeregów przyglądających się im widzów, pamiętają wciąż, by ich ruchy i giesty były wdzięczne i piękne—*pozują* nieustannie—i to im największą sprawą przyjemność.

Oto idzie biały pajac i przy nim uorderowany „August”, z wielkim przyprawnym nosem. Już po raz trzeci czy czwarty widzę ich, przebiegających *Corso*, milczących, nie zaczepiających nikogo.—Jeśli ich ta zabawa nudzi, pocóż się przebrali?—Ależ oni się świetnie bawią. Są uradowani, iż mogą się *pokazać* w kostjumach!...

Mimowoli przypomina mi to pewien bal malarski w Paryżu,—bal uczniów z Akademii Jullien'a. Sala wrzała gorączkową zabawą, kilkuset młodych artystów w najdziwniejszych kostjumach, pięć piękna, prawie wyłącznie modelki, w strojach, zadziwiających mitologiczną prostotą,—krzyk i śmiech,—muzyka rozchulana wściekłą galopadą...

Wśród tego rozszalałego weselem tłumu, pamiętam młodzieńca, przebranego za cyrkowego *clown'a*, który nie mieszał się do ogólnej zabawy, zdawał się nie brać w niej udziału,—tylko przechadzał się poważnie po sali, od czasu do czasu wywracał na posadze kozła, poczem robił stereotypowe błazeńskie miny. Nikt nie zwracał na niego uwagi, on jednak nie przestawał na chwilę. Przez całą niemal noc deptał wciąż w ten sposób po sali.—Warjat?—Nie, młody włos, malarz, który bawił się doskonale, bo *odgrywał* pewną rolę, pozował... Poczytywał sobie za święty obowiązek nie sprzeniewierzyć się na chwilę podjętemu zadaniu...

Rzymskiemu karnawałowi braknie *confetti*, *serpentyn*, walki kwiatowej, które wywołują zawsze ożywienie, pobudzają nerwy. Lecz ukostjumowane damy i panowie nie czują tego braku. Przebiegają ulicę prędzej lub wolniej—i są zadowoleni. Prawda, że pod tem jasnym niebem, w owej powodzi złocistego światła, nawet najbardziej prymitywne przebra-



nia, najbardziej jaskrawe stroje nabierają pewnego wdzięku i uroku. Ach, to niebo włoskie!...

Słońce znikło gdzieś za Pincio, czyni się zmierzch. Ruch pojazdów staje się coraz gęstszy, policjanci nie mogą dać sobie rady z tłumem, który ciśnie się między powozami. Co moment rozlegają się krzyki kobiet i dzieci, przewijających się między końskimi łbami. I tak trwać będzie do wieczora, do późnej nocy, bo rozkosze karnawałowe w ostatni wtorek trzeba wyzyskać do ostatniej kropli.

Rzym.

St. K.

## U TWORCY „OJCZE NASZ”.

INTERVIEW.



ana Józefa Męcinę-Krzesza pamiętam jeszcze z krakowskich czasów szkolnych. Pamiętam—boć w podwawelskim grodzie, gdzie cały ruch skupia się na A. B. i na Plantach, wszyscy się znają. A zwłaszcza młodzież szkolna. Bez oso-

bistego zaznajamiania się, my, od „Anny”, znaleźmy tych „od Jacka”—i nawzajem, a tembardziej realistów, lub uczniów tak zwanej „majsterszuli”, których, prócz opatrzenia się, zdradzał ołbrzymi *rajebret*, piastowany z godnością!

O akademikach się nie mówiło. Wszyscy lili paplerosy na ulicy i nosili maski.

Z tych czasów pamiętam. Krzesza jego pierwszy, wystawiony w Krakowie obraz: „Bitwa pod Orszą”, o którym nasz młodociany areopag wydał sąd jak najpochlebniejszy.

Potem upłynęły lata... Kawał czasu! A jednak wspomnienia musiały być dość silne, skoro, idąc szybko korytarzem „Europejskiego” do numeru, zajmowanego przez państwa Krzeszów, bez namysłu zaczęłam mijającego mnie mężczyznę:

— Przepraszam... pan Krzesz?

I nie omyliłam się.

Duże niebieskie oczy, osadzone w silnie zarysowanej czaszce, nerwowy uśmiech na twarzy, starczyły mi za bilet wizytowy. Mój już od dwóch dni znajdował się pod n-rem 218.

— Przepraszam...

— To ja właściwie winienem przeprosić, że się pan już drugi raz fatyguję. Żalowałam szczerze, że pierwsza bytność pańska wypadła podczas pobytu mego w Łodzi. Jeździłem wystawione tam

„Ojciec nasz”, wysłać do Kijowa. Wróciłem dziś rano. Służę panu. Oto moje wyżyny!

Kilka zdań, wymienionych z panią Krzeszową, którą miałem już zaszczyt poznać pod nieobecność męża—i, jako wielbiciel Warszawy, zaczynam:

— Jakież wrażenie zrobiła na panu Warszawa?

Oko wyprzedziło usta, uśmiech słowa.

— Czyż trzeba pytać? Poprostu zakocha-

łem się. Wzięło mnie tu wszystko, jako artystę i jako człowieka. Po latach włóczęgi od Paryża do New-Yorku, pierwszy raz bodaj w życiu uczułem się w pełni zadowolenia, nie z siebie, lecz z tego, co mię otacza. To nie frazes! Warszawa to serce! a komuż to w sercu źle być może? Dobrze mi tu wśród was, tak jakoś kochano, swojsko, po domowemu, że dalej nie idzie. I jeżeli co mać chwilowo tę sumę przyjemnych wrażeń, to jedynie budzące się przeświadczenie, że z zamałym dorobkiem stanąłem między wami.

Chciałem przeczytać.

— Ja to czuję—ciągnął artysta.—Bo, widzi pan, jak człowiek pomyśli o tem wszystkim, do czego chęć zbiera, co się w wyobraźni rysuje, do czego wyrwa się dusza, i porówna z dokonaniem, to... Ale mówmy o Warszawie. Jestem tu poraz drugi i, mówiąc szczerze, chciałbym zostać na stałe. Jest to zresztą mojem pragnieniem od dawna, od pierwszej próby zapoznania Warszawy z mojami pracami. Wystawiłem tu przed laty „Kozaków wracających z Carogrodu”. Piótno nabył p. Temler. Prócz tego jest kilka rodzajowych

obrazów w zbiorach prywatnych. Świeżo nabył p. Szwałbert z Łodzi „Oberka“; wachlarz mego pendzla: „Wesele“, kupił przed laty hr. Józef Potocki.

— A „Bitwa pod Orszą“? — zapytałem.

— „Bitwę pod Orszą“ ofiarowałem na pogorzelców Stryja. Zorganizowano loterię... wpłynęło z tego źródła z górą tysiąc guldenów. Może pan chce zobaczyć fotografie prac moich, przeznaczone do reprodukcji w „Kraju“? Żałuję, że nie posiadam wszystkich. Niektóre gdzieś się zapodziały, a drugi raz nie sposób zdejmować, zwłaszcza, że nie wiem nawet, gdzie szukać obecnie oryginałów. Jest dużo prac moich w Galicji, w Wiedniu, w Paryżu, kilka w Rzymie; niektóre płótna, jak „Powrót z jarmarku“ i „Odpoczynek przy studni“, znalazły nabywców w Ameryce, podczas mej bytności w New-Yorku. Żałuję bardzo, że nie mam zdjęć, bo dla mnie samego stanowiły one, oprócz przyjemnego przypomnienia, rodzaj przeglądu w postępie i rozwoju.

Ołbrzymi pakiet z fotografiami różnych rozmiarów ilustrował dalszy ciąg naszej rozmowy.

— To szkice bitwy na wyspie Alsen. Jeszcze uczniowska moja praca — objaśniał artysta. — To portret hr. Stadnickiej, to „Krainka“, reprodukowana w „Figaro“, to drugi o podobnym tytule obrazek „Przy studni“. Z płótnem tem wiąże się miły dla mnie epizod. Wystawiłem „Przy studni“ w Salonie. Właśnie wtedy Leon Delibes tworzył swoją „Kasię“. Otóż, zobaczywszy „Przy studni“, odezwał się do sprawozdawcy „Illustration“: „ten obrazek nasunął mi ideę dokończenia mej „Kasi“. Zdanie to muzyka obiegło dzienniki... A to „Alkoholicy“, obraz, który mnie bodaj najwięcej nerwów i pracy kosztował. Studjowałem go w szpitalu św. Anny w Paryżu i myślałem, że nie będę go w stanie stworzyć, tak mnie rozstrajał widok tych nieszczęśliwych. Oto szkic jednego. Wydawało mu się, że wokół niego pełno robactwa, i w napadzie tej wizji godzinami całami łowił mniemane robactwo w kapeluszu. Straszne! Na obraz ten miałem amatora w Łodzi. Ale tamtejsi mecenasi sztuki nie rozumieją kupna bez targu. Nie sprzedałem. To szkice do wspomnianych wachlarzy: „Oberka“, „Wesele“, „Kołomyjka“, a to „Opuszczona“. Jak się panu podoba w układzie? Lubię malować sceny ludowe. A to szereg portretów: prof. Bylicki, kardynał Dunajewski, ks. Paweł Sapieha... prawda, co za pyszna głowa! ogromnie trudny do oddania wyraz twarzy... A to nasza rzeźba: Rygier i Godebski! To jedna z dawniejszych kompozycji: hr. Skarżyński na czele szwoleżerów, ochraniający Napoleona I. A to portret prof. Korczyńskiego, ofiarowany mu obecnie podczas obchodu jubileuszowego. Tu, w Warszawie, mam na sztalugach portret hr. Augusta Potockiego i Jeake Chojńskiego. Hrabia Potocki już dobrze podmalowany. To także trudna postać! niezmierna subtelność w linjach...

— Przypominam sobie — wtrąciłem — że pańskie portrety zagranicą zyskały ogromne uznanie. Pamiętam, czytałem krytykę z „Salonu“, bodaj Alberta Wolfa, w której zaliczył pana w poczet pierwszorzędných portrecistów...

— Tak, Albert Wolf... W istocie... To za „Chojeckiego“. Wogóle, nie wiem, czemu to przypisać, ale na krytykę narzekać nie mogę. Nie mówiąc już o Paryżu, gdzie się dałem lepiej poznać, ale nawet w Londynie, bardzo wymagający i surowi w sądach o cudzoziemcach estetycy, po wystawieniu portretu lorda-



J. Męcina-Kresz.

majora, oceniali mój talent niezwykle życzliwie. Czasem, przyznam się panu, że było mi... jakby to powiedzieć?... głupio! Na przykład w New-Jorku. Tamtejszy „Herold“ ni ztąd, ni zowąd wystąpił z pochwalną krytyką „Powrotu z jarmarku“ i pomieścił moją podobiznę. Tam też pierwszy raz byłem interviewowany...

— O ile jednak sądzić mogę, — rzuciłem — portret stanowi...

— Chcesz pan powiedzieć: moją specjalność? Boże zachowaj! — przerwał gorąco. — Ja nie chcę! nie uznaję specjalności w sztuce! Artyzm, w mem pojęciu, polega na odczuciu i odtworzeniu wrażeń, kto więc krępuje swą wrażliwość wyborem tematów, przestaje prawdziwie tworzyć, przeradza się w kaligrafa. Człowiek, to bezsprzecznie jedno z najwdzięczniejszych studjów dla malarza, ale po za człowiekiem jest jeszcze cały świat! przemawiający, budzący tysiące uczuć i wrażeń, i prawdziwy artysta nie może na to wszystko zamknąć oczu i patrzeć tylko w punkt jeden, w jednym tylko doskonalić się kierunku. Bo sztuka niema kierunków stałych, a twórczość jakichś formulek. Rozumie się, że wpływ potężnych talentów kształtuje do pewnego stopnia drogi następców, oddziaływa i budzi odczucie tej lub owej warstwy piękna. Z naszych potęg: Matejko, Chelmoński, Maks Gieryski rozniecieli wiele wyobraźni, pobudzili niejedną twórczość, ale nie jakimś kierunkiem, lecz właśnie wszechstronnością talentu. Ja w obrazie szukam przede wszystkim wrażenia, tych rysów wewnętrznych, odtwarzających uczucie. W prawdziwym dziele sztuki farby nikną, a z po za płótna coś mówić winno. Dlatego też tak zwana „specjalność“ w artyzmie jest dla mnie paradoksem. Nie rozumiem wprost diagnozowania w temacie. Co przemawia do twórczości, to się tworzyć powinno. Lubię malować portrety, ale tak samo lubię malować sceny historyczne; pociąga mnie piękny pejzaż, kolorystyczny fragment rodzajowy, a mimo to był czas, że z całym zapalem ilustrowałem dla „Hachet’a... To zależy od chwili, od nastroju, od tego „ujrzanego“, poczętego w wyobraźni...

— A co pan sądzi o tak zwanym modernistycznym kierunku?

— Odpowiem panu pozornym komunałem. Piękno wymaga formy, ale sama forma nie przesądza o pięknie. Sztuka

wogóle ma jedno tylko zadanie: wielkie posłannictwo cywilizacyjne. W jaki sposób je spełnia, rzecz uboczna, byle spełniała, byle nie budziła zastrzeżeń, lecz ruch. Ztąd zdarza się, że w postępie swym, w wielkich rzutach naprzód, zakreśla linję krzywą, jak koń w skoku, nim drugiego brzegu dosięgnie. Taką fazę przejściową ocenić sprawnie dliwie można dopiero, gdy z przeszłości ków na upatrzoną przejdzie sztuka. Tylko okresy zupełnej martwoty są bez wartości. Sztuka nowoczesna dorzuciła do skarbnicy Tycjanów rzecz potężną. Odczuła przestrzeń i powietrze, do Meissoniera nie utrwalane na płótnie... Papieros, czy cygaro?

Zapaliliśmy papierosy.

— Przejdźmy do subiektywnych szczegółów — zacząłem znowu. — Którą z prac własnych najbardziej pan lubi?

— A to mię pan zagadnął: którą? A czy ja wiem! Lubię portret „Godebskiego“, namalowany w sześć godzin, lubię oto ten, zatytułowany „Zwyciężył i zginął“, w którego włożyłem moc pracy. Był to mój pierwszy obraz historyczny na Paryż. Czy ja wiem? I „Alkoholików“, i to weselisko pod Łarezmą...

— A „Ojciec nasz“?

— Widziałeś pan!?

— Naturalnie!

— Co mię cieszy, że mój cykl podobiał się Warszawie! O to mi bardzo chodziło. Co ja z tem miałem strachu! Były chwile, że chciałem już rzucić całą pracę. Żaden z mych obrazów nie kosztował mię więcej pracy, przy żadnym nie przechodziłem takich obaw. Dopiero Wiedeń dodał mi odwagi. Urościłem we własnych oczach, przeczytawszy krytyki. Była to dla mnie przełomowa chwila. Cykl podobiał się bardzo, a co ciekawe, że kiedy u was najwięcej pochwał pozyskało „Ale zbaw nas ode złego“ i „Przyjdź królestwo Twoje“, w Wiedniu wyróżniono „I nie wódź nas na pokuszenie“ i „Chleba naszego powszedniego“, zaś hr. Karol Lanckoroński, pierwszorzędný znawca sztuki, w rozmowie ze mną stawiał najwyżej „Bądź wola Twoja“. Ja osobiście największą wagę przywiązałem do „Przyjdź królestwo Twoje“, może dlatego, że ten fragment nasunął najwięcej trudności do przełamania. Ostatecznie powodzenie „Ojciec nasz“ w Wiedniu przeszło moje oczekiwanie. Hrabia Thun namawiał mię gorąco, abym cykl wystawił w Rzymie. Wybrałem jednak Warszawę. Odniosłem się najpierw do „Zachęty“, lecz wobec wymijającej, a raczej warunkowej odpowiedzi, zrobiłem umowę z p. Krywultem. I jestem zupełnie zadowolony.

Spojrzał na zegarek.

— Gdyby pan rozporządzał chwilką czasu, poprosiłbym do mej improwizowanej pracowni, Nowy-Swiat Nr. 30. Mam tam szkice „Ojciec nasz“ — pojedyncze rysunki figur. Radbym bardzo, żeby pan się naocznie przekonał, ile to trzeba było włożyć pracy, zanim się całość wysnuła. Zgoda?

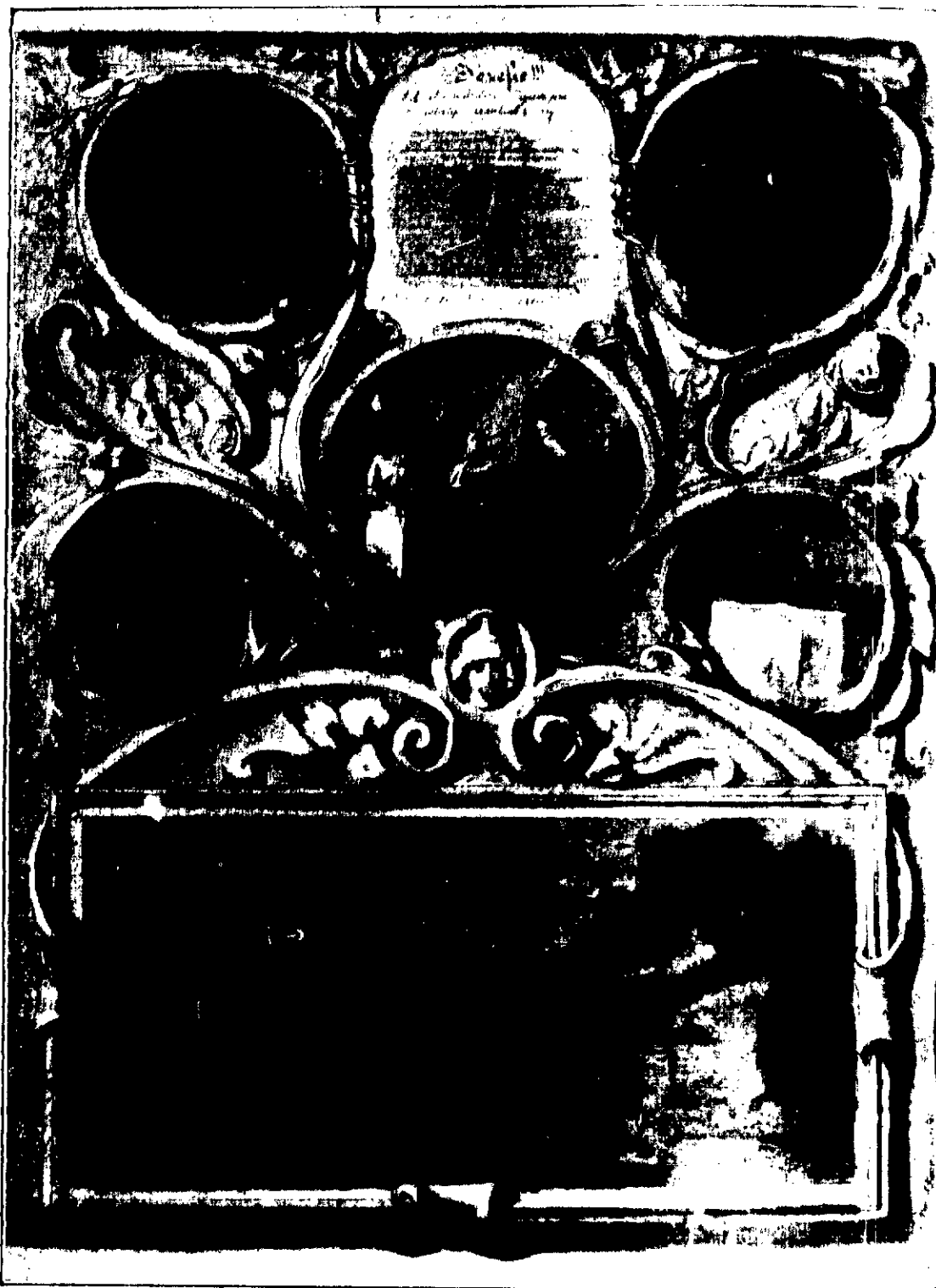
— Ależ z miłą chęcią! Lecz jeszcze kwadransik rozmowy. Idzie mi o szczegóły biograficzne, o etapy działalności artystycznej. Proszę przybrać wesół

wyraz twarzy i odpowiadać na pytania: inaczej fotografia nie będzie wierna.

Oto resume uzyskanych od artysty odpowiedzi:

„Urodziłem się w Krakowie w r. 1860 z ojca Jana, matki Elżbiety. Na chrzcie świętym wybrano mi patronów Józefa i Szczęsnego. Po ukończeniu „normalki“, na zapytanie ojca, gdzie się chcę uczyć, odpowiedziałem: „tam, gdzie uczą rysować“, gdyż od dziecka miałem pociąg do ołówka, a największą przyjemność sprawiało mi oglądanie ilustracji. Złamałem nawet rękę, sięgając po rocznik „Tygodnika“, znajdujący się na szafie. Oddano mnie tedy do szkół realnych. Pamiętam, jak dziś, ogromne wrażenie, jakie wywarła na mnie wystawa w „Biskupim pałacu“, a zwłaszcza batalijne obrazy Juliusza Kossaka i pejzaże śnieżne Chelmońskiego, które po raz pierwszy widziałem. Bywałem też na wystawie częstym gościem, godzinami przesiadując przed Matejką i Suchodolskim młodszym, który również potężnie mi się podobał. Tam to, w murach „Biskupiego pałacu“ począłem sobie zdawać sprawę, że studja realne nie doprowadzą mnie nigdy do upragnionego celu. Niestety, rozbudzona chęt natrafiła na opór rodziców, którzy, znając kilku artystów, słyszeli nieraz z ich ust, „że lepiej tłuc kamienie, niż być w Polsce artystą“. Zostało tedy po dawnemu. Nauki szły jako tako, w wolnych chwilach rysowałem profesorów i kolegów, ale to wszystko nie wystarczało, myśl rwała się dalej. Przyjazd prof. Bylickiego, jego opowiadania o podróży, odbytej po Syberji, rozbudziły jeszcze bardziej fantazję. Będąc w szóstej klasie, więcej przesiedziałem po za szkołą, niż w szkole. Wymykałem się do pracowni malarskich Piotrowskiego, Zygmunta Papińskiego i Leona Picarda, naszego profesora rysunków. Tam poznałem, a raczej zobaczyłem raz pierwszy Matejkę. Od tej chwili nie miałem innych marzeń, jak dostać się co rychlej do „majsterszuli“. I stało mi się zadość, dzięki namowie jednego z kolegów, który wpłynął na zmianę przekonań mego ojca. Mając rok ośmnaście, zostałem uczniem Szkoły sztuk pięknych. Wziąłem się do pracy gorąco. Rysowałem w szkole i po za szkołą. Na drugim kursie narysowałem: „Śmierć Zawiszy Czarnego pod Gołubiem“, później „Czarnieckiego, zdobywającego wyspę Alsen“. Oddział rysunkowy skończyłem szybko, zdobywszy pod prof. Łuszczkiewiczem konkurs, którego nagrodą w braku medali był pieniądz rzymski. Było to pierwsze odznaczenie. Następnie począłem malować studja, a w domu pracowałem nad kompozycją. Z tego czasu pochodzą płótna: „Chodkiewicz pod Kircholmem“ i „Chorągiew królewicza Aleksandra, rozbijająca Turków pod Wiedniem“. W tym czasie próbowałem już i portretów. „Chodkiewicza“ przyjęto na wystawę Tow. przyj. sztuk pięknych, a Kossak, chwalać obraz, zachęcał mnie do pracy w tym kierunku, co mnie ogromnie ucieszyło. Ostudził jednak ten zapal Matejko, skarciwszy, że obraz bez jego wiedzy wystawiłem. Pomimo jednak tej pozornej surowości, sam odtąd napędzał mnie do pracy, przenosząc szybko z kursu na kurs. W początkach piątego kursu przybył mi znowu obraz większych roz-

## ZE WSPOMNIEN O KENIGU.



OBRAZ ZBIOROWY malarzy: Gersona, Pilatli'ego, Kostrzewskiego, Kossaka. W środku Kenig w kontuszu, broniący się Muzom. (Do artykułu).

miarów: „Zamoyski, biorący w niewolę Maksymiljana“, dalej „Husaria“ i „Ułani“, a w parę miesięcy potem „Kozacy, wracający z Carogrodu“. Ostatni wysłałem do Warszawy. To mi utorowało drogę: obraz krytyka warszawska oceniła nader życzliwie, a lubo Matejko zmył mi znowu głowę, że się na wystawę porwałem bez jego wiedzy, od tego czasu jednak wziął mnie do swej pracowni, mówiąc: „Kiedy tak ci się chce malować, to będziesz malował podemną“.

Jakoż pod okiem twórcy „Skargi“ rozpocząłem studja do bitwy pod Orszą. Po dwuletniej pracy, wystawiłem „Orszę“ w *Künstlerhausie*, gdzie zwróciła uwagę cesarza austriackiego. Coraz to przybywało szkiców, studjów i całych płócien, przeważnie historycznych. Włoc „Kozacy w Carogrodzie“, „Pod Chociłmem“, „Maryna Mniszechówna, zabierająca pierścień ślubny Dymitrowi“ oraz „Wjazd Żółkiewskiego do Moskwy“. Z portretów namalowałem wówczas: ks. Adamowej Sapieżyny, księżstwa Pawłowska Sanguszków, Izzy hr. Potockiej, Karola hr. Potockiego, Józefa Wyleżyń-

skiego i mnóstwo szkiców, jak: „Bolesław Chrobry“, „Lisowczyk“, „Cesarz Otto w Gnieźnie“, „Wjazd Sobieskiego do Wiednia“ i t. d.

Po skończeniu „Bitwy pod Orszą“, otrzymałem najwyższe stypendjum w kraju, imienia cesarza Franciszka - Józefa: 1,000 złr. Wyjechałem do Paryża, gdzie na wstępie zacząłem studjować u Jean Paul'a Laurensa i pod jego kierunkiem malowałem obraz „Zwyciężył i zginął“, z poprzednio wykończony „Skarzynskiego, na czele szwoleżerów osłaniającego Napoleona w bitwie pod Arriis sur Aube“. Kształcąc się w kompozycji, nie porzucałem portretów. Z tego czasu pochodzą portrety: p. Waliszewskiego, Antoniego Wagi (nabyty przez hr. K. Braniczkiego), Chojeckiego, i mnóstwo ilustracji do wydawnictw Hachette'a, Firmin Vidot'a, dla „Figaro Illustrée“ i „Illustration“. Wreszcie wyjechałem do Londynu — ale zataleskniłem do kraju. Wyjechałem i z wycieczki tej przywiozłem na wystawę Salonu „Przy studni“, obraz, który Geromé wyznaczył do medalu. Skończyło się jednak tylko na



słownem odznaczeniu, gdyż uznano mnie za zbyt młodego na tak wysoką nagrodę. Podczas względnie krótkiego pobytu we Lwowie, prócz „Przy studiach“, malowałem przeważnie portrety, o ile pamiętam: hr. Wandy Badenianki, ks. Skrochowskiego, Adama Krechowickiego, ks. Pawła Sapiehy, księżniczki Windischgrätz, baronowej Lazarini i t. d.

Wróciwszy do Paryża, namalowałem dla hr. Marji Branickiej wachlarz: „W niedzielę przed karczmą“, portret markiza de Panisse, pana i pani Gentier. Ale niebawem rzuciłem Paryż i oparłem się w Krakowie, gdzie portretowałem prezydentów: Weigla i Szlachetkowskiego.

Potem zamieszkałem we Florencji i, podróżując po Włoszech, poświęciłem się pejzażowi.

Następnie osiadłem w Monachjum, gdzie w „Glaspalatz“ wystawiłem szereg mych płócien. Ale sztuka niemiecka nie pociągała mnie. Wróciłem do Paryża i zabrałem się do „Alkoholików“. Studja w szpitalu św. Anny rozstrajały mnie bardzo. Niedokończony obraz przywiozłem do kraju. Było to w r. 1894, i zaraz wziąłem się do szkiców „Ojciec nasz“. Szkice te i studja, za namową prof. Łuszczkiewicza, posłałem do Wiednia do ministra oświaty, na ręce szefa hr. Latoura, wraz z podaniem o subsydjum, w celu możliwości namalowania projektowanego cyklu. Przyznano mi 5 tys. zlr. Wziąłem się gorliwie do pracy. Pracowałem lat cztery z okładem, w przerwach malując portrety i kończąc „Alkoholików“. W trakcie więc „Ojciec nasz“ opuściły moją pracownię: portret pani Marji Popielowej, kardynała Dunajewskiego, Teodora Rygiera, księstwa Czetwertyńskich, prof. Korczyńskiego, pośmiertny wizerunek hr. Władysława Stadnickiego...

— Jak pan widzi, nie próżnowało się. A w dodatku, zapadałem dwa razy ciężko na zdrowiu... Ale chodźmy do pracowni. Obejrzyj pan szkice i najnowszy mój obraz: „Z ostatnią pomocą“, tu już wykończony. Nazywam to „pracownią“, co jest właściwie względnie oświetlonym pokojem. Wie pan, że w całej Warszawie nie mogłem narazie znaleźć nic lepszego.

W drodze zapytałem o plany na przyszłość.

— Włec przedewszystkiem wycieczka do Kijowa, gdzie już moje „Ojciec nasz“ wysłałem. Być może, że zawadzę o Odesę. Zachęcano mnie również, żeby pojechać do Petersburga. Mam ochotę. Petersburg ma sławę artystycznego miasta i bogate galerje. Moje tournée skończę na Wilnie, a potem, jeśli coś bardzo ważnego nie zajdzie, wracam do Warszawy.

Byliśmy już przed pracownią.

Trzecie piętro, Nowy-Swiat Nr. 30.

Zmrok już zapadał. Artysta zapalił lampę.

— Oto szkice i studja...

Zacząłem szczegółowy przegląd; p. Józef rzucił od czasu do czasu kilka słów objaśnienia.

— Te stopy klęczącej kobiety rysowałem kilka razy, nim odpowiedziały moim wymaganiom; a ten wioślanin, leżący krzyżem, co mnie kosztował pracy! Trudno było modela trzymać długo

w takiej pozycji. A jak się panu podoba kosiarz i ten bezmyślny, śpiący dzieciak?

— Ślicznej! Jeżeli jednak wolno mi być szczerym, to dla mnie najpiękniejszym jest pierwszy fragment: „Święć się Imię Twoje“...

— No! no!?

— Jak ci ludzie pełni modlitwy!

— A teraz pokażę panu „Ostatnią pomoc“.

Odwrocił olbrzymie płótno. Figury pół-naturalnej wielkości.

Zacisze pełne drzew i zieleni. Ścieżynka murawna. Na pierwszym planie dziewczątka chudzińska, bosa, w podartej sukience, z jasnowidzeniem sieroctwa w oku. Za dziewczynką chłopiec w kombinezonie, z latarką i dzwonkiem. Chłopcu ciężko, twarz przyrumieniona z pośpiechu. Tuż za chłopcem proboszcz starszy z wiatykiem. Śliczna głowa! Oczy zadumy pełne, z ust bije pacierz. Trzy tylko postacie, a tyle ruchu, tyle wyrazu smętnego, że rzewność wieje od każdego drzewa, od każdej trawki!

— Ten obraz robiłem drugi raz. Pierwszy nie zadowolnił mnie i już zupełnie gotową kompozycję, mimo protestu żony, zmieniłem.

Patrzyłem długo na „Ostatnią pomoc“, a p. Józef mówił:

— Szczególna rzecz, że do mnie więcej przemawiają smutne, niż wesołe motywy. I teraz... am pomysł... Widziałem w Paryżu niewidome dziewczęta, wyrabiające szczotki. Siedzi mi to w mózgu... Ale wpierw muszę skończyć moje portrety i...

— I co?—spytałem zaciekawiony.

— Ale to sekret! Patrz pan.

Wydobył z teki odręczny szkic ołówkowy.

...Pod krzyżem grupa ludzi z rozpaczą w oczach, z załamaniem rąkoma, dalej kłęby dymu płonących wiosek powódź łuny i blade księżycowe światło.

Pod pendzlem będzie to szalony efekt świetlany!

— A tytuł?—spytałem.

— Przypuśćmy: „Na rozstajnych drogach“... Ale prosiłem o sekret!

— Dla dziennikarza sekret nie istnieje, zwłaszcza, gdy o dobrą nowinę idzie.

Łowczy.



Ś. p. Salomea z Palińskich Kenigowa.

## POMYSŁ POETY.

ULOTNA KARTKA.

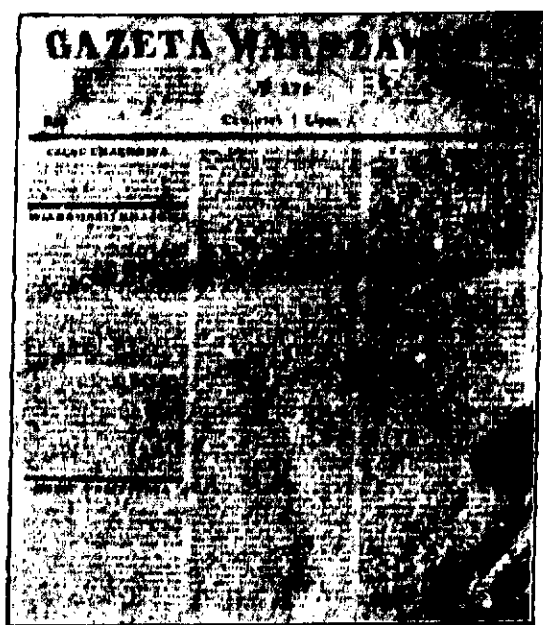
Z poetami wogóle trudno dojść do ładu. Kiedy poeta mówi rozsądnie i praktycznie? Kiedy z nieokiełzanej wyobraźni snuje niebezpieczne marzenia? Zgadnąć trudno. A nawet, jeśli człowiek zgadnie, to nie na wiele mu się to przyda. Jak na złość, kiedy poeta rozsądnie i praktycznie się wyraża, to nie z tego, co wymyśli, wykrzesać nie można pożytecznego, a gdy buja swobodnie, hen odleciawszy od ziemi, to właśnie wytacza nieraz drogi, kędy stapać nam potem wypada ciężkimi naszymi krokami. I bądź tu mądry!

Czy poeta niemiecki Ferdynand Avenarius wymyślił rzecz mądrą i praktyczną? czy olśnił mnie tylko urokiem swego słowa? Sam nie wiem. Z poetami mieć się trzeba na baczności: tak umiejają wkręcić się do mózgu i gdzieś aż między żebra, że człowiek swojego chłopskiego rozumu nie pewien. Spróbuję na bok odrzucić cały poetyczny balast, odrzucić jego djalogowaną formę, w którą ubrał swych „Twórców i zużywców“ (jak tu „Schöpfer i Verwerter“ inaczej przetłumaczyć?) i z całej jego poetycznej gawędy wyłuszczyć myśl tylko nagą: może przecież z nią jakoś sobie poradzę, a jak nie, to się z nią sam czytelnik upora.

Otrząśnięta z wszelkiego przebrania, naga myśl poety tak mi się w ogólnych zarysach przedstawia. Nieprawdaż—powiada—że siła twórcza umysłu ludzkiego jest rzeczą najrzadszą i najcenniejszą; ma ona dla państwa, społeczeństwa, dla całej ludzkości nieocenioną wręcz wartość. Otóż niema profesji gorzej płatnej na świecie, jak oddawać się działalności twórczej. Urządziliśmy się tak mądrze—poeta uczyć nas będzie rozumu!—że temu rzadkiemu a nieocenionemu darowi, sile twórczej, wszelką dajemy sposobność do... wykolejenia się lub zmarowania! Za sto lat obiecujemy mu pomnik, za życia liczyć nie może na pewny kawałek chleba. Im wyższy jego polot, tem dla nas cenniejszy, ale zarazem tem trudniejszy do spieniężenia. Spieniężą go i utuczą się zużywcze: nakładca, wirtuoz-koncertant, śpiewak, pożywi się aktor, feljetonista, streszczający jego myśli (a trzeba mi było!), popularyzator, zabawiacz, roznosiciel myśli i t. d.; twórca przymierać będzie głodem!

A po co? Skoro w interesie naszym leży, by było odwrotnie, to zrobmy, by było odwrotnie! Nic łatwiejszego: kto zdradzi zdolność twórczą na jakimkolwiek polu, dajmy mu pensję, zapewniającą pięć lat dostatniego życia. Pokaże się, że nie zawiodł nadziei, że stworzył w tym okresie rzecz nową i piękną,—podwójną pensję i lata jej używania, aż do zabezpieczenia starości, wolnej od troski.

Mówi, jak z książki! trudno zaprzeczyć, ale zkaż brać na to pieniądze? Poeta nie daje się takiem pytaniem zaskoczyć znikąd. Ma na wszystko odpowiedź; przewidział i obmyślał wszystko dokładniej, niż niemiecka rada zwiazkowa, domagająca się czterech miliardów na flotę. Te, powiada poprostu: „Jakoś się znajda“, poeta ani tyle nie ża-



Numer „Gazety Warsz.”, w którym zamieszczona była pierwsza krytyka literacka Keniga.

da, ani z tak niepewnego źródła nie czerpie. Choć właściwie wszyscy z twórczej pracy artystów korzystają i wszyscy płaciłby za nią co warta powinni, on do ogółu się nie odwołuje: twórcom zapewnią dobrobyt twórcy, twórcom przyszłości—twórcy zmarli.

To pilnujmy się, by nas poeta jakąś poetyczną sztuką podstępnie nie wywiódł w pole: ci zmarli, d. starczający funduszy, wyglądają dosyć podejrzanie! Oto jego rozumowanie. Czy jest własność bardziej *własna*, jak ta, którą sam człowiek z niczego stworzył, która odnosi się do rzeczy, którejby bez niego nie było zgoła? Zabieranie na rzecz ogółu rzeczy, którą ktoś samoltnie własną pracą wycisnął ze swego mózgu i nerwów, jest bardziej komunistycznym procederem, niż zabieranie mu rzeczy, które bez trudu odziedziczył. A jednak tak się dzieje. Jeśli ktoś w 30 lat po swej śmierci nie zgłosi się osobiście upominać

o swe prawa, uważane to jest za *derelictio*, jak mawiał ś. p. rzymianin, i jego dzieło staje się *res nullius*, czekająca na tego, co ją zabierze. Mniejsza zresztą o to! niech prawo własności po 30 latach wygasa! ale czemu wygasać ma na rzecz „użytecznych”? Niech przelewa się na rzecz narodowej literatury, sztuki każdego ludu, na rzecz narodowych komisji rzeczoznawców, z dochodów, czerpanych z dzieł twórców przodków, zapewnią życie i twórczość — twórcom-synom.

Tak wygląda ów pomysł poety, który mię olśnił, przekonał i... zbudził zarazem we mnie wątpliwości: wygląda zbyt rozsądnie i praktycznie, a to u poetów — wiadomo — złą stanowi wróżbę.

Wierzb.



## W PRACOWNI KENIGA.



zy ś. p. Józef Kenig zostawił jaką niedrukowaną spuściznę literacką — niewiadomo. Przypuszczać jednak należy, że olbrzymią wytwórczość jego pióra pochłaniała codzienna praca doszczętnie. Był dziennikarzem-publicystą; rękopisy jego bez zwłoki ukazywały się na łamach dzienników.

Zostawił jednak niezliczoną ilość skrzętnie zebranego materiału politycznego do dziejów naszego stulecia.

Przyszły historyk, przyszły kronikarz Warszawy przyszły badacz dziejów polskiego dziennikarstwa, nie będą mogli pominąć owych szaf gdańskich, prawdziwego dziennikarskiego skarbcza, gdzie wytrawny znawca epoki, znakomity pisarz, zgromadził stoły we wszystkich językach drukowanego słowa. Ktokolwiek zechce skreślić pamiętnik obyczajowy naszego społeczeństwa z ostatnich sześciu dziesięcioleci lat, ten do wspomnień po Kenigu sięgnąć musi.

Dziś, w chwili smutku i żałoby po zmarłym, niechaj starczy krótka notatka o kilku pamiątkach, bezpośrednio z osobą pana Józefa związanych. Świadczą one o wielkiej miłości i szacunku, jakich mu nigdy nie szędzono, o popularności, jaką się zawsze cieszył, charakteryzując zarazem czas i środowisko, których *pars magna fuit*.

Na ścianie saloniku duży zbiorowy szkic olejny, z zartartym od starości, wierszowanym napisem. Złożył się nań pędzel: Gersona, Kostrzewskiego, Pilatti'ego, Juliusza Kossaka. Środkowy szkic przedstawia pana Józefa w polskim stroju, opędzającego się Muzom.

Na innym szkicu humorystycznym stoi w pośrodku typowa postać nieodżałowanego publicysty, z olbrzymiem piórem w ręku. Dookoła w winetkach wizerunki serdecznych przyjaciół, z humorystycznym narysowanym zacięciem. Pod każdym dowcipny dwuwiersz. To „laurka” ówczesnej tężyzny umysłowej i towarzyskiej, wręczona solenizantowi w dniu 19 marca r....



Jeden jeszcze szkic, akwarela Juliusza Kossaka, wyobraża ś. p. Keniga, jako krytyka malarzkiego, trzymającego w dłoni zportretowaną diatwę Apellesa Warszawy.

W albumie z napisem: „Józefowi Kenigowi zyczliwi”, mnóstwo autografów głośnych i znanych osobistości.

Jest więc: Józef Korzeniowski, Wacław Łuszczewski, Adam Łaszczyński, Leon Łubieński, Ignacy Podolski, Żółkowski, Alojzy-Gonzaga, Wacław Cieszkowski, Ludwik Lesznowski, Karol Witte, Wilhelm Troschel, Franciszek Sobieszczański, Edward Siwiński, Hipolit Skimborowicz, Bartoszewicz i wielu innych. Jest serdeczny toast J. Chęcińskiego, z datą 11 grudnia 1858 roku, ogłoszony, jak widać z treści, po chorobie pana Józefa, na którą wówczas zapadł dość ciężko; jest wspinały wiersz Deotymy z tej epoki.

Oba utwory w całości przytaczam:

### T O A S T.

Zebrane w kółko przyjazne grono  
Przybiegli tutaj żwawo i chętnie,  
A znać po licach, po serca tętnie,  
Jak miła chwila ma być uczczoną!  
Powrót do zdrowia zacnego człowieka,  
Co siłą słowa ducha uzdrowi,  
Co znać potrzebny ludziom, krajowi,  
Gdy nad nim czuwa Boska Opieka,  
Co znać zasłużył sercem i duszą  
Na tyle oznak bratniej miłości—  
Toż zbiegłe chwile smutnej przeszłości  
Przed tą ze wstydem ustąpić muszą.  
Ja wznoszę toast za takie rany,  
Których się boleść pociecha płaci!  
Bo niosą dowód bratu od braci,  
Jak jest ceniony i jak kochany!

Podniosły wiersz Deotymy opiewa:

„Druk jest wielką kopalnią, gdzie skarby olbrzymie  
W blasku się wynurzają ze skał tajemnicy.  
...Ci, co umieją nosić Arystarchów imię,

Zstępują tam, jak górniczy.

Trudna przed niemi podróż, bo w głębinach ducha  
Tyle jest niebezpieczeństw, co w głębinach ziemi:  
Tu powietrze ścieśnione wyziewami bucha...  
Tam się za ślizkim gankiem otwiera przed niemi  
Przepaść, gdzie echo prawdy ginie w próżnym dźwięku.

...Oni idą! a nawet rzeszę zadziwioną  
Umieją w tych bezdrożach wieść, bo w jednym ręku  
Wznoszą kaganiec sądu, który pod osłoną  
Żelaznej bezstronności tak wiernie się płoni,  
Że go wyziew śmiertelny nie zaleje rosą!

...Już biorą się do dzieła! Oto w drugiej dłoni  
Topór sprawiedliwości piśmienniczej niosą;  
Spojrzeniem odgadują, w której skale słowa  
Kryje się żyła kruszcowa...

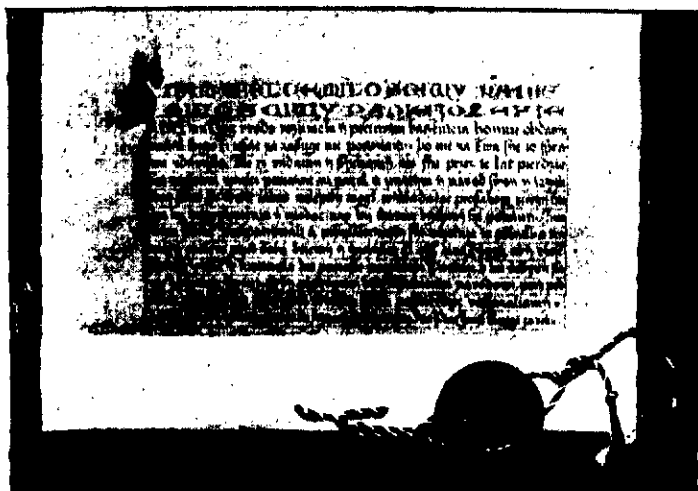
Rudę mierności, w złudnej migającej chwale,  
Odróżniają od myśli jędrnej, szczerokołej;  
Umieją w najciemniejszym dopatrzeć kryształ,  
Czy poezja w nim swoje samkneła klejnoty?

Ciężka jest Twoja droga, górniku duchowy!  
Lecz któż trudów tak chlubnych Ci nie pozazdrości?  
Błogo jest w sądach sztuki, pieśni i wymowy  
Kierować szale światła i sprawiedliwości!

Tyle na dziś. Z czasem zapukam o „wspomnienia“ do najbliższych przyjaciół nieodżałowanego pana Józefa i poklośiem dobrego siewcy z czytelnikami „Kraju“ się podzielię.

Warszawa.

Łowczy.



#### DYPLOM UZNANIA DLA KENIGA.

Nam wielce Miłośniwy Panie, Miłośniwy Panie Józefie  
Iż Cię Pan Bóg urodą i pocztowym baczeniem hojnie obdarzył raczył,  
tego Ci jeszcze za zasługę nie poczytamy, bo nysa za Twą syę to sprawa, szdarszyło. Ale iż widamy i słychamy, żeś syę przez te lat pięćdziesiąt rzeszami wysłce powasznemi parał, a przytym y naród swoy i lęsyk swoy starał syę szdoblić, iak is najlepiej mógł, wykładając prostakom rzeczy trudne ku wyrozumieniu y wiódac nas ku themu, bychmy syę powinnościom swym pilnie przypatrowali, a przypatrzyszy syę, ochotnie ie pełnili: tcy miary czołem przed Tobą biliśmy y życzymy Ci od Pana Boga aby, cześć Twoia rosła y kwitnła ku pociesze narodowi Twemu a ku dobrej sławie y pamięci Twoiej. Co, by wiadomym było wszystkim narodowi, przy podpisach rąk naszych pieczęcią wielką naszą potwierdzić rozkazaliśmy. Dan z Warszawy d. 20 miesiąca grudnia lata Bożego 1891, pracy pisarskiej Imci Pana Józefa Keniga 50 roku. Na pieczęci w tarczy liczba rzymska L między dwoma piórami a w otoku napis: «Sigillum actorum Josephi Regis scriptorum», t. j. «pieczęć aktowa Józefa Króla pisarzy».



KARYKATURA ZBIOROWA. W środku Kenig, po bokach znane osobistości: Korzeniowski, Deotyma, Unger, Leszuowski i t. d.

#### NOWY ŚRODEK PRZECIW GRUŻLICY.

Miedzy plagami, trapiąciami ludzkość, jedną z najokrutniejszych jest niewątpliwie gruźlica. W jednej tylko Francji zabiera rocznie około 150 tys. ofiar. Statystyka obejmująca całą Europę, dochodzi do cyfr przerażających. W tych warunkach, nie dziwnego, iż nauka czyni oddawna wszelkie możliwe usiłowania, by ujarzmić złowrogą siłę. Każdorocznie prawie rozchodzi się wieść, że stanowczy środek przeciw gruźlicy został wynaleziony. Otucha wstępuje w serca tysięcy chorych i ich rodzin. Nieestety! dotychczas rzeczywistość rozchwieła przedko złudne nadzieje.

Czy będzie tak samo z nową metodą leczniczą, przedstawioną w końcu ubiegłego roku paryżkiej Akademii nauk przez doktorów Richeta i Hericourt'a? Nazwiska obu głośnych uczonych, a zwłaszcza pierwszego, jedną z najwybitniejszych powag francuskiego świata medycznego, wyłączają lekkomyślną przecenę osiągniętych rezultatów. Być może, iż znajdujemy się w przededniu epoki, w której gruźlica przestanie być groźnym wrogiem ludzkości. Tak przynajmniej zapewnia w ostatnim zeszycie „Revue des Revues“ doktor Caze, który miał sposobność zasięgnąć dokładnych informacji u źródła.

Pp. Richet i Hericourt, w poszukiwaniu środków przeciw-gruźliczych, przez długie lata spodziewali się rozwiązać kwestję przez stosowanie seroterapii. Praktyka nie uwieńczyła teoretycznych postulatów pomyślnym skutkiem. Obaj uczeni nie zrazili się wszakże tem nie-

powodzeniem. Pracowali wytrwale dalej w ciszy swego laboratorium. Doświadczenia prowadziły się w najgłębszej tajemnicy.

Odsłonił ją teraz komunikat, złożony Akademii nauk. Pp. Richet i Hericourt oznajmili, iż udało im się znaleźć środek, leczący gruźlicę u psów,—ponieważ próby dokonywały się na tych zwierzętach. Doświadczenia z ludźmi są w toku i każą się spodziewać równie dobrych rezultatów.

Na czym polega nowy środek? Jest bardzo prosty. Pp. R. i H. leczą gruźlicę odpowiednimi dawkami surowego soku mięsnego. Ażeby otrzymać ów sok, należy przez dwie godziny moczyć ka-



Karykatura Keniga, pędzla Kossaka, z pismem tegoż, oskarżona jako krytykowi malarskiemu.

wał dobrego, posiekanego mięsa wołowego w wodzie sterylizowanej, której ilość winna stanowić połowę wagi użytego w tym celu mięsa. Następnie poddaje się nasiąknięte wodą mięso silnemu wyżymaniu. Otrzymany w ten sposób płyn okazał się w skutkach zbawiennym. Zwierzęta, karmione nim, w ciągu tygodnia nabierały znacznej wagi i zdrowostan ich stawał się kwitnym. Na tem atoli nie dosyć. Pp. Richet i Hericourt zaszczepili jednocześnie czterem psom, znajdującym się mniej więcej w jednakowych warunkach, surowicę gruźliczną. Choroba rozwijała się u zwierząt szybko. Niebawem dwa psy zdechły; z pozostałych dwóch jeden zdradzał trochę więcej sił, drugi był już sparaliżowany, nie przyjmował pożywienia i zdawał się mieć przed sobą zaledwie kilka godzin życia. Otóż tego drugiego właśnie psa, znajdującego się *in articulo mortis*, jęto leczyć surowym sokiem mięsnym. Cóż nastąpiło? Gdy pierwszy po kilku dniach zdechł, drugi pies zaczął nabierać sił i po trzech tygodniach wrócił do zupełnego zdrowia. Gruźlica, jak twierdzą pp. R. i H., została wyleczoną.

Dotąd próby robiono tylko z mięsem wołowym. Ponieważ sok mięsny budzi często wstręt w spożywających, daje się go do przełknięcia w zimnym lub zaledwie letnim rosole. Próby dowiodły, iż tylko surowy sok mięsny posiada owe właściwości lecznicze. Zresztą działanie tego środka nie zostało jeszcze dokładnie określone. Dość, że znaleziona została nowa podstawa przeciwdziałania okrutnej chorobie. Czy nie okaże się



znowu w ostatecznych rezultatach zawodną? Trudno dziś odpowiedzieć. Ale setki tysięcy chorych całego świata, przywitają z pewnością to blade światło nadziei z żywą radością...

Paryż.

Kr.

## ŻOŁNIERZ PETER HALKET Z MASZONALANDU.

[Chociaż książka p. t.: „Żołnierz Peter Halket z Maszonalandu” napisana była bezpośrednio po „Raid Jameson” (Napaści Jamesona), dajemy ją w streszczeniu czytelnikom, przekonani, że przedmiot w niej traktowany nie stracił wcale żywego zajęcia, jakie wzbudzał w pierwszej chwili ukazania się tej pracy. Zresztą pani Oliva Szreiner, autorka tej książki, nie zmieniła do dziś tych uczuć i przekonań, jakimi, w chwili rzucenia w świat tego dziwnego i namiętnego utworu, była przejęta. Świeżo jeszcze, w przededniu rozpoczęcia południowo-afrykańskiej kampanji, pani Oliva Szreiner, siostra pierwszego ministra kolonii Kapu, błagała Anglię w szeregu jędrnych artykułów, żeby się nie dawała wciągnąć do bratobójczej wojny, przez znęconych do Randu jedynie widokiem zysku spekulantów. Ci obcy, mówiła, ci nitlanderzy, na których spada całkowicie odpowiedzialność za to, co się teraz dzieje, działali najpierw przez gwałt i szerzenie zapaucia indywiduálního, a teraz chciałoby nasze życie publiczne splugawić, obsadzić swoimi figurami parlamenty nasze, zagarnąć wodzę rządu w swoje ręce. Czyż można się dziwić, że z głębi serc afrykańskich, angielskich, zarówno jak holenderskich, wydziera się okrzyk pełen gorczy. Sprzedaliśmy prawo starszeństwa naszego za miskę soczewicy! Ziemia, bogactwa kruszcowe, które naszymi być powinny, dla zbudowania wielkiej przyszłości Afryki, wpadły w obce ręce... Serce przebiega nam szablą, złotem Afryki złocona. To złoto, które przechowywała dla dzieci naszych ta ziemia, na zawsze nam wydartem zostało. A gdy nam wydrą jeszcze naszą glebę, gdy rozszarpia ciało i kości wszystkiego, co afrykańskiem jest, jak sępy rozszarpują do kości swą zdobycz—wówczas odejdą, zostawiając po sobie połamane szkielety.

Gorycz, nienawiść—ręceby nawet można—Olivy Szreiner zwraca się przeto do kolonjalnych, do spekulujących kapitalistów Charteredy<sup>1)</sup>; tej Charteredy, której wstrętem i udoskonaleniem wcieleniem jest w jej oczach Cecyl Rhodes,—nie zaś Anglii, której zarzuca jeno, że się mu oszukiwać pozwala. Tak też rozumieć należy ten, w streszczeniu podany rodzaj powieści-pamfletu,

**W** zimną i posępną noc Peter Halket, żołnierz angielski, znalazł się sam i zbłąkany na wysokich Maszonalandu płasko-wzgórzach. Według wyższego rozkazu, miał w dwunastu ludzi dostawić do najbliższego obozu ryżu i kukurydzy; wysłany na zwiady, oddzielił się od towarzyszy, a zmyliwszy drogę, błądził dzień cały. Gdy wieczór zapadł, Peter wdrapał się na mały wzgórek, nieopodal od świeżo spalonego obozowiska kafrów; tam,

### WOJNA W TRANSWAALU.



Dom prezydenta, opuszczony w poniedziałek (d. 12 marca) wieczorem przez mr. Steyn, prezydenta stanów Oranje, na którym znowu powiewa chorągiew angielska.



Scena poddania się boerów.

dla rozgrzania się, jako też dla odstraszania drapieżnego zwierza, zbierał rozspanych na wzgórzu suchych gałęzi i ogień z nich rozniecił.

Od rana żadnej żyjącej nie napotkał na drodze istoty. Nic do jedzenia, zaledwie kilka kropel wódki na spodzie manierki... Ruchome kolumny tak systematycznie, drobniawo i doszczętnie kraj spustoszyły, że na pięćdziesiąt kilometrów wokoło nie znalazłby człowiek ani cienia przytułku, gdzieby się mógł schronić i wypocząć. Peter zdjął z głowy duży o szerokich brzegach kapelusz, a natomiast włożył dzianą na drutach ręką matki czapeczkę. Nie jest on tchórzem, to pewne, a jednak ciemność i cisza absolutna «Veldtu» wywiera nań wrażenie takie, że nabitą strzelbę pod ręką trzyma.

Siedząc ze splecionymi na kolanach rękoma, dogląda ognia, podniecanego lekkim, niewiedzieć z jakiego wiatrem—i duma. Myśl jego do dziecinnych powraca dni, do małej angielskiej wioski, gdzie się urodził, do szkoły, z której tak często się wymykał, żeby po polach uganiać; a przede wszystkim do matki—do tej skromnej, tak młodo owdowiałej kobiety, gorliwie pracującej w swoim zawodzie praczki od świtu do nocy, byle mu jaknajstaranniejsze zapewnić wychowanie. Jak ona go łagodnie, gdy szkołę zaniedbywał, strofowała; z jaką miłością go pieściła, układając do snu w łóżecz-

ku wieczorem! Biedna kobieta! Życie jej, to jeden ciąg nieustannej ciężkiej pracy. Ale wszystko to się wkrótce skończy. Wszak głównie dla zrobienia majątku do Afryki przybył! Po skończonej wojnie, jako zapłatę, dostanie ziemię, tym brudnym murzynom zabraną. Charterred uchwali niezwłocznie prawo, zmuszające murzynów do pracy dla białych. On wówczas założy Towarzystwo: «Kopalnia Halket i Spółka». Kopalnia, czego? Mniejsza o to. Tworzy się syndykat. Peter niezbyt dobrze rozumie, co to jest syndykat; wie jeno, że do tego potrzeba się zebrać w kilku, wypuścić akcje, wciągnąć, jeżeli się da, jakiego lorda do interesu; a przede wszystkim potrzeba umieć sprzedawać w porę. Dobrze, ależ czy nie zrujnują się ci, co będą kupowali ostatni? Tu pojęcia jego płaczą się trochę. Ha, sami sobie będą winni, czemu nie umieli sprzedać na czasie? Każdy dla siebie. Zresztą, w razie potrzeby, wmięsza się w tę sprawę rząd, a ci, co w Anglii płacą podatki, i za Charterred zapłacą. Wówczas...

Tu Peter Halket, wracając do pierwszego założenia, widzi swą osobistość, dochodzącą stopniowo, z Towarzystwa do towarzystwa, z syndykatu do syndykatu, do fortuny takiego Barneta. Zbudowałby wówczas dla matki i dla siebie wspaniały pałac w najpiękniejszej części Londynu, gdzieby w milej beczynności dożył spokojnie życia kresu.

Dumania jego następnie inny biorą kierunek: znów widzi owego starego murzyna z Maszody, co z roztrzaskaną czaszką poruszał jeszcze rękami; słyszy ostry, bolesny krzyk kobiet i dzieci pod ogniem kartaczujących «Kraal», «Maxymów»; myśli o młodej murzynce, którą z dzieciństwem na plecach on i kolega jego w zaroślach schwycili. Tej nie rozstrzelali, o nie! O tem wszystkim nie opowiadałby matce; onaby tego zrozumieć nie mogła. A jednak nie czuje się spokojnym na smutnym.

Północ się zbliża. Nagle słychać szelest trawy, bosymi deptanej nogami. Zrywa się, mając za strzelbę przestraszony. Przerażonym wzrokiem nocne bada ciemności. Tak... Ktoś idzie ku niemu pod górę; nie może jeszcze rozpoznać—kto?

Zdławionym od wzruszenia głosem:

— Stój! Kto idzie?—woła.

— Przyjaciół—odpowiada po angielsku czysty i powolny głos.

Spostrzega teraz Peter zbliżającego się nieznajomego człowieka bez broni. Postać jego wyniosła, w długą, lnianą odziany szatę, na którą

<sup>1)</sup> Księga praw, specjalnie do Kapu przystosowana.

ciężkie, ciemne spadają kędziory. Głowę ma, równie jak ręce i nogi, obnażoną.

— Czy sam jesteś?—pyta Peter.

— Tak, jestem sam.

Peter spuszcza broń.

— Przypuszczam, żeś zmylił drogę.

— Nie, przychodzę spytać cię, czy mogę trochę przy ogniu twoim posiedzieć?

— O tak, i owszem.

Peter trzymał jeszcze karabin, przyglądając się uważnie odzieży nieznajomego, palec od cyngla jeno odjął.

— Cieszę się nawet, bardzo się cieszę, że mam przecie towarzystwo — mówił dalej. — Naprawdę, nie jest dobrze, podczas takiej psiej nocy, być samemu. Dziwi mnie tylko, żeś tę drogę znalazł. Siadaj-że! siadaj!

Przypatrzywszy się badawczo nieznajomemu, żołnierz strzelbę na bok odłożył.

Nieznajomy usiadł naprzeciw Petera Halket, przy ogniu. Cere miał oliwkową, ręce i nogi zbronzowiałe; lecz orle jego rysy, wyniosłe i szerokie czoło, obce temu krajowi znamionowały pochodzenie.

— Jesteś zapewne jednym z sukańczyków, których Cecyl Rhodes z północy ze sobą sprowadził?—dodał Peter, mierzając go ciekawem spojrzeniem.

— Nie, Cecyl Rhodes nie miał do czynienia nic z mojem tu przybyciem.

— Ach!... Czy nie spotkałeś przypadkiem kompani z dwudziestu mniej więcej ludzi: dwunastu białych, a siedmiu czarnych, z trzema furgonami prowadzących? Prowadziliśmy je do głównego obozu. Mnie komenderowano dziś rano z oddziału tego na zwiady i już w żaden sposób nie mogłem go odszukać.

Nieznajomy grzał ręce przy płomieniu; po chwili, zwolna, podnosząc głowę:

— Obozowali u stóp tych wzgórz dziś wieczorem — rzekł, rękę wyciągając na lewo, jak gdyby dla wskazania w ciemnościach jakiegoś ściśle oznaczonego punktu.—Będą tu jutro, przed słońcem wschodem.

— Ach! zdybałeś ich — zawołał Peter radośnie; — więc to dlatego bez zdziwienia znalazłeś mnie tu. Weź, łknij tego trochę —dodał—wyciągając małą manierkę z kieszeni. Szkoda, że niema więcej; ale jeden łyk wódki wystarczy do rozgrzania się.

Nieznajomy odmówił, głowę na znak podziękowania skłaniając.

Peter manierkę do ust przyłożył i polknawszy haust jeden, napowrót ją do kieszeni schował.

Nieznajomy patrzył na ogień z rękoma na kolanach skrzyżowanymi.

— Czy nie jesteś ty żydem?—zapytał Peter w chwili, gdy ogień, jaśniejszym strzeliwszy płomieniem, całe oblicze przybysza oświecił.

— Tak, żydem jestem.

— Ach!—wykrzyknął Peter,—oto dlaczego nie mogłem przed chwilą narodowości twojej określić; twój ubiór... wiesz...—Urwał ale, zaraz prawie znowu mówił dalej: Przychodzisz tu w celach kupieckich, czyż nie tak? hiszpańskim żydem jesteś?

— Jestem żydem z Palestyny.

— Co do tych, to ich dotąd nie widziałem prawie, a przecie na okręcie było żydów dużo; tam widziałem Barneta i Beita, lecz oni nie są do ciebie podobni.

Peter Halket najmniejszej już względnie nieznajomego nie doświadczał niufości.

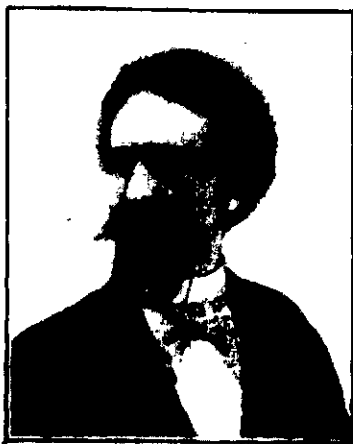
— Zbliży się do ognia —mówił — zimno ci być musi, tak lekko

jesteś odziany. Ja sam czuję chłód, mimo że mam gruby płaszcz na sobie.

Peter, odsunawszy dalej jeszcze karabin, do ognia wiązkę gałęzi dorzucił.

— Przykro mi, że cię niczem uczęstować nie mogę; ale sam nic od wczoraj wieczór nie jadłem. Wął się takie z pustym żołądkiem dziwne rozstrajanie. Nigdybym był nie uwierzył, że jeden dzień

Z CHWILI BŁIŻĄCEJ.



ENRICO FERRI.

główny kryminalista włoski. Wódz opozycji w parlamencie (patrz Dz. bieżący).



PRADE,

nowy wice-prezydent parlamentu wiedeńskiego (patrz Dz. bieżący N 10).



Dr. J. CZELAKOWSKI,  
poseł młodoćski (patrz Dz. bież.).

bez jadła tak człowieka z nóg zwalić może. Czyś się już znajdował kiedy tak w drodze, bez niczego, co by się dało na ząb położyć?—pytał Peter.

— Czterdzieści dni i czterdzieści nocy—odrzekł nieznajomy.

— Czterdzieści dni! phuu... Toż się pił zapewne dużo wówczas, inaczej bowiem nie wytrzymałbyś tak długo. Zanim przyszedłeś, czułem się przygnębiony jakiś, a teraz zrobiło mi się lepiej, rozgrzałem się.

I podniecił ogień.

— Zdaje mi się—mówił dalej,— że jesteś urzędnikiem «Charteredy»?

— Nie — odrzekł nieznajomy, — z Charteredą nie mam wspólnego nic.

— No, — mówił Peter, — to nic dziwnego, że nieświeżo wydajesz się stać w interesach. Ci nawet, co do «Charteredy» należą, wyjąwszy dostojników, nie opływają w dostatki... reszta nie ma nic zgola. Próbowalem się do tej administracji przyczepić, gdym tu przybył. Zgodziłem się dziennie u pewnego przemysłowca złota, żyjącego na koszcie Kompanji. Otóż powiem ci na ucho, że tu nie ci, co pracują, do pieniędzy dochodzą. Wielkie ryby, dygnitarze zagarniają koncesje i zyski.

Obecność nieznajomego ożywiła Petera, chociaż ten nie podtrzymywał rozmowy.

Po chwili milczenia, żołnierz tak dalej mówił:

— Nie było to wszelako nieprzyjemne życie. Nicby mi nie szkodziło do niego powrócić. Miałem dla siebie samego dwa szalasy i dwie murzynki. Czarne kobiety są zabawniejsze, niż białe. Na białe potrzeba łożyć pieniądze, podczas gdy czarne pracują dla ciebie. A gdy ci się znudzą, nie łatwiejszego jak się ich pozbyć. O, stanowczo jestem za murzynkami.

I śmiał się Peter wesoło; lecz nieznajomy, z rękoma około kolan splecionymi, pozostawał bez ruchu.

— A ty, masz u siebie kobiety? —pytał żołnierz—lubisz murzynki?

— Miłuję wszystkie kobiety—odparł nieznajomy.

— No, ja, to zaczynam już mieć ich dosyć — i Halket opowiada niezliczone, jakie miał do zniesienia ze swemi dwoma żonami, przykrości. Jedna z nich była dzieckiem prawie, więc starsza pociągnęła ją za sobą i, korzystając z pierwszej sposobności, uciekła z nią do swoich. Żołnierzowi zabrała karabin, który mężowi jej kiedyś do pomszczenia się za nią posłuży, a na pociechę zostawiła mu swoje stare łachmany.

DCN

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

## BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

„Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych”. Książka zbiorowa, poświęcona pamięci Adama Mickiewicza, w stułetnią rocznicę jego urodzin. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 46. Gebethner i Wolff.

„Z ziemi pagórków leśnych...” poświęcił „najbliższą wieszczą słomkowie”, aby w setną rocznicę urodzin jego, hołd złożyć jego pamięci. Szereg ich rozpoczynają prof. Marjan Zdziechowicki artykułem „Ad altaria tua”, poświęconym pierwiastkowi religijnemu w poezjach Mickiewicza. Dalej znajdujemy tu: M. T. „Wyjści z niewydanego dotąd pamiętnika Ignacego Domeyki”, Czesława Jankowskiego „Czesłot i Zan w Lepku”, Edw. Pawłowicza „Nowogródka w drugiej połowie bieżącego stulecia”, Lud. Gadona wspomnienie o żyłku krawcu, którym oplekował się Mickiewicz w Paryżu, Ant. Wysloucha przyczynę do historii obrazu Ostrobramskiego, Kazimierza P. „Ze skarbców kościołów wileńskich i trockich”, Konst. Skirmuntówny „Zbliżenie Litwy z Zachodem za Mendoga i Gedymina”, Kaz. Rómera „Rycerstwo wiejskie w okolicach Troku”, Gust. Mantuś „Litwa i jej pieśni gminne”, Wład. Zachorskiego „Wilno na początku XIX w.”, Stan. Ptaszyńskiego „Krótka wiadomość o rękopisach biblioteki Szczęsowskiej”, Lucj. Usiębły „Doktor-poeta” (Rosolowski, współczesny Mickiewiczowi), Ad. Giełgud „Wychodźcy nasi w Anglii”, Ks. Jan Żyliński „Litwini w Ameryce”, Cec. Platerówny „Kilka słów o pesymizmie”, utwory beletrystyczne M. Rodziewiczówny, Ign. Bińskiego, Z. Zal. i St. Piłckiego, wreszcie studia z historii naturalnej Litwy d-ra Janusiewskiego i d-ra Siemiradzkiego. Wszystko to tworzy szereg ciekawych i cennych prac, dotyczących osoby Mickiewicza i Litwy.

Kazimierz Daniłowicz Strzelbicki. „Blichtr”. Sceny z życia. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 288. Paprocki.

Powieść ta, odznaczona na konkursie „Głosu”, przedstawia pewne sfery społeczeństwa warszawskiego, żyjące blichtrzem. Są to domy zrujnowane, a jednak allace się na to, aby utrzymać pozorną świetność kosztem tysiącznych ofiar moralnych. W rezultacie ludzie ci przynoszą innym nieszczęście, a dla siebie zyskują hańbę. Główny bohater Rowmunt, książę bez majątku, ludzący siebie i innych pozorami talentu literackiego, jest zarazem wyrachowanym egoistą i rozpustnikiem; popełnia też szereg podłości, którym kres stawia dopiero celny wystrzał przeciwnika w pojedynku. Autor obok tych sfer, zgubionych moralnie, postawił dwóch ludzi uczciwych, którzy z owego bagna ludzkiego wychodzą czystymi i sprawiedliwi, ale ze złamanymi sercami. Wreszcie spotykamy tu także stojący zdala od „blichtru”, zastęp ludzi rzeczywiście utalentowanych, których wpływ na małą chwilę elektryzuje zgaśniętą naturę Rowmunta, ale odróżnić go duchowo nie może.

Mario Pilo. „Psychologia piękna i sztuki”. Przekład Antoniny Morzkowskiej. Warszawa, 1900, in 8 o, str. 136.

Autor dzieli swą pracę na dwie części: w pierwszej mówi o psychologii piękna, w drugiej zaś o psychologii sztuki. Każda z nich rozpada się na dwie księgi, z których pierwsza mówi o czynnikach przedmiotowych (piękna i sztuki), a druga o czynnikach podmiotowych. Wreszcie pierwsze z tych czynników autor dzieli na: zmysłowe i duchowe, drugie zaś na: wewnętrzne i zewnętrzne. Tym sposobem budowa książki odznacza się wielką przejrzystością. Stanowisko autora pod względem zapatrywań się na sztukę, charakteryzują słowa: „Dzieło sztuki zajmie w jej hierarchii miejsce tam wyższe, im wyższe stanowisko w hierarchii piękna zajmował przedmiot, dający natchnienie, oraz im bardziej śródki, wybrane dla jego wyrażenia, miały wewnętrzną zdolność oddania go całkowicie, bezpośrednio, lub przez sugestię.”

Mieczysław Rościszewski. „Filarz salonowy”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 307. Paprocki.

„Ilustrowany zbiór rozrywek kuglarско- naukowych, doświadczeń bez przyrządów, zadań, łamigłówek, sztuk magicznych i najprzeróżniejszych figlów dla rozveselenia towarzystwa”. Tak sam

autor bliżej wyjaśnia na karcie tytułowej treść swej pracy. Przypada nam, że dobór owych sztuk, kuglarstw i doświadczeń został dokonany starannie. Są tu opisy figlów z przedmiotów podręcznych, zadania matematyczne i pamięciowe, sztuki z kartami i różnymi przyrządami i t. d. Za to anegdoty, które w ogólności niepotrzebnie tu autor wprowadził, nieraz obrażają uczucia moralne, gdy np. zręcznie dokonana kradzież, przedstawia się jako „figiel warszawski”. Książka znacznie zyskuje, po usunięciu z niej części tekstu, mianowicie str. od 261 do 283, gdyż po takiej dopiero operacji można ją dać do rąk młodych.

Antoni Werytus. „Szukaj żyda”. Warszawa, 1900, in 16-o, str. 63. Paprocki.

Obrazkiem z życia nazwał autor swój utwór, który napisał w myśli francuskiego przysłowia, zmieniając w niem „kobieta” na „żyda”. Wskutek tego, utworowi temu nadana została wyrażona tendencja.

## NEKROLOGJA.



† S. p. Edward Römer,

artysta-malarz, urodzony d. 19 września 1848 r. w Włodgzie, zmarł d. 10 (22) lutego r. b. w majątku swoim Lunnie, guberni grodzieńskiej. Pochowany w grobach rodzinnych w Trokach.



† S. p. Karol Młodnicki,

artysta-malarz, zmarł we Lwowie d. 1 marca r. b., przeżywszy lat 62. Pochowany na cmentarzu Łyczakowskim w Lwowie.

## OGŁOSZENIA.

## NA WIELKI POST

Poleca Księgarnia

GEBETHNERA I WOLFFA:

Antoniowicz K. Ks. Droga krzyżowa, z rycinami stacyj. Kraków, kop. 20.  
Clemens Ks. O. O. miłości ukrzyżowanego Zbawiciela. Rozmyślenia o Gorzkiej Męce Pana Naszego Jezusa Chrystusa. 2 tomy, rb. 2

Droga Krzyżowa, do nieba wiedząca, ułożona przez błog. Leonarda de Porto Mauricio, z 14 rycinami. Berlin, kop. 20.

Emmerich Katarzyna-Anna. Męka Bolesna Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Wierny przekład z oryginału niemieckiego, kop. 75.

Gondek Feliks Ks. Męka Pańska do rozmyślenia w poście i w dni piątkowe przez cały rok, kop. 60.

Rozmyślenia nad ewangeljami każdego dnia Wielkiego Postu, ku zbudowaniu i uświęceniu ludu chrześcijańskiego. Wyd. drugie, powiek., kop. 75.

Czyścić, wieczność i czas. Wydanie drugie, kop. 60.

Kazania Wielkopostne X. A. R., poświęcone pamięci Ks. Biskupa Kaspra Borowskiego, kop. 80.

Krasot Jan Ks. Sługa Chrystusowy w samotności, czyli dziesięciodniowe rekolekcje, rb. 1. (93)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

PRAKTYCZNE

PRZYSTĘPNE

ŁATWE METODY

H. BERGERA

do gruntownego nauczania się języków obcych z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, z wymową polską i z kluczem. (113)

Metoda Angielska..... 1.50

W oprawie płóciennnej..... 1.80

Metoda Francuska..... 1.50

W oprawie płóciennnej..... 1.80

Metoda Niemiecka..... 1.50

W oprawie płóciennnej..... 1.80

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

◆ PISMA ◆

KACZKOWSKIEGO

Tom VIII wyszedł z druku.

Cena 10 tomów rb. 5, w oprawie rb. 7.

TREŚĆ: Mąż szalony. Bitwa o Chorażankę. Junakowie. Swaty na Rusi. Kasztelanice Lubaczewscy. Mordelio. Tradycje Sanockie. Gniazdo Nieczujów. Starosta Hołobucki. Grób Nieczujów. Annuncjata. (112)

Nakład GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

„Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych...”

KSIEGA ZBIOROWA

Poświęcona pamięci

ADAMA MICKIEWICZA

w stułetnią rocznicę jego urodzin: 1798—1898

z ilustracjami i portretami Mickiewicza. Duży tom na pięknym papierze.

◆ Cena rb. 2.47. ◆ (109)

KSIEGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rzęzińskiej.

101. Warszawa, Marszałkowska 101.

Do nabycia w: Prenumerata pism. (39)

## Księgi Humoru Polskiego

Wydanie ozdobne, z portretami, zawierające najlepsze utwory polskiego humoru satyry

zebrane przez K. BARTONIEWICZA

◆ Cztery duży tomy w 4. ◆

Zamawiający wprost od wydawcy K. Grendyszyńskiego w Petersburgu kosztów przesyłki nie płać. (2128)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Z Gawęd

Starego Mysliwca

przez Leopolda Starzeńskiego.

Wydanie ozdobne na pięknym papierze. ◆ Cena rb. 1.50. ◆ (108)

Wydawnictwo

GEBETHNERA I WOLFFA

Ostatni

Rzymianie

Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego, w dwóch tomach przez Teodora Juske-Cholmskiego.

◆ Cena rb. 2.40. ◆ (123)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nakładem księgarni W. MAKOWSKIEGO w Wilnie wyszedł z druku

„BAJARZ POLSKI”

Baśni, powieści i gawędy ludowe. Opowiedział A. J. Głiński. Wydanie 4-e, poprawione, 4 tomy w dwóch. Cena rb. 1, w oprawie karton. rb. 1.20, na przesyłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgarnia W. Makowskiego posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. (7086)

Ulubiony śpiew

„Za Niemen, het precz!”

na fortepian ułożył

Władysław Zarembo.

◆ Cena kop. 60. ◆ (2181)

Nakład Leona Idzikowskiego w Kijowie.

◆ STAŁA ◆

Wystawa Sztuk Pięknych

W KIJOWIE

Kreszczatik № 50.

Salon Artystyczny Tow. J. Zamarajew i S-ki.

Obrazy i rzeźby najcenniejszych artystów-malarzy i rzeźbiarzy.

Wystawa otwarta codziennie od g. 10 rano do g. 9 wieczorem. Bilet wejścia 40 kop., dla uczących się 20 kop. Katalog 10 kop. (717)

KSIEGARNIA

Skład nut i prenumerata pism M. BORKOWSKIEGO

dawniej Borkowski i Karpowicz. w Warszawie, ul. Marszałkowska № 97. (116)

„MARQUISE”

Kijów, Mikotajewska 4.

Nowo utworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bombonierek. Na przewinę natychmiast pociąg na zaliczeniem. (67)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za noc 7-kop marek cennik ilustrowany. (10)



# ZBIÓR PORTRETÓW

## J. MĘCINY-KRZESZA.



Kardynał Albin Dunsjewski, ksiądz biskup krakowski, doktor teologii, członek Izby panów i członek sejmu galicyjskiego. Zmarł d. 18 czerwca 1894 r. Portret malowany był w r. 1894.



Portret prof. Korczyńskiego w stroju rektora Wszechnicy Jagiellońskiej.



Portret pani P., malowany w r. 1889.



Portret prof. Bylickiego, malowany w r. 1897.



Portret ks. Pawła Sapiehy, malowany w r. 1893.



Portret damy.



Portret hrabiny M. O., malowany w r. 1895.



Portret Ryglera, twórcy pomnika Mickiewicza w Krakowie, malowany w r. 1898.



Portret pani J. M. K. z „Salonu” paryzkiego w r. 1889.





Portret hrabiny St., malowany w r. 1889.



Portrety dzieci, malowane w r. 1886.



Portret rzeźbiarza Cypriana Godebskiego, namalowany w ciągu 8 godzin. Wielkość naturalna. 1900 rok.



Portret Antoniego Wagi, prof. zoologii, obstalowany przez hr. Branicką dla Muzeum warszawskiego. 1888 rok.



Portret siostry artysty, namalowany w r. 1885.